



EMMA GOLDRICK



Letnia rapsodia

Tytuł oryginału: Summer Storms

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Claudia Sylvia od czterdziestu lat była sekretarką w firmie „Atmor-Rybołówstwo”. Pracę w niej rozpoczęła sześć lat przed narodzinami obecnego prezesa. Właśnie rozmawiał przez telefon i słyszała jego gniewny głos. Pochyliła głowę, żałując, że połączyła tę rozmowę. Phil Atmor dysponował zdumiewająco bogatym zasobem niecenzuralnych słów.

Usłyszała znajomy, hałaśliwy trzask wyrywania przewodów telefonicznych ze ściany. Pośpiesznie naciągnęła pokrowiec na maszynę do pisania. Zastanowiła się, dlaczego po ostatnich awanturach nie kazała Charlotte MacEnnaly zadzwonić na początku przyszłego stulecia. Na szczęście tym razem szef nie wyrzucił telefonu przez okno. Znając jego porywcze usposobienie, postanowiła jak najszybciej uciec z biura.

- Zamorduję tę przeklętą babę - mruczał Phil Atmor, sadowiąc się na siedzeniu swego nowego porsche'a.

Z rykiem silnika wyprowadził auto z garażu. Wcisnął się w strumień ulicznego ruchu. Mokry asfalt lśnił po pierwszym letnim deszczu. Z tyłu zatrąbił klakson. Phil odwrócił się i rzucił piorunujące spojrzenie na jadący za nim samochód. Chwila nieuwagi sprawiła, że omal nie zderzył się z filarem mostu. Zahamował z piskiem opon. Dzięki temu trochę ochłonął. Jadąc zastanawiał się nad torturami, jakie mógłby zadać Charlotte MacEnnaly.

Może wrzący olej? Ukrzyżowanie? Jak to się stało, że ta mała tak zburzyła jego uporządkowane życie?

Mniej więcej od dwóch miesięcy Charlotta MacEnnalay dostarczała mu ciągłych utrapień. Ta światowej klasy skrzypaczka zburzyła jego wewnętrzny spokój.

Zwolnił na pontonowym moście, łączącym Normand Island ze stałym lądem. Most był prowizoryczną konstrukcją zmontowaną po huraganie w tysiąc dziewięćset trzydziestym siódmym roku, więc deski mocno trzeszczały pod ciężarem samochodu. Zaś radni miejscy od pięćdziesięciu lat planowali natychmiastową wymianę.

Normand Island była miniaturową wysepką, na której stały tylko dwa domy w stylu wiejskich siedzib z Cape Cod. Obmyte przez deszcz stały obok siebie, zajmując szczyt niewielkiego wzniesienia zwanego Pagórką. Rosło tu parę rozproszonych i skarłowaciałych drzew. Wokół obydwu domów zieleniły się trawniki. Reszta wyspy przypominała piaskową wydłużoną opadającą skośnie do zatoki. W czasie odpływu szczyła się ona jedną z najczystszych w kraju plaż.

Tego dnia przy wysokim parkanie stał samochód policji. Po chwili Phil zobaczył Charlotte MacEnnalay siedzącą na frontowych schodach swego domu. Jak mógłby jej nie dostrzec z tymi iskrzącymi się w słońcu, płomiennie rudymi włosami!

Jako człowiek interesu nie chciał utracić dobrej reputacji. Ta wiedźma mogła mu pomieszać szyki. Nie pozwoli na to. Nigdy! Wrzący olej to dla niej zbyt łagodna tortura. Poćwiartowałby ją żywcem!

Ta myśl była tak pociągająca, że prawie się uśmiechnął. Wyłączył silnik i wysiadł z samochodu. Podszedł do niego oficer patrolowy.

- Ona znowu skarży się na pańskiego przeklętego zwierzaka.
- Skarży się na mojego przeklętego zwierzaka?

- Tak powiedziała. Zniszczył jej Guarneriusa.

- O, Boże! - Phil Atmor z trudem opanował gniew. Jej koncertowe skrzypce Guarneriusa? Prawie tak samo cenne jak Stradivarius. Warte majątek i nie dające się niczym zastąpić. Tłuszcioch mógł być tym razem w prawdziwych opalach! Trzeba załatwić rzecz dyplomatycznie, ale to nie była jego mocna strona.

- Czy Sam zjadł skrzypce? - zapytał.

- Nie wiem dokładnie, panie Atmor. Lepiej byłoby, gdyby pan osobiście zapytał o to pannę MacEnnaly. Tylko delikatnie, proszę. Porucznik doradzał mi, by w razie jakichś zatargów zamknąć was w jednej celi.

- W porządku, porozmawiam z nią. Sadysta z tego porucznika. Nie mam powodów, żeby obawiać się tego małego rudzielca, prawda?

- Chyba nie - powiedział policjant, zadzierając głowę. Choć był wysoki, nie dorównywał wzrostem Philowi. - Byłbym jednak ostrożny, bo trzyma kij baseballowy.

- Jak to się dzieje, że ta apetyczna kobietka jest tak cholernie niestrawna? - burknął Phil.

Policjant wzruszył ramionami i oparł się o radiowóz.

Phil Atmor poprawił krawat i obciągnął koszulę.

Na litość boską, skutecznie wojowałem z Federalnym Biurem Połowów, dlaczego więc miałbym obawiać się tej małej kobietki!? Miał ochotę iść do salonu i wypić kieliszek koniaku dla dodania sobie odwagi, ale było już za późno. Wyprostował ramiona i dziarsko pomaszerował w stronę ogrodzenia.

- Ani kroku dalej!

Wyszła mu naprzeciw, trzymając niezdarnie kij. Phil zatrzymał się i westchnął głęboko. Widział, jak końcówka kija zataczała wielkie kręgi. Miał pewność, że Charlie MacEnnaly nie wiedziała nic o baseballu.

- Wzywała mnie pani? - warknął. - Oto jestem. O co, u licha, tym razem chodzi?

- Nie zbliżaj się do mnie - odparła z przesadną powolnością. Jej matowy, niski głos drżał. Namiętnością, czy gniewem? Na wszelki wypadek Phil cofnął się.

Rude, kędzierzawe włosy tworzyły aureolę wokół owalnej twarzy. Piękną karnacją podkreślał rząd piegów u nasady nosa. Błękitny sweterek uwydatniał zachwycające, okrągłe kształty. Obcisłe spodnie opinały nogi i przylegały rozkosznie do pełnych bioder.

I to wszystko na marne, pomyślał Phil. Wielka artystka, a tak wrzeszczy. Nawet w niewinnej owieczce dopatrzyłaby się diabła!

- Więc? - zapytała.

- Co więc?

- Mówiłam panu przez telefon - powiedziała. - Czy znowu odłożył pan słuchawkę?

Postąpiła krok do przodu. Widoczny pod swetrem kołyszący ruch jej piersi przykuł spojrzenie Phila. Patrzył jak zauroczony.

- Z panem nigdy nie wiadomo, panie Atmor -stwierdziła z przekąsem.

Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i domyśliła się, co go tak zainteresowało. Na szczęście ogorzała cera ukryła jej rumieniec.

To wszystko tylko gra, pomyślał raptownie. Nie daj się wodzić za nos, Atmor.

- Odłożyłem słuchawkę? Nie zrobiłbym nigdy nic takiego.

Udało mu się opanować głos. Posłała mu chłodny, powątpiewający uśmiezek. Cierpliwość Phila wyczerpała się.

- Do diabła, nie! - wrzasnął. - Nie przerwałem połączenia, tylko wyrwałem ten cholerny telefon ze ściany!

- Proszę, proszę, ale to kosztowne - skomentowała tonem pełnym sarkazmu. - A zatem wracając do sprawy... - powiedziała.

Phil Atmor westchnął. Popatrzyła na niego jak na półgłówka.

- Panno MacEnnaly...

- Moi przyjaciele nazywają mnie Charlie - wtrąciła.

- Słuchaj, panno MacEnnaly - powtórzył i przerwał, aby odetchnąć i uspokoić się. Pomyślał, że sprawa jest zbyt błaha, aby się nią przejmować.

- Mogę wydać się niekonsekwentny, jednak radzę sobie z kierowaniem firmą zatrudniającą ośmiuset pracowników. Z pewnością my, pani i ja, moglibyśmy dojść do porozumienia. Wejdźmy do mego domu i porozmawiajmy. Panna Standish zrobi nam dobrą kawę. Serdecznie zapraszam.

Na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiech.

- Pańska gosposia, panie Atmor, około dziesiątej rano wygoniła Sama miotłą, a potem wezwała taksówkę i odjechała. Żadna gosposia nie zagrzała u pana długo miejsca, prawda? Jeśli dobrze liczę, ta będzie już trzecia w tym miesiącu!

Phil powstrzymał się od odpowiedzi. Nagle zrozumiał, że jeśli nie będzie reagował, ona zapewne skończy te awantury. Popatrzył na meszek na jej policzkach i zauważył blask w oczach. A może ona kocha te dzikie kłótnie? Jakie trudne musi być jej życie, jeśli satysfakcję czerpie z

dreczenia sąsiada! Trzeba z tym wreszcie skończyć. Dalejże, Phil, weź się w garść! Pomysł łatwy w teorii, lecz trudny do wprowadzenia w życie.

- No cóż... - dodała Charlie po chwili milczenia. - Może nie warto żałować? Słyszałam, że licha była z niej kucharka.

Cudowna, mała główka przechyliła się na bok, aby baczniej obserwować jego twarz.

- Przyznam jednak, że była ładniutka - zadała jeszcze jedno mordercze pchnięcie.

Nie chwycił przynęty i zapanowała cisza.

- A może wypijemy kawę u mnie?

Złożyła tę niezobowiązującą propozycję ze względu na dobre maniery, mimo że zdrowy rozsądek przeczył takiemu zachowaniu.

-Dlaczego nie? - powiedział, choć zaproszenie brzmiało nieszczerze.

Pójdę, pomyślał, czas zakończyć tę wendettę! Załatwiam trudne sprawy z radnymi miejskimi, dlaczego nie mogę ułagodzić jednej młodej kobiety?

- Gdzie jest Sam? - przypomniał sobie nagle, gdy doszli do schodów.

- Pański cholerny, głupi zwierzak jest w mojej szopie - oznajmiła zaczepnie.

- Moja świnka jest u pani w szopie?

- Słyszał pan, co powiedziałam. Jeżeli go pan wypuści teraz, będzie pan odpowiedzialny za wszystkie szkody, jakie może jeszcze wyrządzić.

- Za nic nie będę odpowiadał - mruknął. Odwrócił się i skierował w stronę szopy z narzędziami.

Zaczął się zastanawiać, czy Sam naprawdę jest niebezpieczny. Nie pamiętał nawet, ile ma lat. Z trudem przypomniał sobie, że kupił go zaraz

po rozwodzie rodziców. Dobry Boże, Sam musi mieć już trzynaście lat! Stał się żywą pamiątką jego młodości.

Poruszył energicznie klamką. Sam usłyszał swego opiekuna i zaczął chrząkać. Mocne zamknięcie nie puszczało. Phil walczył z nim przez chwilę, po czym kopnął w zmurszałe deski. Drzwi odskoczyły i świniak wytoczył się na światło dzienne.

Biedny, stary Sam był wielkości dużego bernardyna, tylko zupełnie czarny. Na oko nie ważył nawet czterdziestu kilogramów. Znaczna część wagi przypadała na brzuch, który, zwisając między krótkimi nóżkami, utrudniał mu poruszanie się. Całości obrazu dopełniał śmieszny, skrzywiony ogonek.

- Jesteś wolny - rzekł Phil.

Uszczęśliwiony świniak odpowiedział kwiknięciem. Potoczył się do przodu i wpadł na werandę, daremnie usiłując wskoczyć na Charlie MacEnnaly.

Oto i cały Sam, pomyślał wzdychając. Je wszystko i kocha wszystkich. Jest zupełnie niewybredny.

Tymczasem wieprz czynił desperackie wysiłki, aby wdrapać się na stopień obok swej ukochanej Charlie.

- Cholerny, głupi zwierzak - potwierdził Phil kwaśno, patrząc na Charlie.

Oczy dziewczyny błyszczały, a nikły uśmiech igrał w kąciakach ust. Niespodziewanie dla siebie odwzajemnił go.

- Och, nie wiem. Może on nie jest taki głupi, jak myślałam. Czasem potrafi być bardzo bystry.

Pogłaskała świniaka po karku. Sam wydał jakiś odgłos... może mrucał z zadowolenia? Wskazała ręką na drzwi.

- Proszę, niech pan wejdzie.

Phil pierwszy raz przekroczył progi jej domu. Charlie gościła u niego już dwa razy, za każdym razem z pianą na ustach. Jej salon wydał mu się po kobiecemu przytulny. Pod oknami, w miejscu dobrze oświetlonym, stał mały fortepian i ciężki, drewniany stojak na nuty. Na fortepianie leżały drogie skrzypce, odbijając refleksy słonecznego światła.

Spojrzenie Phila zatrzymało się na instrumencie. Z ust wyrwało mu się westchnienie ulgi. Charlie odwróciła się i spoglądając przez ramię, podążyła za jego wzrokiem. Po chwili popatrzyła na niego groźnie.

- Nie chodzi o skrzypce, panie Atmor, a o futerał - wskazała ręką na jakieś szczątki. - Wykonano go z najlepszej skóry, jaką można było zdobyć w Europie, po to, by chronił instrument podczas podróży. Pański świniak usiadł na nim i zaczął go jeść. Czy pan głodzi tego przeklętego zwierzaka? Pytam pana, czy normalny człowiek trzyma swinię w domu?

- Czułem się samotny - powiedział bezradnie,

- Nawet bogaty i wpływowy człowiek może czuć się osamotniony.

Pani nie zaznała samotności?

- Lepiej niech pan o to nie pyta - mruknęła. - Nie ma nikogo bardziej samotnego niż koncertująca skrzypaczka podczas tournée.

Rzucił jej niedowierzające spojrzenie.

- Byłem sam, a mam straszne uczulenie na sierść psów i kotów.

Wobec tego kupiłem świnkę-miniaturkę. Łatwo się je tresuje, są inteligentne, czyste i długo żyją. Towarzyszą człowiekowi trzydzieści lub więcej lat. Sam jest ze mną już prawie czternaście. Oczywiście wiąże się

to z pewnymi problemami. Dlatego wydzierżawiłem ten dom. A co do futerału... Oczywiście zapłacę za szkodę - zapewnił.

- Dzięki za dobre chęci - stwierdziła sarkastycznie. Jednak gdy wymieniła sumę, osłupiał ze zdziwienia.

Zwrot kosztu jej futerału pochłonąłby całe konto osobiste Phila, rzeczywiście grubą forszę. Musiał wyglądać dosyć głupio, bo znowu w kącikach ust Charlie zadrgał nikły uśmiezek. Phil podszedł do fortepianu i przejrzał nuty na stojaku.

- Koncert skrzypcowy D-dur Piotra Czajkowskiego - zauważył niedbale.

- Och, jest pan obeznany z muzyką klasyczną - uśmiechnęła się radośnie.

- Piękny utwór - mruknął wymijająco.

- Tak - powiedziała. - Niedługo jadę na tournée, bo zaplanowałam za dwa tygodnie koncert z Bostońską Orkiestrą Symfoniczną. Czy możemy wypić kawę w kuchni?

- Nie zdawałem sobie sprawy, że gra na skrzypcach to tak kosztowne hobby - rzekł, podążając za nią do kuchni. Zauważył, że jadalnia koło kuchni została przerobiona na sypialnię.

Widocznie nie lubi chodzić po schodach, pomyślał.

- To nie jest moje hobby, to moje życie. Pracowałam jak niewolnica przez piętnaście lat, aby zdobyć umiejętności, które mam teraz.

Na jej twarzy pojawił się pobłażliwy uśmiech wyrażający pytanie „co on może wiedzieć?”.

- Czy pan grywa, panie Atmor?

- Phil, proszę mówić mi Phil.

Tak, grywał. Poker, gry towarzyskie... Dlaczego jednak do tej pory nie nauczył się grać na żadnym instrumencie? Ta kobieta przyprawia go o kompleks niższości!

Zaległa cisza. Na szczęście kawa była już gotowa. Podeszła do kredensu, wyjęła filiżanki i postawiła je na stole.

- Mocnej?

-Mocnej - potwierdził. Wydawało mu się, że powinien powiedzieć jeszcze coś pojednawczego.

- Słyszałem jak grasz, Charlie. Nieźle sobie dajesz radę.

Jej uśmiech przygasł.

W tym momencie zorientował się, co powiedział. „Nieźle!” Co za oziębła pochwała!

- Nie zdawałem sobie sprawy, że to tak zabrzmie - przyznał pokornie.

- Grasz wspaniale. Słyszę, jak ćwiczysz, gdy jem śniadanie, kolację i nie narzekam...

Nikły uśmieszek powrócił i zmienił się w szeroki, łobuzerski uśmiech.

- Ależ tak, uskarża się pan, panie Atmor, prawda? Gra wymaga ćwiczeń. Dwie godziny rano i dwie po południu.

Odchyliła się do tyłu w krześle i przeczesała palcami swoje wspaniałe włosy.

- Codziennie? - zapytał.

- Och, czasem robię sobie wolne w niedzielne popołudnie - przyznała. - Szczególnie w sezonie piłkarskim.

Nareszcie wspólny temat, zauważył w myśli. Podejmy go szybko.

- Lubisz piłkę nożną?

- Nie cierpię - wyznała, a uśmiech zniknął. - Ale ty za to uwielbiasz i nastawiasz telewizor tak głośno, że słycać go aż za wyspą, a ja nie słyszę moich skrzypiec! Żałuję wtedy, że nie gram na bębnach.

Chociaż starał się zachować zimną krew, jej słowa sprawiły, że zareagował jak zwykle.

- Gdybym nie nastawiał go głośno, przez twoje cholerne rzępolenie nie słyszałbym, co się dzieje na boisku - warknął.

- Rzępolenie? - jej głos przeszedł z przyjemnego altu w lodowaty sopran. - Rzępolenie?

Skrzyżowała ręce na piersiach i wydawało się, że układa listę jego przewinień.

- Twój przekłety wieprz wykopał wczoraj wszystkie moje petunie - mówiła równo i monotonicznie. - I zawsze kiedy zaczynam ćwiczyć, przybiega pod drzwi i kwiczy!

- Nie wiem dlaczego. Przypuszczam, że Sam cię kocha, choć nie jest wielkim miłośnikiem muzyki! - odparł.

- Niech cię лихо, Philipie Atmor! Co, do diabła, chcesz przez to powiedzieć?

- Nic szczególnego. Wynająłem sąsiedni dom także dlatego, że potrzebuję trochę ciszy i spokoju. Zeszłego roku było wspaniale.

- A potem ja się wprowadziłam. Czy mam się czuć winna?

- To ty powiedziałaś, nie ja.

- Byłoby prościej, gdybyś trzymał swego ukochanego wieprzka na smyczy - stwierdziła.

- Na smyczy! - uniósł ręce do nieba.

Charlie spojrzała na stojącą za Philem świnie. Zwierzę nosiło obrozę, ale tylko dla ozdoby.

- Lepiej byłoby również, gdybyś przestał urządzać te dzikie przyjęcia
- dodała Charlie - lub przynajmniej skończ z tymi orgiami na trawniku przed domem!

- Orgie? Co, do diabła, masz na myśli?

- To takie staromodne, ale trafne określenie, gdy dwie nagie kobiety i mężczyzna tarzają się w trawie i śpiewają na całe gardło nieprzyzwoite piosenki!

- Nikt, kogo zapraszam, nie zachowuje się tak - odciął się Phil, sprawdzając jednocześnie w pamięci listę towarzyszy zabaw.

Zdecydował, że trzeba wykreślić z niej kilka nazwisk.

- Ty również nie jesteś ideałem. Dlaczego wybrałaś niedzielę, by sprowadzić ekipę do ustawiania ogrodzenia? Tylko w tym dniu mogę się porządnie wyspać.

- To nie moja wina, że mieli czas tylko w weekend - zirytowała się. - Nie potrzebowałabym ogrodzenia, gdyby twoja świnia nie wałęsała się po moim terenie za swymi potrzebami! Gdybyś w sobotnią noc odesłał dziewczynę do domu, nie czułbyś się taki zakłopotany! - rzuciła mimochodem.

- Zakłopotany? Już ja ci pokażę zakłopotanie - powiedział do cofającej się Charlie, gdy nagle wpadła mu do głowy zdumiewająca myśl.

- Wielkie nieba! Jesteś zazdrosna! - roześmiał się. - Daruj to sobie. Wprawdzie nie zostaniesz miss świata, ale po znajomości mogę cię przyjąć do towarzystwa.

- Bez łąski, ty arogancki zarozumiałcze. Chciałabym...

Czegokolwiek by chciała, nie zdążyła jednak ujawnić swych pragnień. W tej bowiem chwili Sam, znudzony dyskusją, wspiął się w górę uderzając Phila w plecy i pchnął go gwałtownie w kierunku Charlie.

Aby uchronić oboje przed zderzeniem ze ścianą Phil odruchowo chwycił dziewczynę w ramiona i trzymał tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. Wykonali gwałtowny skręt i Phil wziął na siebie cały impet uderzenia. Grzmotnęli z hukiem o zlewozmywak.

Dobra, powiedział sobie, należy mi się nagroda. Odbił się od zlewu, trzymając cały czas Charlie zamkniętą w ramionach. Z jakiegoś powodu nie uwalniał jej mimo bólu w plecach. Wiła się w uścisku, ale Phil nie zamierzał kapitulować. Była delikatna, słodka, pachnąca, w ogóle czarująca. Zanurzył brodę w gęstwie loków. Przyjemnie połaskotały mu wargi.

Oto trzymał w ramionach najgorszego wroga i całował czubek jego głowy. W dodatku znajdował w tym przyjemność. Im bardziej usiłowała się wyslizgnąć, tym bardziej mu się to podobało.

- Mój najgorszy wróg - powiedział, spoglądając ponad głowę Charlie. Sam posłał mu poirytowane spojrzenie. To go otrzeźwiło.

Stała naprzeciwko z płonąca twarzą, poruszając bezgłośnie ustami. Trzęsła się cała.

- Przepraszam za tamto - mruknął, przyglądając się jej uważnie. - Sam...

- Racja, zwalmy całą winę na wieprzka - mówiła z trudem, przelękając ślinę i rozluźniając pięści.

Zauważył ślady paznokci na wewnętrznej stronie jej dłoni. Na czole Charlie połyskiwał pot.

- W porównaniu z panem, panie Atmor, Sam jest wzorem gentlemana!

- Słuchaj, to był błąd. Nie - sprostował-wypadek. Sam wspiął się na mnie i... nie! Sam...!

Świniak właśnie robił to samo po raz wtóry. Tym razem ustawił się za plecami Charlie. Skoczył i pchnął ją w ramiona Phila. Phil zauważył przerażone spojrzenie zielonych oczu i niejasno odczuł, że znajduje się w większych tarapatach, niż przypuszczał.

Dziewczyna była jak sparaliżowana, niezdolna poruszać się i mówić. Nerwowo zwilżył językiem wyschnięte wargi. Domyślił się, że gdyby mogła, rozerwałaby go na strzępy. Istniał jednak sposób, aby ją skutecznie unieszkodliwić. Pochylił głowę i zamknął jej usta pocałunkiem.

Uważał, że w ten prosty sposób uciszy ją. Przez pierwszą sekundę Charlie była jak zmrożona. Potem stopniała, rozchyliła usta i pocałunek zmienił się w przygodę, jakiej nie oczekiwał. Przyciągał ją coraz bliżej, tak że musiała wspiąć się na palce.

Phil całował już wiele kobiet. Teraz jednak po raz pierwszy złapał się we własne sidła. Gdyby nie to, że nie mógł chwycić oddechu, z zapalem całowałby ją godzinami. Łagodnie rozluźnił uścisk ramion i Charlie opadła na pięty. Jej oczy pokrywała lśniąca mgiełka. Phil cofnął się o krok i chrząknął.

Otworzyła szeroko oczy. Wyglądała jak człowiek powracający do świadomości z głębokiego snu. Nieprzytomnie rozejrzała się po pokoju. Zacisnęła usta i Phil zobaczył, jak unosi prawe ramię.

- Nie! - ostrzegł. — Palce to twój majątek!

- Ty wstrętny... zgniłku!...

- Nie - powtórzył Phil, zatrwożony.

Jednak Charlie MacEnnaly nie myślała teraz logicznie. Temperament odziedziczony po szkockich przodkach dał o sobie znać. Zakreśliła się na pięcie i machnęła z całej siły otwartą prawą dłoń w kierunku twarzy Phila. Momentalnie cofnął głowę i dłoń Charlie chybiła celu, jednak palce jej zaczepiły o twarde podbródek Phila i odskoczyły w tył. Tyle siły było w tym ciosie, że chociaż chybiła, Phil zachwiał się. Charlie zgięła się wpół i łkała, trzymając się za prawą dłoń.

- Wynoś się! - jęknęła.

- Potrzebujesz pomocy.

- Nie twojej. Wynoś się. Nie dotykaj mnie!

- Dobrze! - wrzasnął. - Rozumiem. Traktujesz mnie jak morowe powietrze?

- Gorzej - syknęła.

Phil miotając pod nosem przekleństwa odwrócił się i ruszył w kierunku drzwi. Sam przez chwilę wahał się kogo wybrać i w końcu podążył za swoim panem. Byli prawie za drzwiami, gdy usłyszeli, jak Charlie jęknęła. Mężczyzna odwrócił się, by zobaczyć, co się dzieje. Siedziała zwinięta na krześle, trzymając się za prawą rękę. Łzy płynęły jej po policzkach.

- No tak - oznajmił. - Wiedziałem, że taki będzie koniec.

Wrócił przez pokój i uniósł ją z krzesła jak piórko.

- Co? Co robisz? - zapytała.

- Zabieram cię do szpitala - powiedział.

Łzy obficie płynęły jej z oczu. Umilkła i wyglądała tak, jakby opuściła ją cała energia.

- Nie chcę do szpitala - wyszeptała. - Postaw mnie.

-Czy choć raz mogłabyś nie protestować? Potrzebujesz pomocy i chcę ci jej udzielić.

Poczuł, że zeszywniała w jego ramionach, ale zaraz skapitulowała i pozwoliła prowadzić się w kierunku drzwi. Sam powłókł się za nimi aż do samochodu. Phil troskliwie ulokował Charlie na przednim siedzeniu, zapiął pasy i podłożył jej pled pod ramię i kontuzjowaną dłoń. Sam ułożył się z tyłu. Wsadził ryjek pomiędzy siedzenia i obserwował z przejęciem sytuację.

- Pojedziemy powoli - rzekł Phil. Dziewczyna wydała dźwięk oznaczający zgodę.

Pojechali wolniutko przez most. Za Neck Phil zaczął stopniowo przyspieszać. Na autostradzie dodał gazu. Wkrótce zahamowali przy wejściu do izby przyjęć. Tuż za nimi zatrzymały się dwa wozy policyjne. Tym razem miał szczęście, nie wlepili mu mandatu. Usprawiedliwiła go sytuacja. Policjanci dali za wygraną i odjechali.

- Nie wiem, co się stało - powiedział do Sama, który patrzył na swego pana z wyrazem obrzydzenia. - Nie patrz na mnie z takim wyrzutem, Sam, to nie była moja wina!

Odjechał niedaleko od wejścia do szpitala i zaparkował w dozwolonym miejscu. - To nie była moja wina, Sam - powtórzył. Ten spojrzał na niego ze smutnym niedowierzaniem, przekreślił się na bok i usnął. Obudził się dopiero wtedy, gdy Charlotta wyszła chwiejnym krokiem z kliniki. Na prawej dłoni i przedramieniu miała duży, biały gips.

- Charlie - głos Phila brzmiał, jakby przed chwilą zagrzmiały trąby sądu ostatecznego. - Dobry Boże, Charlie, co mogę dla ciebie zrobić?

- Zrobiłeś już dosyć - powiedziała miękko. - Zawieź mnie tylko do domu.

-Ale co...?

- Słuchaj - odparła, wzdychając. - Złamałeś mi mały palec, potłukłeś resztę i zwicznął nadgarstek. Skutecznie pozbawiłeś mnie możliwości zarobkowania. Czy to nie dość jak na jeden dzień? Po prostu zapisz to na swój rachunek i zabierz mnie do domu.

Muszę się położyć. Może będę mogła przespać noc. Może budząc się jutro, stwierdzą, że przeprowadziłeś się do Berlina.

- Nie łudź się - mruknął.

Charlie rzuciła mu zgorzone spojrzenie i zamknęła oczy. Sam kwiknął na niego i także zerknął spode łba. Phil pomyślał, że widocznie ma pechowy dzień, skoro nawet prosiak boczy się na niego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tej nocy Charlotta MacEnnaly nie mogła zasnąć. Dokuczał jej uporczywy ból ręki. Wprawdzie podczas zabiegu w klinice podano jej znieczulenie, lecz powoli przestawało ono działać.

Dobry Boże, przez ten złamany palec nie będzie mogła grać. Trzeba odwołać koncert w Bostonie. Na dłuższy czas musi pożegnać się z ćwiczeniami! To wszystko jego wina. Jego i tego Sama.

Przez całe lata harowała jak wół. Czy naprawdę chce być wirtuozem? Dlaczego wszyscy krytycy dostrzegają tylko jej techniczną perfekcję? Krytycy? Co oni, do diabła, wiedzą?

Pomyślała znowu o sąsiedzie. Gdyby bawił się tak jak zazwyczaj, dochodziłby do niej jakiś hałas. Dziś jest tak cicho, że słyhać fale bijące o brzeg.

Właściwie nie powinno jej interesować, co się z nim dzieje. Jak każdemu mężczyźnie, chodzi mu tylko o jedno. A ona tego nie potrzebuje! Na pewno nie od niego! Wysoki i chudy jak tyka. Znała wielu przystojniejszych facetów. Trzeba jednak przyznać, że jest silny fizycznie. Trzy razy w tygodniu wynosi wielką balie, napełnia ją po brzegi, a potem szarpie się z Samem, żeby go wrzucić do kąpielni. To ci wyczyn! Zachichotała, wspominając tę scenę.

Z sąsiedztwa dały się słyszeć jakieś dźwięki. To Sam wyrzucony za drzwi na wieczorny spacer dla zdrowia, truchtał rozważnie wzdłuż jej płotu, kierując się wprost do bocznej furtki.

Charlie odsunęła się od okna i wstrzymała oddech. Drzwi domu były zamknięte. Stojąc w ciemności usłyszała hałas. Dwa lub trzy uderzenia i

pauza, jakby wieprz brał rozpęd. Przy następnym uderzeniu klamka odskoczyła, drzwi otworzyły się i Sam wtoczył się do pokoju. Podeszedł do Charlie i zaczął obwąchiwać jej stopy.

- Bez przesady. A kysz! Idź do domu - zaśmiała się i poskrobała go po ryjku.

Jednak Sam właśnie poczuł się jak u siebie w domu. Skierował się wprost do jej sypialni, chrząknął kilka razy, a potem usadowił się na miękkim dywaniku koło łóżka, wyglądał zresztą rozkosznie.

Charlie potrząsnęła głową z niedowierzaniem i poszła do kuchni połknąć dwie zalecone pigułki.

Działanie lekarstwa odczuła natychmiast. Wróciła do sypialni i rzuciła się na mosiężne łóżko.

- Przydałby mi się jakiś zwierzak - mruknęła. Nie dokończyła myśli, bo zmorzył ją sen.

Zbudziło ją stukanie. Poranne słońce świeciło jej prosto w oczy. Przez uchylone drzwi wszedł Phil w poszukiwaniu Sama. Wcześniej zapukał delikatnie parę razy, ale nie usłyszał żadnej odpowiedzi. Cichutko wsunął się do środka. Dziewczyna leżała na kołdrze. Nocna koszula odkrywała jej kształtne kolana.

- Śliczna - powiedział półgłosem. - Ciekawe, czy ma kogoś?

Charlie poruszyła się nieznacznie.

- Co pani zrobiła z moim zwierzęciem? - zapytał ostro, tonem przydatnym w utarczkach z konkurencją.

Dziewczyna obudziła się i usiłowała otworzyć oczy. Ten wstrętny facet wtargnął do jej domu! Wrzeszczał na nią, jakby wyrządziła mu straszną krzywdę.

- Co pan robi w mojej sypialni! - wrzasnęła. Jak na tak małą osóbkę miała niepospolicie silny głos - pomyślał Phil przez moment stremowany, lecz za chwilę i on przystąpił do kontrataku.

- Gdzie jest Sam? Wiem, że nie lubisz prosiąt, ale nie musisz wyładowywać całej swojej agresji na Samie!

- Och, szalenie lubię tuczniki - zaszcebiotała. - Kocham kotlety, wędzony boczek, a szczególnie szynkę!

Phil wyglądał jak napompowany. Potrząsnął głową i westchnął.

- Słuchaj - powiedział poważnie - Kocham mojego Sama. To jest szantaż. Jeśli żądasz okupu, zapłacę, ile chcesz. Tylko wymień cenę.

- Moja cena jest tak wysoka, że nie sprostą jej pan, panie Atmor - odparła, starając się bezskutecznie osłonić zdrową dłońią obnażone uda. Podniosła prawe ramię i gips załśnił czystą bielą w słońcu wczesnego poranka.

- Proszę spojrzeć na moją rękę. Mam zamiar wnieść skargę. Żądam odszkodowania, co najmniej sześciu milionów. Popatrz, co mi zrobiłeś! Nie mogę zagrać ani nutki. Może w ogóle nigdy nie będę mogła grać. I ty za to zapłacisz!

- Tak, oczywiście, że zapłacę.

Podszedł do łóżka, prawie następując na swego ulubieńca. Zwierzak kwiknęła i ustąpiła z drogi.

-A teraz ty posłuchaj! To ty mnie uderzyłaś. Chcesz wnosić sprawę do sądu, bo nie odsunąłem twarzy, kiedy zamierzyłaś się na mnie? Absurd.

Spojrzenie Phila padło na podłogę.

- Sam, kochany! Idź do domu i zjedz śniadanie. Wieprz chrząknął, jakby zrozumiał i wymaszerował z sypialni.

- Zapomina pan, panie Atmor, że to pan mnie zaatakował i że uderzyłam pana w obronie własnej -Charlie wróciła do sprzeczki.

- Nic podobnego. Zostałem popchnięty.

- Przez kogo? Przez Sama?

- Właśnie. On mnie popchnął.

- To będzie prawdziwy precedens w sądzie. Świnia popycha grubą rybę biznesu do występku. Na Wall Street lubią takie historie.

Rzeczywiście, przyznał w myśli. Ma rację. Charlie powstrzymywała chichot, widząc wyraz jego twarzy.

Trzeba przyznać, pomyślała, że choć może nie jest przystojny, to jest jednak bardzo męski. Ale jak na człowieka, który śpieszy na ratunek swemu ukochanemu zwierzęciu, zanadto się wystroił. Stał przed nią w granatowym, trzyczęściowym garniturze i w krawacie.

- Spal garnitur - poradziła odruchowo, zakrywając usta dłonią przestraszona tym, co jej się wymknęło.

Ciemne oczy spojrzały na nią z wyrazem najwyższego zdumienia.

- Słucham?

- Powiedziałam, zabieraj stąd swoją świnie, zanim zupełnie stracę cierpliwość!

- Czy jest coś złego w moim garniturze? - zapytał, dotykając palcem kamizelki.

Beznadziejny przypadek, pomyślała Charlie. O wiele lepiej wyglądałby w dzinsach i sportowej koszuli. W takim stroju byłby diablo przystojny.

Zanim następne nieopaczne zdanie wymknęło się z jej ust, Phil odwrócił się na pięcie i dumnie opuścił pokój. Usłyszała jeszcze jak przemawia do wieprzka, zanim drzwi zatrzasnęły się za nimi.

Obyś z piekła nie wychodził, pomyślała Charlie, usiłując wstać z łóżka. Ból w ręce był rwący i nasilał się przy każdym ruchu. Przekleństwo przyniosło jej pewną ulgę.

Odkąd dorosła, miała zwyczaj co wieczór brać prysznic. Jednak wczoraj była zbyt zmęczona, żeby się wykapać, chciała zrobić to teraz. Niestety, w żaden sposób nie mogła się umyć bez zamoczenia gipsu. Nie udało jej się także zdjąć koszuli nocnej, ani założyć szlafroka. Była osobą zdecydowanie praworęczną. Usiadła przygnębiona na brzegu łóżka i wtedy boczne drzwi otworzyły się z trzaskiem.

- To znowu ty - burknęła.

- Słuchaj - głos Phila brzmiał tak, jakby miał zamiar prosić o coś, a prośba ta była dla niego krępująca, choć konieczna.

- Słucham - powiedziała to z takim sarkazmem, że aż skrzywił się.

- Muszę iść do pracy, Charlie. Gospodyni odeszła i ktoś powinien zaopiekować się Samem podczas mojej nieobecności.

- Pewnie. Zostaw go ze mną. Zadzwońię po chłopaka z rzeźni i zobaczymy, czy nie można zrobić z niego czegoś pożytecznego. Jak wiesz, lubię schabowe.

- No nie. Tak nie rozmawiajmy! To mój przyjaciel. -Do diabła, to wieprz! Duży, stary, brzydki wieprz!

Phil wyprostował się, jakby go coś ugryzło.

- Najlepiej weź go ze sobą - zasugerowała.

- Nie mogę - westchnął, jakby wszystkie kłopoty świata spadły na jego barki. - Moja firma pomagała przy przebudowie obozu harcerskiego w Miles Standish. Obiecałem być na ceremonii otwarcia.

- Wyślij zastępcę - odpowiedziała. Lewą ręką usiłowała podrapać się w prawy bark, ale nie mogła tam dosięgnąć, co doprowadzało ją do szaleństwa.

- Nie mogę. Zrobiłbym to, gdybym był umówiony z burmistrzem, czy kimś dorosłym, ale dzieciom nie sprawię zawodu. Jeżeli chcemy, aby świat był lepszy, trzeba dotrzymywać słowa danego dzieciom!

Za wcześnie sklasyfikowałam go jako oczywistego idiotę. Powiedział coś, z czym całkowicie się zgadzam, pomyślała Charlie. Okazało się, że trzeba go sprowokować, żeby się odkrył!

- Założę się, że zrobiłeś na tym interes - mruknęła. Podniósł głowę i wyraz niedowierzania przemknął przez jego twarz.

- To jest praca społeczna - powiedział cicho. - Robimy coś takiego dwa razy do roku, a czasem nawet częściej. Praca na rzecz środowiska jest wyrazem szacunku dla otoczenia.

Uśmiezek na jego wargach sprowokowałby dziewczynę do następnej złośliwej uwagi, gdyby nie waga wypowiedzianego zdania. Skorzystał z chwili jej wahania.

- Swędzą cię plecy? - zapytał i zanim Charlie zdobyła się na kąśliwą odpowiedź, wielka łapa spoczęła na jej ramieniu.

-Tu?

- Trochę w lewo - bąknęła. - Aaach!

- Potrzebny ci gorący prysznic.

Charlie była zdecydowana nie poddawać się.

- Jasne, ale boję się, że zamoczę gips odparła. -To żaden problem.
Łazienka w tym samym miejscu, co u mnie? - spytał z uśmiechem.

Charlie skinęła potakująco głową. Ujął ją za lewy łokieć i poprowadził do łazienki.

- Teraz usiądź tu. Zaraz wracam.

Mam nadzieję, że wrócisz, pomyślała oszołomiona, odprowadzając go wzrokiem. Zaczekam. I tak przez sześć tygodni nie mam nic do roboty.

Wrócił z plastikową torebką. Najbardziej zaskoczyło ją, że zdjął z siebie marynarkę i koszulę.

- Wyciągnij rękę - powiedział łagodnie. - Nie tę. Drugą.

- Drugą? - Spojrzała na niego ukradkiem, oczekując zwycięskiego uśmiešku. Zamiast tego w ciemnych oczach zobaczyła iskierkę współczucia. To ją zaskoczyło. Uniosła wolno prawą rękę.

I co teraz, mój rycerzu? - pomyślała.

Uśmiechał się, jakby przewidział pytanie. Nałożył na gips foliową torebkę i przymocował elastycznym bandażem.

- Gdy będziesz pod prysznicem, musisz trzymać rękę w górze. W ten sposób gips się nie zamoczy. Proste?

- Proste - mruknęła.

Odwrócił się, odkręcił kurki i nastawił właściwą temperaturę wody.

- Możemy zaczynać! - odsunął zasłonę prysznicza.

- Tak, tylko, że nie mogę wziąć natrysku w koszuli. Nie potrafię rozebrać się jedną ręką.

- To jest twoja nocna koszula? Myślałem, że to podkoszulek twego brata.

- Nie mam brata.

- No to może twojego ostatniego chłopaka.

- Pudło! - burknęła, złoszcząc się na niego za te wszystkie insynuacje.

-Co ty.. ?

- Pomagam - powiedział i zaśmiał się. Pierwszy raz usłyszała w jego głosie nutkę zadowolenia.

- Pochyl głowę!

Nie namyślając się wiele, spełniła polecenie. Delikatnie ściągał jej koszulkę z prawej ręki przez gipsowy opatrunek. Nagle pojęła, że stoi przed nim całkiem naga.

- Co robisz?! - wrzasnęła.

- Mówiłem, że pomagam - roześmiał się znowu. Starła się, jak mogła, ale nie znalazła sposobu, żeby zakryć całe ciało rękami.

- Cudownie - orzekł i mogła przysiąc, że oblizal wargi. - A teraz pod prysznic!

Ciepła woda dotknęła ciała dziewczyny. Wtedy zaciągnął zasłonę natrysku.

- No i jak?

- Przyjemnie - odpowiedziała słabym głosem. Nieznajomy mężczyzna uwięził ją pod prysznicem całkiem naga i czeka na zewnątrz. No, może nie tak bardzo nieznajomy. Za chwilę musi stąd wyjść. Czas na kompromis.

- Dziękuję - powiedziała już trochę głośniejszym, ale jeszcze drżącym głosem. - Zdecydowałam się zaopiekować Samem. Możesz iść na tę uroczystość.

- To bardzo miło z twojej strony. Pójdę po Sama. Na pewno mu się to spodoba.

- Założę się, że tak - mruknęła. Wykorzystuje szansę, pomyślała i odchyliła zasłonę na tyle tylko, żeby rzucić okiem. Nie było go.

Phil Atmor wrócił do biura około szesnastej w dzinsach i pobrudzonej kurtce, z szerokim uśmiechem na twarzy.

- Dobrze się pan bawił? - zapytała go sekretarka. - Czy zachował się pan jak prawdziwy biznesmen?

- Daj spokój, Claudio - rzekł, czyszcząc kurtkę. Obeszła go wokół. Wyjęła mu z włosów gałązkę i kilka liści.

- Wygłosiłem najlepszą mowę w życiu, a później świetnie się bawiliśmy. Miałem ciężarówkę, więc zawiozłem dzieciaki na wycieczkę. Było wspaniale.

- Coś się stało, Phil? Założę się, że poznałeś jakąś dziewczynę.

- Dziewczynę? - twarz Phila poczerwieniała. - Obejdę się bez dziewczyny.

- Tak sądzisz? - zapytała z powątpiewaniem. - Najlepiej idź i weź zaraz prysznic!

Nie zauważył jej spojrzenia pełnego macierzyńskiej czułości, przed którym nic się nie ukryje. Wyszedł pogwizdując. Po chwili wrócił ubrany w dzinsy i rozpiętą koszulę. Jego czarne, kręcone włosy błyszcząły.

- Jest coś ważnego?

- Nie wiem o niczym - powiedziała. - Ale jest tu prywatny list. Myślę, że od pańskiej matki.

- Od mojej matki! Dobry Boże, czego też ona ode mnie chce? - zastanowił się, wyciągając rękę po list.

Claudia rozcięła kopertę i podała mu. Przebiegł wzrokiem kartkę, zmiął i wyrzucił do kosza.

- Coś poważnego? - zapytała.

- Nie - odparł szorstko. - Ona chce się ze mną zobaczyć i przyprowadzi ze sobą przyjaciółkę.

- Znamy ją?

- Nie napisała kto to i nie mam zamiaru tym się martwić.

- Nigdy nie trapi się dzisiaj tym, co możesz odłożyć do jutra?

- Zawsze domyślna! - Phil okręcił swą sekretarkę w koło.

- Zostaw mnie, ty... ty... - krzyknęła rozbawiona, ale i przestraszona nieco.

- ...potworze - dokończył. - Wszyscy mnie tak ostatnio nazywają, chociaż nie przypuszczam, żeby ona dzwoniła...

-Ona?

- Wiesz kto, ty wścibska kobieto! - zażartował.

- Nie przezywaj mnie - zaśmiała się Claudia. -Pamiętaj, że zmieniałam ci pieluszki, gdy byłeś mały. A ona niestety nie dzwoniła.

- Przewrotne babsko!

Przedtem bał się telefonów od Charlie MacEnnaly, a teraz był zaniepokojony. Przypomniawszy sobie uderzenie palców Charlie w swój podbródek. Przygryzł wargi, stukając pięścią jednej ręki w drugą. Miał nadzieję, że pozbędzie się poczucia winy, które go nagle ogarnęło. Dlaczego ma być winien? Przecież to ona uderzyła jego, a nie on ją. Tak, ale... Coś się do tego przyczyniło, że wymierzyła mu policzek. Pewnie jest za bardzo nadęty.

- Spal ten garnitur! - mruknął patrząc na swoje dżinsy. - Wielkolud - dodał po chwili zastanowienia.

Claudia obserwowała dezaprobatę malującą się na jego twarzy.

- Wielkolud? Kto to panu powiedział?

- Ktoś, kogo niedawno poznałem.

- No, może tylko trochę wyższy od przeciętnego mężczyzny z Nowej Anglii.

-Ty naturalnie wiesz wszystko o mężczyznach z Nowej Anglii? - zapytał i uśmiech rozjaśnił jego twarz.

Claudia była już za stara, żeby się zarumienić. W gruncie rzeczy należało rozumieć to jako komplement. Odwzajemniła jego uśmiech, dodając filuterne mrugnięcie.

- Teraz weźmy się za interesy - powiedziała.

- Jest coś ważnego?

- Nie bardzo. Pan Anderson ma trochę kłopotów z fabryką konserw w Plymouth i...

- Anderson jest dyrektorem i powinien sam załatwiać swoje sprawy - przerwał jej Phil.

- Czy mam rozumieć, że wprowadzamy już nowy program zarządzania? Dajemy wolną rękę dyrektorom przedsiębiorstw?

-Tak. Potrzebuję trochę czasu, żeby pomyśleć o swoim życiu. Dzisiaj zdałem sobie z tego sprawę. Chciałbym cię o coś zapytać.

- Proszę bardzo.

- Jak to się stało, że nigdy nie wyszłaś za mąż?

- Ja? Za mąż?

-To dla mnie bardzo ważne. Przez długi czas zastępowałaś mi matkę. Oprócz ciebie nie mam nikogo bliskiego.

- Myślę, że było wiele powodów - zaczęła powoli.

- Nie spotkałaś nikogo odpowiedniego?

- Och, nie. Spotkałam właściwego mężczyznę - powiedziała, siląc się na wesołość, chociaż wspomnienia sprawiały jej ból. - Jedynie zrządzenie losu sprawiło, że nie jestem twoją rodzoną matką, Phil. Tylko, że ja dałabym ci na imię Piotr.

- Wiec wytłumacz mi, co się stało.

- Nic niezwykłego. Spotkałam właściwego człowieka, ale trochę za późno.

- To dlaczego nie wyszłaś za kogoś innego?

- Nikt nie zadowala się namiastką, mój drogi. Dlaczego pytasz?

- Naprawdę nie wiem - potrząsnął głową. - Nie chcę, żebyś mnie źle zrozumiała. Znałem mnóstwo dziewcząt, ale żadnej nie kochałem. Czy to brzmi głupio?

- Wcale nie. To brzmi normalnie. Jak ona się nazywa?

- Jak się nazywa? - czuł, że się rumieni. - Jeszcze nie wiem. Jeszcze nie zdecydowałem. Ostatnio byłem zajęty prowadzeniem wojny z sąsiadką.

- Jest interesująca? - zapytała Claudia, chcąc sprowokować dalsze zwierzenia.

- Interesująca?! Wielki Boże, to niebezpieczna kobieta. A jaka kapryśna! Moje przyjęcia są a to zbyt głośne, a to zbyt długie, a to Sam pakuje się do jej mieszkania. Ta diablica ciągle mnie prześladowuje! Czasem mam ochotę zabić tę Charlie MacEnnaly!

- A więc dziewczyna, którą nienawidzisz, nazywa się Charlie MacEnnaly?

- Tak - westchnął smutno. - Jest zgrabna i nieduża. Ma rude włosy i piegi na nosie, a złości w niej tyle, że wystarczyłoby dla King Konga!

- To naprawdę straszna kobieta!

Claudia z trudem powstrzymywała się od śmiechu, ale nie zauważył tego, bo patrzył na swoje buty, które nagle wydały mu się zbyt starannie wypucowane.

- Wystraszyłaby pół świata - zgodził się skwapliwie. - Powinienem dać jej nauczkę. Masz jakiś pomysł?

- Nie możesz jej znieść?

- Nie, chociaż Sam uważa, że jest wspaniała. On nigdy się nie myli w ocenie człowieka. Dlatego nie wiem, co robić.

- A nie mógłbyś jej po prostu otruć?

- To zbyt prostackie. Myślałem o tym, żeby wykupić jej dom, ale w dzisiejszych czasach nie da się tego załatwić.

- W takim razie istnieje tylko jeden sposób, żeby ją ukarać tak, aby cierpiała przez całe lata.

Phil podniósł głowę z zainteresowaniem.

- Wiedziałem, Bogu dzięki, że mogę na tobie polegać. Co to za sposób?

- Jeżeli wszystko co mówisz, jest prawdą, to jedynym sposobem na ukaranie tej głupiej kobiety jest poślubienie jej!

Z przyległego pokoju, gdzie Alice Sturdevent pisała na maszynie, porządkowała akta i plotkowała, dał się słyszeć stłumiony chichot. Claudia wstała i zamknęła uchylone drzwi.

- Poślubić ją? - uśmiechnął się szatańsko. - Tak, to byłaby rzeczywiście wspaniała kara, ale ja nie mam zamiaru ożenić się przed czterdziestką.

- Czegoś trzeba się wyrzec, nie można mieć wszystkiego - zgodziła się Claudia.

Odwrócona do niego tyłem, szurała papierami na biurku.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Gdy Phil opuścił garaż, zanosiło się na burzę, zaczął już padać deszcz. Wschodni wiatr niósł duże, rzadkie krople, a niebo kreśliły błyskawice. Pierwszy raz od wielu dni odczuwał radość, choć pogoda nie nastrajała dobrze. Nie szukał przyczyny swego znakomitego nastroju, bo obawiał się, że znalezienie jej mogłoby prowadzić do niepotrzebnych zobowiązań. Nacisnął gaz do deski i aby nie wypaść z drogi, położył obie ręce na kierownicy.

Wkrótce zobaczył domy. Żaden dym nie ciągnął się z komina, nie było słyhać wrzasków radia, nic się nie poruszało. Dopiero gdy zatrzymał się i wyskoczył z samochodu, zza rogu wyłonił się Sam. Wlókł za sobą linę.

- Wspaniały dzień - mruknął Phil, klękając obok swego ulubieńca.

Sam kwiknął czule i otarł swe ciało o nogę Phila.

- Jak daliście sobie dzisiaj radę?

To nie było dobre pytanie, bo Sam rzucił swemu panu tak ponure spojrzenie, na jakie tylko prosię może się zdobyć.

- Coś nie tak, Sam?

Pieszczoch przebierał niezdecydowanie nogami. Puścił się do domu tak szybkim i rześkim truchtem, na jaki tylko było go stać. Phil posłusznie podążył za nim, wtedy usłyszał płacz dziewczyny!

- Co się stało? - odsunął swego ulubieńca i pognął do ciemnej kuchni.

Wreszcie przyszedł, pomyślała Charlie. Siedziała skulona na dużym, kapitańskim krześle.

- Wynoś się z mego domu - powiedziała słabym głosem. - Mam już dosyć kłopotów bez twojego wtrącania się! - Przyłożyła dłoń do oczu, aby powstrzymać napływ łez.

- Do niczego się nie wtrącam. Drzwi były otwarte - powiedział polubownie.

- Otwarte? Chyba przez Sama - mruknęła.

Czy naprawdę szczerze troszczył się o nią? Czy była to tylko podstępna gra?

- Twój świniak wdarł się do mojego domu, a ty za nim, co czyni cię współwinnym włamania!

- To wcale nie tak - powiedział. - Znam się na tym, bo studiowałem przez dwa lata prawo.

- Nic mnie to nie obchodzi - powiedziała, usiłując wstać z krzesła.

Coś jeszcze do niej mówił miękko i łagodnie, ale nie rozumiała ani słowa. Jej umysł oscylował wokół własnych problemów, starając się określić ogarniające ją nowe, dziwne uczucie. Nie był to gniew. Po raz pierwszy w czasie ich znajomości gniew nie panował nad jej myślami.

Nagle słowa urwały się i nastąpiła nieznośna cisza.

Lada moment, pomyślała ze strachem, wrzaśnie na mnie albo powie coś niemiłego.

Zamiast tego Phil wyciągnął ramiona i Charlie wpadła w nie. Poczuli się jak ktoś, komu przywrócono życie przy pomocy czarów. Łzy spływały jej po policzkach.

Co robisz, głupia? Zadała sobie pytanie, ale nie miała na nie odpowiedzi. Oplotła rękami jego talię, a ramiona Phila zamknęły się wokół niej jak zbawcze wrota odcinające od niepokojów tego świata. Przytuliła

głowę do jego piersi, wyczuła mocne bicie jego serca i zapach płynu po goleniu.

-Opowiedz mi, jak spędziłaś dzień - poprosił przymilnie.

- Nie mogłam się nawet ubrać - zaczęła. - Najczęściej wkładam kardigany, a bez prawej ręki nie umiałam zapiąć guzika, ani zaciągnąć suwaka. W końcu musiałam włożyć starą podomkę, którą dostałam od siostry Marii. Ona nie żyje już od dziesięciu lat!

- Dlatego masz gołe stopy?

-Nie... nie mogłam znaleźć pary butów. Jeden pantofel zginął. Nie otworzyłam drzwi do kredensu, bo są zablokowane i trzeba w nie walić ręką, żeby puściły - skarżyła się.

- A ręka cię boli? -Tak.

- Co jeszcze?

- Chciałam zjeść jajka na śniadanie, ale wyslizgnęły mi się i upadły na podłogę. Z konieczności zadowoliliam się dwoma tostami. Nie mogłam też wyregulować palnika gazowego. Nie wyobrażasz sobie, jak ciężko jest żyć bez prawej ręki.

Mruczał uspokajająco i delikatnie gładził jej łopatki.

- Pozbierałbym resztki jajek z podłogi, wypłukał i zjadł - powiedział ze śmiechem.

- Też bym to zrobiła, ale Sam mnie uprzedził.

- Powinienem się domyślić. Co jeszcze?

- Potem chciałam wyrzucić Sama. Znalazłam starą linę, zaplątałam mu na szyi i przymocowałam na zewnątrz, tylko że...

- Przegryzł ją. Wiem.

- Sam uciekł. Pomyślałam, że gdy wrócisz do domu, będziesz na mnie wściekły i będziesz krzyczał, więc przeraziłam się...

- Bałaś się tego, co powiem? Niewiarygodne! - Na jego twarzy pojawił się wyraz zdumienia.

- Umierałam ze strachu. Potem usłyszałam, że zbliża się burza. Lękałam się burzy.

-Ale to jeszcze nie najgorsze, co? Opowiedz mi resztę - powiedział czule.

Charlie zeszywniała nagle i spojrzała w górę na poważną, poraną brzdami twarz ponad swoją głowę. Czy to możliwe, aby jej sąsiad, Hun Attyla, stał się czuły na jej problemy? Jak to się stało, że się tak bardzo zmienił? Na pewno zaraz zacznie ją besztać.

- To trudno wytłumaczyć - rzekła wreszcie.

- Spróbuj - powiedział uspokajająco i słowa te dodały jej odwagi.

- Gram na skrzypcach od ośmiu lat - mówiła, przytulając głowę do jego piersi. - To mnie zawsze w życiu ratowało. Kiedy ktoś mnie zranił, zaczynałam grać i muzyka działała na mnie kojąco. Muzyka jest całym moim światem, a teraz...

- A teraz nie możesz grać - stwierdził.

- Nie mogę grać. Żadnej muzyki przez sześć tygodni, a może i dłużej - przerwała i spojrzała na niego. - Nie mogę żyć przez całe sześć tygodni bez mojej muzyki - dokończyła.

- Czy tak źle jest z twoją ręką? - Dłoń Phila pogładziła jej włosy delikatnym, kojącym ruchem.

Ogarnął ją nagły popłoch, że gest ten mógłby oznaczać, iż poddała się jego władzy. Niczego nie obawiała się bardziej niż tego, że jakiś

podrywacz wtargnie w jej życie w chwili zapomnienia i będzie starał się ją zdominować. Już kiedyś tak było, dlatego usiłowała nadać swemu głosowi obojętne brzmienie.

- Mój palec wskazujący jest stłuczony, a mały złamany. Inne palce też są potłuczone. Nawet nie mogę znaleźć środków przeciwbólowych. Oszaleję.

- Może... - zaczął, ale zawahał się. Tak niewiele wiedział o tej kobiecie. - Może powinnaś pojechać do domu, do matki?

- Moi rodzice nie żyją - powiedziała. - Nie mam też rodzeństwa.

Wychowywałam się w sierocińcu sióstr miłosierdzia.

- W takim razie musisz zwrócić się o pomoc do sąsiadów.

- Nie mam...

Cichy śmiech mężczyzny nie dał jej dokończyć rozpoczętego zdania.

Podejrzliwie spojrzała w górę.

- To pan jest moim jedynym sąsiadem - wyznała mu szeptem.

- Proszę mi wierzyć, że mam zamiar zaopiekować się panią.

- Nie jestem pewna, czy mi to odpowiada - odparła, odsuwając się od niego.

- Postaram się, żeby ci się spodobało.

- Nie wiem, czy mogę ci zaufać.

- Nie możesz mi zaufać? - uśmiechnął się szeroko. - Czy jesteś w stanie znaleźć lepszą przyzwoitkę niż Sam, głuptasie?

- To jest wielkomiejskie gadanie, które wpakowało w kłopoty wiele dziewcząt z prowincji - powiedziała ponuro i odsunęła się od niego.

Odetchnęła głęboko, gdyż ucieczka przed jego dotykiem była pierwszym krokiem w stronę wolności. Jak na złość w tej właśnie chwili zerwała się

nad ich głowami burza. Pioruny waliły w wyspę i w domy, wstrząsając ich ścianami. Charlie zamarła. Rozległ się przeraźliwy grzmot, który spowodował, że znów znalazła się w bezpiecznej przystani jego ramion.

- Spokojnie, nie bój się - powiedział, przytulając ją. - Mężczyźni przydają się w różnych sytuacjach.

Zadrzała przez chwilę, potem odzyskała panowanie i odsunęła się od niego. Przez ułamek sekundy przytrzymał ją, ale potem pozwolił dziewczynie odejść.

Trzeba go od czasu do czasu poskromić, pomyślała. Odprężysz się minutkę i już wpadasz. Opiekować się mną? Ha! To tak, jakby wilk doglądał owieczki.

- Jestem głodna - oznajmiła.

- W takim razie będę cię karmił - powiedział tak pocziwie, że prawie zawstydzila się swoich myśli.

- Umiesz gotować?

- Co byś chciała? Puskę fasoli Campbella?

- Nie fasolę-zaprotestowała. - Wołałabym szynkę i jajka.

- Nic prostszego - powiedział. Przysunął się bliżej i szepnął jej do ucha. - Możesz dostać szynkę, ale jest tu jeszcze ktoś bardzo wrażliwy na tym punkcie, więc na wszelki wypadek nazwijmy to pieczoną wołowiną.

Charlie zadrzała, gdy wargi Phila dotknęły jej ucha.

- Pomyliłam się - powiedziała, walcząc z nieznanym uczuciem, które ją ogarnęło. - Proszę o wołowinę i jajka, a także o świeżą kawę. Cały dzień piję tę zimną i smakuje mi jak pomyje.

Widać było, że Phil zna się na gotowaniu. Charlie usiadła z powrotem na kapitańskim krześle i ze zdumieniem obserwowała, jak

mężczyzna krząta się po jej kuchni. Sam wyraźnie się nudził. Dreptał wokół krzesła Charlie, wreszcie usadowił się u jej stóp niby czarna bryła.

Phil pogwizdywał podczas pracy, ale urwał nagle i pomknął do sypialni. Wrócił z niebieskimi rannymi pantoflami w ręku. Poczowała przyływ wdzięczności, bo podłoga ziębiła jej stopy.

- Posuń się, Sam! - rozkazał i uklęknął przed nią. Prosiak kwiknął, machnął urągliwie ogonkiem i ani drgnął.

- Posuń się, ty stary diable! Sam znowu nie usłuchał.

- Przesuń go - powiedziała Charlie i natychmiast zwierzak stanął na nogi, drepząc wokół krzesła.

- Myślę, że mój ulubieniec oskarży mnie o brak uczucia - westchnął Phil.

Kiedy Sam się przesunął, Phil ujął jej stopę, pocałował delikatnie palce, jakby honorował królową, i wsunął pantofel na jej nogę. Nie wiadomo, czy pocałunek czy pantofel tak podziałał, ale zrobiło jej się od razu ciepło. Zamiast czekać na następny gest, sama włożyła stopę w drugi.

- To nie fair - mruknął, przykucając na piętach i spoglądając w górę.

- Mam brudne nogi. Chodziłam cały dzień boso po domu.

-To brzmi tak rozsądnie, że prawie się z tym zgadzam - odrzekł. - No a teraz, panno MacEnnaly, proszę wypróbować swój apetyt na tym wspaniałym śniadaniu.

- Co to za nazwisko, MacEnnaly? - zapytał Phil, gdy zaczęła jeść.

-Szkockie - mruknęła, sięgając po następnego tosta. - Mój dziadek przybył ze Starego Kraju. Był wspaniały - dodała, dławiąc się kęsem, który stanął jej w gardle. Przełknęła go z trudem i spojrzała w górę na jego

uśmiechniętą szeroko twarz. Zaczęło jej się wydawać, że popełniła błąd, zbyt pochopnie oceniając tego człowieka.

- Czym on się zajmował?

- Był wspaniałym skrzypkiem. Znał wszystkie stare ballady i tańce i grał jak burza.

- Ty też jesteś skrzypaczką, więc nie ma między wami różnicy.

- Ja jestem wirtuozem - odrzekła miękko. - Dziadzius nie umiał przeczytać ani jednej nutki, ale grał równie dobrze jak ja, a może nawet lepiej.

- Skończyłaś śniadanie? - zapytał, usiłując zabrać jej talerz.

- Poczekaj - zaproponowała - zostało jeszcze trochę wołowiny.

Obserwowała uśmieszek igrający w kąciку jego ust. Gdy uśmiechnął się szerzej, na policzku pojawiał się mały dołeczek. Zastanawiała się, dlaczego przedtem ten szczegół uszedł jej uwadze.

- A teraz ubierzemy cię, Charlie MacEnnaly i przeniesiemy do mojego domu.

- Co zrobimy?

- Nie bądź taka zaskoczona. Powiedziałem przecież, że zajmę się tobą. A jak mogę dobrze opiekować się tobą, skoro mieszkamy oddzielnie? Zamknij usta. Dziewczyna w twoim wieku nie powinna stać z otwartą buzią.

- Mam wrażenie, że chcesz wkraść się w moje łaski.

- Nie wiem. Jesteś za bardzo podejrzliwa.

- Naturalnie. To wszystko moja wina. Wiesz dobrze, że mam powód, aby ci nie ufać!

- To jest tylko wykręt - powiedział, uwijając się po sypialni i grzebiąc w jej ubraniach. - Znalazłem ładną sukienkę.

- To nie jest sukienka, tylko wschodni kaftan. Niech ci się nie zdaje, że pozwolę ci założyć to na mnie, Philipie Atmor.

- Nie możesz wystąpić w podomce - mruknął, przenosząc resztę garderoby na kuchenny stół. - Pończochy? Nie, chyba nie są potrzebne. Mój dom jest miły i ciepły. Nie znalazłem też wygodnego biustonosza.

- Nie waż się! - mruknęła, wstając chyłkiem z krzesła i wycofując się w kierunku pieca. - Nie waż się, do licha!

- Dlaczego to jesteśmy tacy przewrażliwieni? Pomyślała, że wszystkie jej biustonosze mają zapięcie z przodu, dlatego nie pozwoli mu ich zapinać.

- Dobrze, żadnych biustonoszy - powiedział, przybierając poważny wyraz twarzy. - To rzeczywiście nie jest konieczne. Majteczki? Muszę przyznać, że są praktyczne. Mogłabyś nosić coś bardziej seksownego. Czy skrzypaczki nigdy się nie bawią?

- Zostaw mnie w spokoju! - wrzasnęła. Przecisnęła się obok, porwała ubrania i uciekła do swojej sypialni.

- Dużo czasu ci to zajęło - zauważył, gdy wróciła. Uporała się ze wszystkim z wyjątkiem zamka błyskawicznego w kaftanie. Utknął w połowie swojej długości i w żaden sposób nie mogła podnieść go wyżej.

- Chyba się zaciął - powiedziała.

Spostrzegł, że głos jej zabrzmiał tak, jakby była przerażoną małą dziewczynką. Rozkoszna! Zobaczmy, kto szybciej straci cierpliwość i co z tego wyniknie.

Boże, jaka ona jest piękna. Jak letnia róża pełna kolców. Dlaczego Claudia poradziła mi, że aby ją ukarać, muszę ożenić się z nią? Ciekawe, jak małżeństwo z taką wiedźmą oceniłaby moja matka? W takim razie, teraz suwak.

Z całą galanterią przyklęknął na jednym kolanie, wyrównał suwak i delikatnie zaciągnął go na całą długość. Jego ulubieniec zaintrygowany sytuacją, podszedł bliżej i polizał mu nos.

- Tego już za wiele, Sam.

- Nie bądź dla niego taki okrutny - powiedziała dziewczyna. - On jest twoim przyjacielem. Ile lat jesteście razem?

- Trzynaście.

- Sam chce ci tylko pokazać, jak bardzo cię kocha.

- Ach, więc o to chodzi. Nie wiedziałem. Lekarstwa mam już w kieszeni. Zmieniłem zgłoszenie na twojej automatycznej sekretarce, poza tym przestało padać. Możemy swobodnie pójść do mojego domu.

- Wciąż jeszcze nie znalazłam odpowiednich butów. Trawa jest mokra. Nie mogę przecież iść w kapciach.

- Oczywiście, że nie możesz. Transport jest gotowy - odrzekł i zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, uniósł ją na rękach i trzymał przez chwilę w górze, uśmiechając się do jej błyszczących, zielonych oczu. - Tak jest wygodniej. Idziemy, Sam!

- Zmęczyłeś się? Mógłbyś postawić mnie, wiesz. Jakoś przejdę ten kawałek drogi! Albo lepiej zostanę...

- Jeszcze ze mną walczysz? - zaśmiał się, przypatrując się jej twarzy.

Nie miała idealnych rysów, była pucołowata, błyszcząca i zdrowa, a w tej chwili nieco przestraszona.

- Jeszcze o czymś zapomniałem - przyciągnął ją bliżej do piersi i pochylił się w jej kierunku.

- Nie rób tego - powiedziała słabo. - Dostyc już dzisiaj przeszłam i nie mam ochoty na całowanie się z...

-Z kim?

- Nie wiem, jak określić człowieka, który zachowuje się jak ty - szepnęła na pół omdlewająco. - Nie waż się pocałować mnie!

-Wcale o tym nie myślałem - uśmiechnął się szeroko. - To ty powiedziałaś, że Sam polizał mój nos, aby dać wyraz swym uczuciom. Chciałem zrobić to samo - przysunął jej twarz do swojej i polizał koniec jej nosa.

- Masz tupet - powiedziała. - Nikt mi jeszcze tego nie zrobił.

Cały czas wyrażała oburzenie, gdy przechodzili przez kuchenne drzwi jego domu i gdy stawiał ją na podłodze.

- To była nagła potrzeba - przyznał. - Po prostu dziki impuls. Małe dzieci lubią lizać sobie nosy. Pewnie powinniśmy postarać się o nie.

-Ty... ty... okropny człowieku! - ręka znowu ją zabolala i to spotęgowało jej gniew. - Zabierz mnie z powrotem do domu! Natychmiast, słyszysz?

- W porządku, słyszę - odpowiedział żałośnie. -Duch jest silny, ale ciało słabe. Nie mógłbym dotaszczyć cię do przedpokoju. Nie myślę trzymać cię tutaj wbrew twojej woli. Jeśli chcesz, to otworzę ci drzwi.

Charlie z determinacją ruszyła do wyjścia, ale zrobiła tylko kilka kroków. Na progu odwróciła się i Phil zobaczył łzy, które zakreściły się w jej pięknych, zielonych oczach. Podszedł bliżej i porwał ją na ręce.

-Jutro wrócisz do siebie - obiecał. - Najpierw trochę odpoczniemy. Dam ci środki przeciwbólowe, a jeżeli wciąż będziesz chciała wyjść, rano zaniosę cię z powrotem. Słowo skauta. Umowa stoi?

- Ręka mnie boli - westchnęła i przytuliła się do jego piersi.

W nocy nie spała. Wiedziała, że dwie tabletki zwałają ją z nóg. Obawiając się braku samokontroli na wszelki wypadek wzięła więc tylko jedną. Cudze łóżko napełniało Charlie lękiem. Sytuacja przekroczyła ramy jej dotychczasowego życiowego doświadczenia. Poza tym bolała ją ręka i budziła się co chwilę. W pewnym momencie usłyszała szelest i zobaczyła mroczny cień przesuwany się cicho po pokoju. Kręciła się niespokojnie w łóżku dopóki lek nie zadziałał. W końcu zapadła w sen.

Tym mrocznym cieniem był oczywiście Phil. Wszedł do sypialni, prosił Boga, żeby się nie przebudziła.

- Teraz nie obudź się i nie krzycz - mruknął. Potem z dużą wprawą w wykonywaniu tego rodzaju usług, rozebrał ją. Wciągnął jej przez głowę jasną, bawełnianą koszulkę nocną, doprowadził do porządku kołdrę i pocałował delikatnie w czoło.

Obudziła się przed świtem i zobaczyła, że Phil siedzi na krześle obok łóżka, trzymając jej rękę. Usiłowała słabo protestować, wtedy pocałował jej dłoń i przykrył ramię kołdrą, ale pozostał u jej boku. Ułożyła się wygodnie i z powrotem zapadła w głęboki sen. Kiedy znowu otworzyła oczy, słońce świeciło jasno, a jego już nie było. Na dywaniku obok łóżka leżał prosiak i strzegł jej jak pies.

Teraz już sama będę zajmować się sobą i moimi sprawami, pomyślała. Odrzuciła kołdrę i oparła stopy na podłodze. Sam przeciągnął się i powoli wstał, aby zejść jej z drogi.

- Zaraz ubiorę się - powiedziała do świniaka, który kwiknął niedowierzająco. - Dzisiaj zachowam się lepiej.

Samopoczucie miała o wiele lepsze niż wczoraj. Przeciągnęła się i wykonała dwa skłony. Długa, nocna koszula otaczała ciepłem nogi aż do kostek.

- Moja nocna koszula! Nie miałam nocnej koszuli, kiedy mnie tu przyniósł - rozniewała się. - Zamorduję tego człowieka! Włożył mi ją w nocy. Zamorduję go natychmiast! - wykrzyknęła do Sama. - Słyszysz mnie? - zapytała, widząc, że świnka rozpoznała sygnał burzy i usiłuje wczołgać się pod łóżko.

Wtem od strony holu dały się słyszeć kroki. Charlie rozejrzała się po pokoju. W kącie stał stary i wysłużony kij golfowy. Chwyciła go w chwili, gdy za jej plecami otworzyły się drzwi do sypialni.

- Ty brudny szczurze! - wrzasnęła, dzierżąc wysoko kij. - Mam zamiar... - słowa zamarły jej na wargach. Na progu stała niewysoka, starsza, siwowłosa kobieta i zdumiona spoglądała na nią wyblakłymi, niebieskimi oczami.

- Czy pani Atmor? - zapytała kobieta pięknym kontr altem.

- Ja... - zdołała powiedzieć Charlie. - Ja jestem... - zająknęła się, a umysł jej pracował gorączkowo.

Zapytywała siebie, co też on mógł powiedzieć nieznajomej na jej temat? Właściwie mogło to być wszystko! Mimo to postanowiła powściągnąć swój ostry język.

- Ja jestem Charlie - zdecydowała się wreszcie - a pani?

- Nazywam się Southerland - powiedziała starsza dama. - Może pani mówić do mnie Beth. Pan Atmor zatrudnił mnie wczoraj po południu jako

pomoc domową. Wiem, że nie może pani gotować ani sprzątać. Ten gips na pewno sprawia trudności.

- Dzisiaj czuję się już trochę lepiej, choć rzeczywiście wielu rzeczy nie mogę robić - wyjaśniła Charlie.

- Jak długo pani zostanie z nami?

- Myślę, że około sześciu tygodni, moja droga. Czy można panią ubrać? Pan Atmor wspomniał, że będzie to wchodziło w zakres moich obowiązków. Co chciałaby pani dzisiaj założyć?

- Nic specjalnego. Może najpierw halkę. Czy widziała pani rano pana Atmora?

- Tylko chwilkę. Bardzo się śpieszył. Proszę teraz podnieść ręce do góry, a ja wciągnę pani halkę przez głowę - powiedziała ubierając ją i zanuciła jakąś melodię z lat pięćdziesiątych. - Pan Atmor nie powiedział, że jest pani taka śliczna, pani Atmor.

Mnie też tego nie powiedział, pomyślała Charlie. Zresztą nie wiem, czy bym tego chciała!

- Dziękuję ci, Beth. Byłabym wdzięczna, gdybyś nazywała mnie Charlie. Czy Philip mówił ci, kiedy wróci?

- Nie, ale powiedział, że zatelefonuje. Pantofle? Zaraz zejdziemy na dół na śniadanie. Dobry Boże, co to jest?

- To? - Charlie starała się nadać swemu głosowi obojętne brzmienie, gdy za plecami zobaczyła Sama podnoszącego się na nogi. - Och, masz na myśli Sama? To jest maskotka Philipa. Czy nie piękna?

- Młodzi zawsze coś wymyślą - mruknęła Beth Southerland, schodząc po stopniach.

Rozebrał mnie zeszłej nocy, myślała Charlie, podążając za
gospodynią schodami w dół. Powiedział jej, że jesteśmy małżeństwem.
Zabiję tego człowieka!

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Phil Atmor wracał do domu około szesnastej lekko zaniepokojony. Jego dotychczasowe życie, nie wyłączając porwania Charlie, było jak przejażdżka na szybkiej karuzeli. Jednak zeszłej nocy sprawy potoczyły się jeszcze bardziej gorączkowo. Gdyby Charlie naprawdę chciała narobić hałasu, to zadzwoniłaby do biura lub wezwała policję. Kiedy przejeżdżał przez most pontonowy, widział oba domy stojące spokojnie na wierzchołku wzgórza i nie dostrzegł też żadnego wozu policyjnego. Podjechał z fasonem i wyszedł z porsche'a pogwizdując.

- Nie zapamiętuje melodii - powiedziała Charlie do Beth Southerland. - Czy sądzisz, że nie ma dobrego słuchu?

- Nie mam zielonego pojęcia - odparła gospodyni. - Znam go dopiero od kilku dni. Zresztą, czy to ważne? Ty powinnaś znać go lepiej ode mnie, moja droga!

- Rzeczywiście, powinnam - rzekła, opuszczając krawędź zasłony i odwracając się od okna. - Ale my, kobiety, zwykle wiemy o swoich mężczyznach mniej, niż nam się wydaje, prawda?

- Prawdopodobnie nie wiemy zbyt wiele, ale młode żony na ogół tak nie myślą.

- Właściwie, Beth, Phil i ja nie jesteśmy jeszcze małżeństwem. Dopiero się zaręczyliśmy. - Charlie wykorzystała szansę, aby wyjaśnić stan rzeczy, choćby tylko częściowo.

- Rozumiem - powiedziała gospodyni i wtedy właśnie wszedł Phil.

- I jak się wszyscy czujemy? - zawołał. Sam, który spał w salonie, zerwał się i podbiegł do niego. Beth Southerland wyniosła się do kuchni z domyślnym uśmiechem, a Charlie wyszła do holu. Była wściekła.

- Panie Atmor - zaczęła, gdy przykląkł, aby po-skrobać kark Sama.

Prosiak zerwał się na nogi i zanim dziewczyna zdołała cokolwiek powiedzieć, rzucił się na nią. Phil chwycił Charlie w ramiona i przytulił do piersi. Pochylił głowę, tak że jego wargi znalazły się tuż przy jej ustach, gotowe je zamknąć. Świat stał się nagle kolorowy jak w czasie podróży rakieta. Migotało jej w oczach jakby spadł oślepiający brylantowy deszcz. Orkiestra symfoniczna grała jakąś dziwną melodię, a kiedy skończyła, rozległy się strzały armatnie. Potem wszystko uciszyło się.

- Znowu „nie”? - zapytał niewinnie, gdy ją puścił. Charlie zamrugała powiekami. Był blisko i obserwował ją, jakby chciał sprawdzić efekt.

- Nie rób tego więcej - szepnęła, opanowując się.

- Chcę wiedzieć dlaczego...

- Może lepiej wyjdźmy - powiedział, ściskając jej lewą rękę. -

Idziemy na krótki spacer, panno Beth! - krzyknął. - Proszę nas zawołać na obiad.

- Ale ja... - Charlie szukała słów próbując opanować burzę uczuć, która nią zawładnęła.

- Spacer... - szepnął jej do ucha, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. - W porządku, odeszliśmy wystarczająco daleko - powiedział, gdy znaleźli się na trawniku z nieodłącznym Samem u nóg.

- Ty... ty... pozbawiony zasad łajdaku - syknęła, stając przed nim w pozycji gotowej do walki, z twarzą, która nabrała takiego samego koloru jak włosy. Podniósł ręce w geście poddania się.

- Przyznaję się. Przyznaję się do wszystkiego. O co jestem oskarżony?

-Ty zepsuty... - tupnęła nogą, aż świniak odskoczył. - Niech cię licho, kto rozebrał mnie zeszłej nocy?

- Przyznaję się - powtórzył z uśmiechem drgającym w kącikach ust. - Wiedziałem, że trudno byłoby ci spać w obcisłym ubraniu. Jednak było zbyt ciemno, aby cokolwiek zobaczyć.

-Jesteś całkowicie niemoralny, prawda? Czy to wszystko, co masz do powiedzenia?

- Niezupełnie. Żałuję, że nie było jaśniej. Jestem pewien, że czekałby mnie rozkoszny widok. Masz jeszcze jakieś pytanie?

- Brrr!

- Ostrożnie, nie udław się!

Uspokój się, pomyślała. Trzeba mu okazywać chłód, spokój i pogardę.

- Dlaczego pani Southerland myśli, że jesteśmy małżeństwem? - zapytała stanowczym, zimnym tonem.

- To cię trapi - westchnął ciężko i potrząsnął głową. - Kiedy rozmawiałem z nią, zrozumiałem, że jest staromodna i byłaby zgorzonna tym, że mieszkamy bez ślubu pod jednym dachem. A moja sekretarka, która jest jej kuzynką, powiedziała mi, że jest straszną plotkarą.

-I ty oznajmiłeś jej, że jesteśmy małżeństwem? Tylko po to, żeby nie było kłopotów?

- Zrobiłem to pod wpływem impulsu, żebyś mogła zachować dobrą reputację. Wiesz chyba, że jesteś znana. Nie chciałbym żadnego skandalu.

- W porządku - westchnęła. - Nie musisz nic owijać w bawełnę.

Zrobiłeś dla mnie, co mogłeś. Wierzę ci.

- No właśnie. Żałuję, że powiedziałaś to z ironią.

- Nic z tego. Wyjaśniłam już Beth, że nie jesteśmy małżeństwem, jedynie zaręczyliśmy się.

-I nie odeszła? Powiedziała coś niegrzecznego?

- Ani słowa. Uśmiechnęła się tylko. Nie ma sensu, żebyśmy ciągnęli dalej to kłamstwo.

- Jeszcze tylko jakieś trzy, cztery tygodnie, dopóki nie odzyskasz sprawności.

- Chciałabym, żeby to było jak najprędzej. Ale pamiętaj, że nie godzę się na żadne małżeństwo i nie mam zamiaru z tobą spać. Nazywaj to jak chcesz, ale jeśli tylko mnie dotkniesz to... pożałujesz!

- Nie chciałem cię oszukać - skłamał. - Przypuszczałem, że damy krótkie przedstawienie. Będę mówił do ciebie „moja droga” i kilka razy dziennie publicznie wymienimy namiętne pocałunki.

- Dawno poślubione pary nie wymieniają namiętnych pocałunków. No, może niektóre. Nie mam zamiaru odgrywać scen z miesiąca miodowego!

Pomyślał, że osiągnął więcej, niż mógłby sobie życzyć. Pocałował ją jak długoletni małżonek w chwili, gdy gospoia zadzwoniła na obiad. Objął Charlie ramieniem. Zesztywniała, ale nie zareagowała gwałtownie. Przyciągnął ją bliżej i poszli spokojnie w stronę domu.

- To cudownie widzieć rozkwitającą miłość -uśmiechnęła się od ucha do ucha Beth Southerland, podając im posiłek. - Jak długo jesteście zaręczeni?

- Wydaje mi się, że wcale nie jesteśmy - zakomunikował Phil.

-Chyba od zawsze - powiedziała jednocześnie Charlie.

Zza płotu dobiegał dźwięk klaksonu.

- Pewnie przyjechała moja wnuczka, żeby odwiedzić mnie do domu - powiedziała Beth. -Pamiętaj, Charlie, że ja pozmywam. Przyjdę rano i wszystko posprzątam. Przy okazji powiedzcie mi, co mam zrobić jutro na kolację?

- Przygotuj szynkę - powiedziała szybko Charlie. Phil pochylił się nad nią i pocałował ją romantycznie. Nie omieszkał przy tym złośliwie uszczypnąć ją w pośladek. Charlie zapiszczała.

- Nie jadamy wieprzowiny - poinformował gospodynię głośno, aby zagłuszyć pomrukiwanie dziewczyny. - Może lepiej rybę.

- Rzeczywiście, nie jadamy szynki. Mój, hmm, narzeczony ma alergię - powiedziała sadowiąc się z powrotem na krześle z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

- Och, nie wiedziałam - rzekła Beth, szukając nerwowo swojej siatki i kapelusza z szerokim rondem.

- Jestem uczulony nie tylko na szynkę - oświadczył Phil z poważnym wyrazem twarzy. - Mam alergię także na pewne zwierzęta i hałaśliwych ludzi.

Stara gospodyni posłała im dziwne spojrzenie, przyklepała swój kapelusz i wyniosła się. Resztę posiłku dokończyli w milczeniu.

Przez całe trzy tygodnie żyli na stopie wojennej. Potem Charlie pojechała do lekarza i zdjęto jej gips. Zastąpiono go nowym, dużo mniejszym. Kciuk pozostawał teraz wolny, co pozwalało poruszać palcami i usprawniło dłoń.

-Czuje się tak, jakby pan zdjął z mojej ręki dziesięciofuntowy ciężar
- powiedziała lekarzowi.

Wszystko w porządku, panno MacEnnaly. Ręka goi się jak trzeba. Mimo to niech pani jeszcze będzie ostrożna. Proszę już nie używać silnych leków. Zapiszę panią na następną wizytę za tydzień - rzekł pośpiesznie lekarz.

Nie miała okazji, aby zapytać, gdzie można zdobyć kielich zabójczej cykuty dla Philipa Atmora.

Pojechała z powrotem na wyspę. Sam zajmował tylne siedzenie samochodu i spał. Beth Southerland zwolniła się na pół dnia. Charlie chciała skorzystać z chwili samotności, aby pospacerować po plaży i pomyśleć o swoich kłopotach. Zaparkowała samochód i poklepała wieprzka po małym, kwadratowym ryjku. Zwierzę obudziło się i niezdarnie podążyło za nią po piasku. Dziewczyna odetchnęła głęboko. Wiał ciepły wiatr. Zrzuciła buty i udało się jej jedną ręką rozwiązać wstążkę wiążącą włosy w koński ogon. Wspaniale było czuć pod stopami ciepły piasek. Zbliżyła się do wody i pozwalała falom chłodzić sobie stopy. Życie wydawało się nieskończenie łaskawsze.

- Do nogi, Sam! - rozkazała i świniak zaczął truchtać za nią, trzymając się prawej pięty.

Pomijając niezdolność do muzykowania, sprawy mają się nieźle, pomyślała. W gruncie rzeczy pojedynki z panem Atmorem zaczęły sprawiać jej przyjemność. Ten ogromny mężczyzna okazał się zupełnie nieszkodliwy. Sam musiał zauważyć, że na myśl o tym zarumieniła się, bo kwiknął kilka razy i przysunął się do niej.

- Nie przeszkadzaj mi! - wrzasnęła Charlie.

Nie tańczyła od czasu, gdy była małą dziewczynką. Na chłodnej, spokojnej plaży poczuła przyływ energii i zaczęła wykonywać piruety. Szeroka spódnica unosiła się wysoko wokół jej ud i wirowała na wietrze. Wysoki skok i niezgrabne lądowanie rzuciło ją w wodę. Mimo to cały czas pamiętała o gipsie, aby go nie zamoczyć.

Wróciła na brzeg na kolanach, trzymając rękę ponad głową niczym flagę. Śmiała się serdecznie, czego nie robiła od wielu lat. Przynajmniej od czasu, gdy znalazła się w rękach maestra Oistraka, tyrana, który wykreślił z jej życia wszystkie przyjemności z wyjątkiem gry na skrzypcach. Wieprzek stał na brzegu, patrząc na nią i potrząsał żałośnie głową. Charlie obejrzała rękę. Gips był suchy. Westchnęła z ulgą.

- Życie jest piękne! - wykrzyknęła biegnąc. - Jeśli chcesz, to pójdziemy do domu dłuższą drogą dookoła wyspy! - zaproponowała.

Nie czuła już żadnego żalu o te wszystkie głupie słowa, które Phil wypowiedział przy śniadaniu. Szła nucąc „Yankee Doodle”. Mimo okrzężnej drogi tak mały kawałek lądu jak Norman Island szybko został pokonany. Jej nagłe wtargnięcie przeszkodziło rodzinie zieb mieszkających w skarłowaciałej jabłoni. Poderwały się z krzykiem i uleciały w niebo. Sam zatrzymał się obok niej, sapiąc.

Coś tu jest nie w porządku, pomyślała Charlie. Wieprzek był nie tylko wspaniałym towarzyszem, ale również stróżem. Obserwował coś, czego Charlie nie mogła zobaczyć. Stał przez kilka minut, co chwila odwracając głowę, aby na nią spojrzeć. Potem kwiknął i popędził w stronę narożnika domu. Wyglądał jak kula wystrzelona z rewolweru. Odezwała się w nim ukryta w genach natura dzikich przodków. Obnażył kły i kwiknął wściekle.

- Sam! - zawołała nadaremno, bo znajdował się już za rogiem poza zasięgiem jej głosu.

W chwilę później wiatr przyniósł krzyki kobiet dochodzące z tego kierunku, gdzie pobiegł.

- Och, Boże - mruknęła Charlie, idąc szybko kamienną dróżką przez podwórko. Usłyszała, jak zatrzasnęły się drzwi kuchenne prowadzące do holu. Kiedy przybyła na miejsce, zastała Sama strzegącego drzwi. W korytarzu, pomiędzy drzwiami do kuchni a wejściowymi, stały dwie kobiety.

- Sam! - zawołała, lecz ani drgnął. - Niech cię lichy, Sam - powtórzyła i to były magiczne słowa.

Świnka położyła się ostrożnie na brzuchu, cały czas trzymając straż. Charlie stanęła za nią. Krzyki ucichły.

- Możecie teraz wyjść! - wrzasnęła.

Pojawiła się pierwsza kobieta, wysoka i szczupła. Mogła mieć około pięćdziesięciu lat i była ubrana w najwytworniejszą, błękitną, jedwabną suknię popołudniową, jaką można sobie wyobrazić. Starannie ułożone blond włosy przykrywał mały, elegancki kapelusik. Druga kobieta, trzydziestoletnia, była zabójczą blondynką. Również przesadnie wystrojona w koronkową bluzkę, obcisłe białe spodnie i buty z pięciocentymetrowymi obcasami.

- Co to jest? - zapytała starsza z nich, przeciskając się obok Sama, który obserwował każdy jej ruch. Młodsza kobieta stała w holu z ręką na klamce, przygotowana do zatrzęsnięcia drzwi, jeżeli coś się stanie.

- To jest Sam - powiedziała Charlie, jakby to wyjaśniało sprawę.

- Nie pytałam kto to jest, lecz co to jest - burknęła wyniośle starsza.

Sam przetoczył się na grzbiet, czekając na pochwałę. Spełniłem swój obowiązek, mówiło jego spojrzenie, a ty?

- Dobra robota - Charlie przyklęknęła i poskrobała jego szeroki brzuch. W ten sposób pochwała została należycie potwierdzona.

- Sam jest miniaturową świnką, domownikiem. Oboje tutaj mieszkamy. A kim wy jesteście?

- Mój syn tutaj mieszka - powiedziała bardzo chłodnym tonem matka Phila. Młodsza kobieta westchnęła ciężko.

- Tak, on też tu mieszka - przyznała Charlie, rumieniąc się. - Powinien być lada chwila w domu.

Niech lepiej wraca w te pędy, rzekła sobie w myślach. Sytuacja stała się nie do zniesienia.

Phil właśnie nadjechał, wyskoczył z samochodu i Charlie przeszła kilka kroków w jego kierunku. Zatrzymała się, żeby dopuścić Sama do zwyczajowego powitania. Phil przykucnął, pieszcząc świnkę. Kiedy dziewczyna zbliżyła się, wyciągnął do niej drugą rękę.

- Witaj, kochanie - powiedział rzeško. - To był diabelnie ciężki dzień - stwierdził, przyciągnawszy do siebie Charlie. - Co tu się, u diabła, dzieje? - zapytał po chwili szeptem.

- Skąd mam wiedzieć. One spadły niespodzianie wprost z nieba. Ta starsza twierdzi, że jest twoją matką. Ta druga zachowuje się jakby nie miała języka. Twoja matka żąda wyjaśnień dotyczących ciebie, mnie i Sama. Ja nie umiem jej wszystkiego wytłumaczyć. Zresztą nie należy to do moich obowiązków.

- Oczywiście - mruknął, potem spojrział tak, jakby widział obie kobiety po raz pierwszy w życiu. Zatrzymał się i szeroki uśmiech opromienił jego twarz.

Charlie próbowała także odegrać swoją rolę, najlepiej jak tylko mogła.

- Matko! - Phil wypuścił z uścisku talię dziewczyny i szedł w kierunku matki z wyciągniętymi ramionami.

Na nic więcej go nie stać? - zadała sobie pytanie Charlie. Nawet najgorsza rockowa piosenka składa się z więcej niż dwóch słów. Matka i syn ściskali się entuzjastycznie.

Mogliby już skończyć, pomyślała zagniewana. Dobry Boże, do czego to doszło? Nie powinna być zazdrosna o Phila biorącego w objęcia swą własną matkę.

Matka i syn zakończyli czule powitanie i zwrócili się w kierunku młodszej kobiety.

- Pamiętasz małą Emily Atwater?

-Małą Emily Atwater? - albo był doskonałym aktorem, albo po prostu nie pamiętał.

- Emily Freitas - przedstawiła się z uśmiechem. - Wróciłam do panieńskiego nazwiska po pogrzebie męża.

- Tak, Emily Freitas - powiedział Phil. Wyciągnął obie dłonie, ale dziewczyna powitała go jeszcze bardziej gorąco. Rzuciła mu się w ramiona, oplótła ręce wokół jego szyi i zawisła na niej, jakby jej życie od tego zależało. Przez chwilę stał jak posąg, ale zaraz przytulił ciasno talię blondyny.

- Patrzcie no - mruknęła Charlie. Sam obwąchiwał jej stopy, co przypomniało panie MacEnnaly, że zostawiła buty w samochodzie.

- Dobrze, dobrze - powiedziała i skierowała się w stronę swego wozu.

- Nie zwiewaj, Charlie! - zawołał za nią Phil.

- Nie ucieknę. Idę po swoje buty.

Lepiej było odpowiedzieć tak, niż miałby dowiedzieć się, że dusi się stojąc i obserwując tę głupią Emily. Kto tu jest naprawdę głupi? Może powinna po prostu wrócić i wrzasnąć - ręce precz od mojego chłopca! Oczywiście byłoby to śmieszne. Phil nigdy nie rozmawiał z nią serio. Ona też nie była zbyt miła przez ostatnie dni. Dlaczego więc płacze?

Poszukiwanie butów, a potem założenie ich na nogi trwało dłużej niż myślała. Przez ten czas łzy wyschły, a gdyby ktoś zapytał o rumieńce na policzkach, zawsze mogła powiedzieć, że to skutek wiatru.

- Dalejże, Sam - rzekła. - Chodźmy stawić czoła temu, co przyniosło nam życie.

Wszyscy siedzieli w kuchni przy ciężkim, okrągłym stole, gdy Charlie i Sam wrócili.

- Ach, nareszcie jesteś - powiedział Phil, wstając z jowialnym wyrazem twarzy.

Nadszedł czas wyjaśnień, pomyślała Charlie. Założę się, że wszystko powinno ślicznie wyglądać.

- Och, mamó - odwrócił się, jakby uderzony nagłą myślą. - Czy poznałaś Charlie?

- Tak - odparła jego matka. - Fatalny traf. Jej świnią przestraszyła nas śmiertelnie.

- Właściwie to jest moja świnia - oznajmił. - Sam i ja jesteśmy razem od trzynastu lat - dodał szczerze. - Od tego czasu, gdy ty i Emily usunęłyście się z mojego życia! Dokładnie obie w tym samym roku.

Emily wyglądała jakby zbierało się jej na płacz.

- Musimy porozmawiać, Phil. Kiedy możemy być sami? - w głosie kobiety brzmiała desperacka prośba. Wzruszył ramionami i zwrócił się do matki.

- Charlie jest światowej sławy muzykiem, mamó. To sama Charlotta MacEnnaly. Gra jako solistka w Londynie, Berlinie i Paryżu oraz na Bawarskim Festiwalu.

- W Wiedniu też - wtrąciła matka. - Słyszałam jak grała w Staatsoper. To było dwa lata temu, w Boże Narodzenie, z chórem Wiedeńskich Chłopców i niemiecką orkiestrą symfoniczną. Mam rację?

- To się zgadza - powiedziała Charlie, choć może to było trzy lata temu? Trudno pamiętać.

Lodowaty nastrój prysł, ale i rozmowa także urwała się. W pokoju zaległa cisza.

- Beth zostawiła nam zimną pieczeń i potrawkę - zaproponowała Charlie. Phil przesłał jej pełne uznania spojrzenie.

- Zraniła się pani w rękę - zauważyła pani Atmor, jakby widziała gips po raz pierwszy. - Czy to jakieś złamanie?

- Złamałam palec, którym prowadzę smyczek - przyznała Charlie. - Nie mogę grać i trudno mi cokolwiek robić. Phil opiekuje się mną. Może przy-grzać potrawkę?

Ostatnie zdanie nie spotkało się z żadną reakcją.

- Chętnie wzięłabym prysznic - powiedziała Emily.

- W tym zapadłym kącie jest mnóstwo kurzu. Phil, czy byłbyś tak uprzejmy, żeby wnieść nasze rzeczy i pokazać mi pokój gościnny?

-Ja także chciałabym wziąć prysznic - dodała matka. - Cóż, Emily, musisz poczekać. Przyjemność widzenia się z Philem wynagrodzi ci to.

- Oczywiście, że tak - Emily uświadomiła sobie nietakt i spojrzała na Philipa przepraszająco.

- Możecie zająć dwa górne pokoje - zaproponowała Charlie.

Skinęły głowami i udały się na pięterko. Phil pochylił się i poskrobał Sama za uchem.

- Cholera, chyba Sam traci na wadze - zauważył.

- Do diabła, przecież powinien schudnąć - powiedziała Charlie. - Wzięłam go do weterynarza. Ważył trzydzieści trzy kilogramy. Lekarz mówił, że jako prosiak prowadzący osiadły tryb życia musi stracić dziewięć kilo lub będzie się nadawał tylko do rzeźni. Nałożyłam na niego ścisłą dietę. Spróbuj to zrozumieć i nie wtrącaj się!

- Dziewięć kilo! Dobry Boże, ty go zabijesz.

- Założę się, że masz ochotę na figle. Wymyśl coś ciekawego, gdy będziesz im wnosił walizki na górę.

- Walizki?

- Twoja matka przywiozła cztery, a twoja przyjaciółka siedem. Idź i weź ten krzyż na swoje barki.

-Jesteś małoduszną kobietą o twardym sercu, Charlie MacEnnaly.

- Uszczypnij się w język, panie Atmor!

- Myślę, że zrobiłbym lepiej, gdybym uszczypnął ciebie, panno MacElheny - mruknął, ruszając do drzwi. Sam podążył za nim, obwąchując mu pięty.

- MacEnnaly! - wrzasnęła za nim. - Do licha, nie umiesz nawet poprawnie wymówić nazwiska dziewczyny!

Odwrócił się i stojąc w drzwiach posłał jej szeroki uśmiech.

- Jest tak wiele dziewcząt, że mogą zdarzać się pomyłki - powiedział poważnie.

Pochylił się raptownie, gdyż jeden z nietłukących talerzy przelatywał tuż koło jego głowy.

Charlie spędziła dużo czasu na przygotowaniu jedną ręką prostej kolacji. Żadna z przybyłych pań nawet nie usiłowała jej w tym pomóc. Kiedy Phil przeszedł przez kuchnię, aby wstąpić do gabinetu, wyraziła swój protest.

- Moja matka jest stara - odparł. - Nie można oczekiwać, że coś pomoże.

- A ta druga wiedźma? - zapytała Charlie wojowniczo.

- Emily? Wątpię, czy będzie mogła ci pomóc, bo ma mnóstwo kłopotów. Mam jej coś poradzić, dlatego umówiliśmy się w moim gabinecie za dziesięć minut - rzekł, sprawdzając godzinę na złotym zegarku.

- Mogę zrozumieć, że ty masz kłopoty, ale nic więcej - ucięła krótko.

- Żadnej walki, Charlie. O ile pamiętam, uchwaliliśmy rozejm.

- Tak - Charlie ściszyła głos, ale jej słowa i tak wypadły obraźliwie. - Rzeczywiście, zgodziliśmy się na rozejm, ale tylko po to, żebym nie pracowała, dopóki nie wydobrzeje mi ręka. Dobrze pamiętam?

- Tak, bardzo dobrze - powiedział tonem, który zirytował Charlie.

Przeklęty facet, pomyślała. Jak tylko uwolnię się od tego gipsu, mam zamiar... właściwie nie wiem jaki, ale mam!

- Nie trzęś się tak - rozkazał. - Zepsujesz przedstawienie, jeśli będziesz się bała.

- Nie boję się, panie Atmor - powiedziała chłodno i bardzo powoli, jakby każde słowo miało być napisane wielką literą. - Nie boję się. Jestem zła. Lepiej byłoby, żebyśmy ustalili spotkanie dla omówienia moich straszliwych problemów.

- Tak, oczywiście - mruknął, oddalając się pośpiesznie. Charlie obserwowała jego zachowanie.

- Jedzenie w kuchni? - weszła pani Atmor ubrana jak na wytworną kolację. - To nie najlepszy pomysł.

- Prawdopodobnie nie - powiedziała Charlie zdecydowanie. - Ale to jest najwygodniejsze miejsce.

Trudno byłoby mi nieść jedzenie dalej, chyba że pani wyrezy mi w tym.

Na twarzy przybyłej odmalował się wyraz zdumienia. Wyszła, udając się z powrotem do salonu.

Dziesięć punktów dla mnie, pomyślała Charlie, układając nakrycia. Ciekawe, czy uciekła dlatego, że nie chce pracować, czy dlatego, że nie chce się wtrącać do cudzego gospodarstwa? A może ona nigdy jeszcze nie nakrywała do stołu? Intrygowało ją to pytanie.

- Jeszcze się tego dowiem - mruknęła, układając starannie na gustownej tacy płaty mięsa na zimno.

- Czy mógłbym ci pomóc? - zapytał Phil, wchodząc do kuchni.

- Tak - westchnęła Charlie z ulgą. - Po pierwsze, nie stój tak na środku. Po drugie, wyjmij gorącą potrawkę z piekarnika. Nie potrafię

zrobić tego jedną ręką. Po trzeciej, idź i wpuść Sama. Poszedł się wykapać, więc upewnij się, czy otrząsnął się z wody.

- Znowu źle mnie zrozumiałaś -uśmiechną) się tym dziwnym uśmiechem, który sprawiał, że wyraz jego twarzy natychmiast zmieniał się na przyjazny i ciepły. - Chciałem pomóc ci w poznaniu czegoś, co cię niepokoi. Kolacja to babska robota.

Charlie zakręciła się w koło, zapominając o rondlu w lewej ręce. Wciąż się uśmiechał, mimo to cofnął się kilka kroków na wszelki wypadek.

- Wpuszczę Sama - obiecał.

- Czy ktoś ci już powiedział, jak jesteś nieprzyjemny? - zapytała przez zaciśnięte zęby.

- Tylko ty. Moja sekretarka, Claudia Sylvia, uważa, że jestem uroczym młodym człowiekiem.

- Słuchaj uważnie - mruknęła. - Wyjmij potrawkę z piekarnika i postaw ją na środku stołu, bo posiekam na drobne kawałki twój język! Zrozumiano!

Znowu uśmiechnął się szatańsko.

- Tak, teraz myślę, że zrozumiałem! Tylko zostań ze mną, kochanie. Bardzo wolno się uczę.

Charlie chciała coś odpowiedzieć, ale odwróciwszy się, zobaczyła Emily i matkę wchodzące do kuchni, obie z nosami do góry, więc przełknęła swoją uwagę i zamilkła.

Spotkanie z Emily nie było zbyt długie, pomyślała. Ciekawe dlaczego? Kolejna łamigłówka.

- Siadaj tutaj, mamo. - Jak dobry syn, Phil zatrzymał najlepsze krzesło dla matki, potem zaś posadził Emily.

Charlie otrząsnęła się ze zdenerwowania i podniosła pokrywkę z potrawki.

- Podczas rodzinnej kolacji każdy obsługuje się sam - obwieściła.

Wieprzek podszedł do krzesła Charlie. Inteligentne, mądre zwierzę nauczyło się w ciągu kilku dni, że Phil może rozsypać więcej okruchów, ale z talerza dziewczyny spadają smaczniejsze kąski.

- Zapomniałem o czymś! - wykrzyknął Phil.

Dwie kobiety spojrzały na niego jednocześnie. Podszedł do lodówki i szybko wyjął butelkę „Dom Perignon”.

- Mam dla was wiadomość i chcę wznieść toast. Jestem pewien, że wszystkie będziecie zadowolone i zdumione! - z wprawą, która świadczyła, że otworzył już wiele butelek szampana w życiu, strzelił korkiem i napełnił kieliszki.

- A teraz co? - mruknęła Charlie półgłosem.

- Nie martw się - odszepnął. - Mam wizję całości. Wszystkie będziecie zadowolone i zdziwione.

Będąc ciekawską jak każda normalna kobieta, Charlie uciszyła się. Phil sprawdził, czy mają pełne kieliszki w ręku.

- Och, zapomniałem - pochylił się i nalał trochę musującego wina do naczynia Sama. - Trzeba do tego włączyć całą rodzinę, prawda?

Kobiety patrzyły na niego zdziwione.

- Wiadomość jest taka, że zdecydowałem się ożenić i obdarzyć imperium Atmorów nowym dziedzicem - powiedział z szerokim uśmiechem.

- Proszę, proszę - rzekła jego matka, podnosząc swój kieliszek.
- To cudownie! - stwierdziła piskliwym głosem Emily.
- Proponuję toast za piękną panią, która zgodziła się wyjść za mnie.

Za Charlotte Rose MacEnnaly, przyszłą panną młodą! - oznajmił unosząc kieliszek.

Charlie opadła na krzesło, wylewając pół kieliszka wina. Patrzyła na niego, oczekując, że Bóg porazi go na śmierć, ale nie było żadnej boskiej interwencji. W desperackiej potrzebie obrony osuszyła jednym haustem kieliszek z reszty wina i uniosła go w górę dla ponownego napełnienia. Phil przysunął się czule do jej boku, podczas gdy ona wychylała następny kieliszek.

- Jest zwyczaj, że kochająca się para wymienia pocałunek - oznajmił, wyjmując szkło z drżącej ręki dziewczyny i odstawiając je na bok.

- Ty z pewnością lubisz ryzyko - szepnęła mu do ucha, gdy przyciągnął ją blisko i objął.

- Wyjaśnię ci to jutro - wyszeptał.

- Jeśli dożyjesz do jutra - syknęła.

Zanim jednak zdołała uczynić następną gniewną uwagę, pocałował ją jednym ze swych pocałunków, gorliwym i namiętym, jakby pragnął ją jeszcze bardziej zawstydzić. Każda normalna dziewczyna chciałaby, aby pocałunek ciągnął się w nieskończoność. Charlie tylko westchnęła, patrząc z nieprzytomną miną na dwie kobiety siedzące przy stole.

Na pewno częściowo miał rację, powiedziała sobie. Może żadnej z kobiet nie sprawił przyjemności, ale zadziwił wszystkie!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nazajutrz, wczesnym rankiem, Charlie ubrana w podkoszulek i dzinsy zbiegła ze schodów, przygotowana na kolejne ciosy w wojnie podjazdowej z Philem. Wieczorna rozmowa nie zadowalała jej. Walka nie była uczciwa. Phil uchylał się i kluczył, aż mu się język zasupłał. Na koniec, co zdumiało ją najbardziej, wsunął jej na palec prześliczny pierścionek z szafirem. Nie wściekała się nawet, bo była zmęczona, a pierścionek bardzo jej się podobał. Prawie godzinę leżała w łóżku i rozmyślała. Rano myśli powróciły i spowodowały, że zatrzymała się w pół drogi na schodach, mrużąc niecenzuralnie.

- Dzień dobry, Charlie. - U stóp schodów powitała ją pani Beth Southerland z uśmiechem na twarzy.

- Dzień dobry, Beth. Czy Phil jeszcze jest w domu?

- Nie, już nie. Wyjeżdżał, kiedy wchodziłam. Śniadanie?

- Cholera. Chciałam zobaczyć się z nim, zanim wyjedzie. Śniadanie? Może kawa i tost.

- Pani potrzebuje czegoś solidniejszego, młoda damo. Zamażpójście wyczerpuje dziewczynę.

Nie było wątpliwości co do tego, co Beth chciała jej zasugerować. Charlie nie mogła powstrzymać rumieńca.

- Czy chciała pani od pana Atmora czegoś szczególnego?

Nic ważnego - szepnęła. - Pocałował mnie tylko raz dzisiejszego ranka i chciałam... cóż. Na twarzy gospodyni pojawił się uśmiech.

- To jest rozkoszne, moje dziecko. W takim razie jedź do miasta w południe i zjedz z nim lunch- A oto i twoja kawa.

- Właściwie nie wiem - mruknęła Charlie.

Nie pojadę, jestem pewna, że wybuchnę gniewem, pomyślała.
Prawdopodobnie Beth sądzi, że jest jeszcze jakiś inny powód.

Z salonu wyszedł Sam i obwąchał jej kostki. Chrząknął kilka razy i podszedł do bocznych drzwi.

- Świniak biega po domu i wspina się na tylne nogi, żeby wyjrzeć przez okno - powiedziała Beth.

- Łatwo zgadnąć. Chce się wykąpać.

- To świnie potrzebują kąpieeli?! - Beth Southerland westchnęła. -
Czego też ludzie nie wymyślą?

- Nie pytaj mnie - rzekła Charlie. - Ja i tak nie wierzę w to, co wiem.
Chodź, Sam!

Oboje wyszli na podwórko. Charlie włączyła polewaczkę do trawników, a on zanurkował w strumień wody z piskiem rozkoszy. Dziewczyna obserwowała przez chwilę, a potem udała się do własnego domu.

- Przede wszystkim wywietrzyć - powiedziała i pootwierała wszystkie okna. Wyszła na frontowy ganek i wypłoszyła samotnego ptaka, który wzbił się do lotu. Przestraszyła się prawie tak samo jak on i zobaczyła, że piękna białoszara mewa kołysze się niezdarnie na skrzydłach i ląduje z powrotem na ziemi.

Coś jest nie tak z jej lewym skrzydłem, pomyślała Charlie. Weszła do kuchni, otworzyła puszkę sardynek i wystawiła na zewnątrz. Obserwowała przez okno salonu, jak ptak pożerał pokarm.

Co teraz? - zapytała siebie. Dlaczego tu jest tak cholernie pusto?
Zdrową ręką podniosła skrzypce. Nowy, gipsowy opatrunek pozostawił jej

swobodę ruchów na tyle, żeby trzymać smyczek. Nie miała jednak żadnej kontroli nad naciskiem i akcentem, więc wetknęła skrzypce pod ramię i użyła jako mandoliny. Kciuk i palec wskazujący szarpały struny, a lewa ręka ustawiała akordy. Delikatnie i uważnie wydobywała ulubione akordy. To było trudne, więc odłożyła instrument na wierzch fortepianu.

To dopiero początek, pomyślała. Oczywiście nie tak jak smyczkiem, ale zawsze coś. Tak, to początek, ale czego? Myślała, że Phil Atmor jest jej najgorszym wrogiem, a teraz w to zważyła. Wrogiem nie jest, to pewne, ale może kimś więcej niż przyjacielem? Podniosła w górę rękę z pierścionkiem. Kamień zamigotał w promieniach słońca wpadających przez okno. Szkoda, że to wszystko nieprawda, tylko tak dla efektu. Do diabła, trzeba coś robić, cokolwiek! Nagle doszedł ją skrzekliwy głos od strony frontowych drzwi. Ptak? Ta biedna mewa? Szybko wyszła na zewnątrz.

Sam, który dotąd świetnie bawił się pod polewaczką, przydreptał za nią. Otrząsnął się jak duży pies i opryskał Charlie.

- Hej, przestań - zawołała, uśmiechając się. Sam kwiknął w odpowiedzi, a potem podążył za nią. Ranna mewa siedziała na ganku. Prawe skrzydło miała złożone wzdłuż ciała, zaś lewe wlokło się bezwładnie.

Charlie uznała, że trzeba pomóc temu biednemu ptakowi.

- Sam, zostań i pilnuj! - rozkazała. Sama zaś poszła do kuchni po klatkę do przewożenia zwierząt. Wiedziała, że ptaki nie lubią być dotykane i całą operację trzeba wykonać ostrożnie, ale zdecydowanie. Dzięki temu umieszczenie mewy w klatce poszło jak z płatka.

- Sam, noga! Idziemy do weterynarza.

Poszli do samochodu zaparkowanego po drugiej stronie domu. Sam nie miał ochoty na podróż. Łączył słowo „weterynarz” z ostrymi igłami i wścibskimi dłońmi. Ale pogodził się z myślą o wyjeździe i wdrapał się na tylne siedzenie. Klatka z ptakiem stanęła z przodu. Wóz ruszył lekko. Charlie wycofała go na drogę i ruszyła starając się omijać wyboje. Całą uwagę poświęciła swojej pasażerce. Nie usłyszała, że pani Southerland woła ją.

Phil Atmor usadowił się wygodnie na krześle i położył stopy na biurku. Zegar ścienny wybił dziesiątą.

- To wszystko - Claudia Sylvia zamknęła zeszyt z notatkami i uśmiechnęła się do niego. - To rezultat tego, że dał pan kierownikom wolną rękę. Wyglądasz na zmęczonego, Philipie.

- Bo jestem zmęczony. Teraz, gdy mieszkamy razem, kłócimy się jeszcze bardziej.

- Wciąż nie możesz znieść tej kobiety, co? - Claudia poprawiła okulary na nosie. Soczewki załamujące światło ukryły oczy i nie można było odczytać ich wyrazu. Nie chciała, aby zauważył, że śmieje się z niego.

- Gorzej, ona dobiera się do mnie - mruknął.

- Ach!

- Do diabła, co to ma oznaczać?

- Och, po prostu ogólny komentarz - wzruszyła ramionami Claudia. - O co chodzi?

- Claudio, nie uwierzysz! Moja matka wróciła.

- Przyjechała z wizytą? - zapytała ostrożnie, żeby go nie urazić, bo jeśli idzie o jego matkę gotowa była uwierzyć w najgorsze.

- Mam nadzieję, że na krótko - spacerował nerwowo. Zatrzymał się, potarł dłonią kark i spojrzał na swą sekretarkę, jakby po raz pierwszy ją zobaczył.

- Powiedz mi dlaczego wyrastałem, myśląc, że to ty jesteś moją matką?

Claudia Sylvia odwróciła się do niego plecami.

- To bardzo miło, że pamiętasz o tym.

- Miło? Do diabła, wcale nie jestem miły. Nie do uwierzenia, ale właśnie to odkryłem. Przez całe lata uważałem się za świetnego, wszechstronnego faceta.

- A teraz zmieniłeś zdanie?

- Teraz wiem więcej. Dlaczego mój ojciec nie mógł ożenić się z tobą?

- Gdy twoja matka uciekła, ojciec wciąż ją kochał - powiedziała miękko. - Aż do dnia swojej śmierci uwielbiał ją. Nie wyobrażał sobie mnie jako żony.

- Dlaczego uciekła z tym cholernym muzykiem i przestała zupełnie myśleć o ojcu?

- Z muzykiem?

- Pierwszy był muzykiem. Drugi krytykiem sztuki, czy coś w tym rodzaju.

- Jak myślisz, Philipie, czego ona chce?

- Nie wiem, ale mam cholerną pewność, że będzie mnie to sporo kosztowało. Czy wiesz, że przywiozła ze sobą Emily?

- To ta dziewczyna, z którą byłeś zaręczony? Przyjechała z twoją matką? Nie mów!

- Pamiętasz na pewno, że miałem złą passę w interesach, gdy pojawił się Lionel Atwater?

- Wielki Boże, on musiał być ze trzydzieści lat starszy od niej! A brzydki jak sam diabeł.

- Wszystko wyrównał fakt, że miał trzy miliony dolarów w banku. Potem stracił wszystko i zastrzelił się. Tak więc Emily szuka następnego męża.

- O nazwisku Atmor?

-Zgadłaś - Philip podszedł do okna z rękami w kieszeniach. - Ona chyba nie rozumie, że nie można drugi raz wejść do tej samej rzeki.

- Bardziej prawdopodobne, że uważa się za femme fatale. Więc co zrobisz?

- Zawiadomiłem ją, że się pobieramy z Charlie.

- Cudownie! - w głosie Claudii zabrzmiała matczyna miłość, jaką do niego żywiła. Uściskała go.

- Nie tak cudownie - powiedział płacząco. - Zapomniałem uprzedzić o tym Charlie!

- Ty chyba nigdy nie dorośniesz, Phil - roześmiała się Claudia. - Dziewczyny lubią, żeby je prosić. A co ona na to?

- Wściekła się. Wyzywała mnie różnymi słowami, a wszystkie znaczyły jedno: idiota. Wygłosiła tyradę, gniewała się i obiecywała natychmiastową zemstę.

- Nie masz tu już nic do roboty. Jedź do domu i postaraj się ułagodzić ją. Weź kwiaty i czekoladki, jeśli je lubi.

- Czy mam paść na kolana?

- Lepiej, żebyś to zrobił. Czy chcesz, żebym zadzwoniła i powiedziała, że przyjeżdżasz?

- Wspaniale, Claudio.

- Może sam odbierzesz, Philipie - wręczyła mu słuchawkę przez biurko. - Jakaś kobieta, Emily, czy inaczej?

- Freitas - potwierdził i wziął słuchawkę. - Chciałbym rozmawiać z Charlie - powiedział. W telefonie dały się słyszeć trzaski. - Chcę rozmawiać z Charlottą MacEnnaly, moją narzeczoną. Z tą małą, rudowłosą dziewczyną! -Z drugiego końca dobiegło go trajkotanie. - Co, do diabła, mówisz? Że jej nie ma? Jesteś pewna? - i znowu jakieś paplanie. - Jezu - mruknął i oddał Claudii słuchawkę do odwieszenia. - Wyszła - zakomunikował gniewnie. - Nikt nie wie, dokąd. Po prostu wsiadła do swego samochodu i odjechała w kierunku miasta. Muszę jechać tam, zobaczyć co się dzieje.

- Stój - powiedziała Claudia.

- Dlaczego? To jest najlepszy sposób, żebyśmy się porozumieli.

Wypadł z biura, szamocząc się z rękawami marynarki i mrużąc coś pod nosem.

Ruch na ulicach miasta był niewielki, większość ludzi była w pracy. Szczęśliwy traf, bo Philowi Atmorowi trudno było skupić się za kierownicą. Wiele spraw zaprzętało jego myśli. Czy nie był zbyt twardy i napastliwy zeszłej nocy? Ostatnie zdarzenie naprawdę wymknęło się spod kontroli. Poszła do swej sypialni, ale tylny suwak w jej bluzce zaciął się i zawołała go, żeby jej pomógł. Zajął mu to trochę czasu, potem jednak stracił głowę. Ręce same powędrowały dalej i ujęły jej biust. Delikatnie, mocno i słodko. Poczul jak piersi stwardniały w jego dłoniach. Był jak

zahipnotyzowany i dopiero po kilku minutach zdał sobie sprawę, że ona nie bawiła się tak dobrze jak on.

- Nie! - szeptała, wrywając się z uścisku. Kiedy to wreszcie do niego dotarło, puścił ją i zobaczył jej dłoń gotową do ciosu. To była prawa ręka, wciąż w gipsie. Schwycił ją, zanim uderzyła i nie mógł zrozumieć, dlaczego to też spotkało się z protestem. Przecież zrobił to w trosce o nią. Przytrzymał jej dłoń, aby nie naruszyła uszkodzonych palców! Potem odsunął ją, ściskając nadgarstek. Nie chciała krzyknąć, aby nikogo nie obudzić, ale patrzyła mu w oczy sypiąc wyzwiskami i starała się go kopnąć. Co w takiej sytuacji zrobiłby każdy sensowny facet? Popchnął ją na fotel obok łóżka i wyszedł. Gdy tylko zamknął drzwi, coś rozbiło się z drugiej strony. Miał nadzieję, że nie była to miśnieńska statuetka pasterki, którą kupił w Heidelbergu za trzysta dolarów. Wszystko odbyło się całkiem na trzeźwo poza pieszczotą jej piersi. Każda inna kobieta zrozumiałaby to, ale nie Charlie MacEnnaly. Najmniejsze pogwałcenie reguł gry musiało być rozdęte do rozmiarów monstrialnego kryzysu. O co jej chodziło? Pędził do domu, jakby miał coś na sumieniu.

Nacisnął gaz. Przez ten czas prawie przekonał sam siebie, że jest krzywdzony. Przed domem ktoś zostawił włączoną polewaczkę do trawników. Pobiegnął szybko do bocznych drzwi, ale nie uniknął opryskania.

- Czy mój zegarek stanął? - zapytała Beth Southerland, gdy go zobaczyła. - Pan miał przyjechać o pierwszej na lunch.

- Ale jestem wcześniej - burknął. - Gdzie ona się podziewa?

- Pańska matka? W salonie, panie Atmor. Pyta o pana od czasu do czasu.

- Pójdę do niej później. Gdzie jest Charlie? Dzwoniłem i jakaś idiotka powiedziała mi, że wyjechała.

- To ja odebrałam telefon - odezwał się chłodny głos za jego plecami.

- Ty, Emily?

- Ja. Ta kobieta daje ci w kość, Philipie. Widziałam ją. Poszła do sąsiedniego domu i wyjechała dziupem. Kto wie, dokąd?

Phil zastanowił się. Charlie daje mu w kość? Niemożliwe. To świetna dziewczyna. Wprawdzie zeszłej nocy zaszło pomiędzy nimi pewne nieporozumienie, ale nie dał jej żadnych powodów do ucieczki.

- Kto, do diabła, zostawił włączoną polewaczkę? - zapytał, kończąc wycieranie twarzy.

- Nie wiem - odparła Beth. - Byłam na górze i sprzątałam łazienkę.

- Ona - naskarżyła Emily, starając się jak najlepiej wyrazić oburzenie. - Ta rzępoła, Charlie.

- Skrzypaczka - poprawił odruchowo.

- Co to za różnica - warknęła Emily. - Rzępoła, trele morele. Nie wierzę, żeby potrafiła zagrać choć nutkę. Czego można oczekiwać po dziewczynie o takim imieniu? Widziałam, jak włączała polewaczkę.

- Dużo widzisz, Emily - rzekł, czując ucisk w żołądku.

- Przecież mam oczy i nie snuję się samotnie, jak niektóre kobiety z twojego otoczenia. Dokąd idziesz?

- Zatelefonować - powiedział idąc do salonu. Matka siedziała na fotelu przy kominku, zobaczyła go i odłożyła magazyn mody.

- Jesteś punktualny, Philipie. Martwiłam się o ciebie.

- Ja też martwiłem się - odpowiedział, nic nie rozumiejąc. - Musimy ją znaleźć.

- My? Kogo? - Pytanie to oderwało go od lektury książki telefonicznej. Po raz pierwszy od wielu lat spojrzął uważnie na swą matkę. Miała ponad siedemdziesiąt lat i nadal była interesującą kobietą, mimo że czas zostawił ślad na jej twarzy. Ciągle jeszcze była szczupła jak na dawnych zdjęciach, choć figura tu i ówdzie zaczynała się deformować.

- Muszę zadzwonić - powiedział.

- A potem porozmawiamy?

- Potem porozmawiamy. - Odwrócił się do aparatu i wykręcił numer dziewięćset dziewięćdziesiąt jeden. Służby od nagłych wypadków wysłuchały, co ma do powiedzenia i połączyły go z policyjnym biurem osób zaginionych, gdzie znudzony detektyw zadawał mu drobiazgowo pytania. Phil mógł jedynie odpowiedzieć, że Charlie ma metr i sześćdziesiąt dwa centymetry wzrostu, rude włosy, zielone oczy, jest szczupła i prowadzi najnowszy model dzipa Wagoneer.

- Jak długo jej nie ma?

- Kilka godzin. Nie było mnie w domu, gdy odjechała.

- Pan się z nią pokłócił?

- Niezupełnie. Tylko małe nieporozumienie.

- Niestety, panie Atmor, nie możemy nic zrobić przed upływem dwudziestu czterech godzin. Co tydzień mamy dziesiątki raportów o zaginionych. To, co pan uważa za niewielką sprzeczkę, w jej mniemaniu może być bardzo ważną sprawą. Uderzył pan ją, tak? Co pan powiedział?

- Lepiej, żeby pan się nie dowiedział - mruknął Philip. - Wiec nie zrobicie nic przez dwadzieścia cztery godziny.

- Obawiam się, że nie, panie Atmor. To jest policja. Ma pan jej zdjęcie?

- Nie mam zdjęcia - powiedział Phil oschle.

- Zginęła jakaś narzeczona - skomentował detektyw i odwiesił słuchawkę.

Twarz Phila poczerwieniała z emocji. Cały czas musiał się hamować, żeby nie palnąć czegoś przez telefon.

- Nie mają zamiaru podjąć żadnych działań przed upływem dwudziestu czterech godzin. To jest policja!? - Wykonywał nieskoordynowane ruchy rękami, jakby chciał coś zdusić, rozerwać lub rzucić. Trzeba natychmiast znaleźć coś, co odciągnie jego myśli od Charlie MacEnnaly! - pomyślał zrezygnowany.

- Co mogę zrobić dla ciebie, mamó? - zapytał uprzejmie. Jej ręce zatrzepotały w powietrzu. Zaczęli rozmawiać o problemach matki, które, jak się okazało, sprowadzały się do kłopotów finansowych jej kolejnego przyjaciela.

- Zaczynam rozumieć - rzekł Phil. - Tą małą sprawą są pieniądze.

- Tak, potrzebujemy trochę pieniędzy. Alfred powiedział, że z pewnością mógłbyś nam pomóc.

- Jestem pewien, że tak powiedział - odparł. - A dokładnie ile?

- Sto tysięcy - powiedziała z wahaniem.

- Peset?

- Dolarów - odrzekła i skurczyła się w fotelu. Wtedy Phil wstał, mówiąc że dzisiaj nie może dać jej odpowiedzi. Już prawie szósta wieczór...

W tym momencie Phil usłyszał warkot zbliżającego się samochodu. Właśnie wjeżdżał na podjazd. Phil nie czekał, żeby zobaczyć, kto

wysiadzie. Wypadł na podwórko i runął na Charlie, jakby była posłańcem niosącym niezwykle oczekiwane wieści.

- Hej! - wrzasnęła, gdy objął jej szczupłą talię i uniósł w górę, okręcając wokół siebie.

- Boże - mruknął, tuląc ją do piersi. - Myślałem, że uciekłaś.

Obsypywał jej twarz pocałunkami, podczas gdy ona usiłowała opowiedzieć mu, co się stało.

- Gdzie byliście? - Objął ją i uniósł do góry. -Pamiętasz swoją rolę? - zapytał poważnie, jeszcze raz podnosząc ją i okręcając w koło. - Co teraz zrobisz?

- To - powiedziała i zarzuciła mu ręce na szyję. Wyciągnęła się wystarczająco wysoko, żeby go pocałować.

- Tak, ja też przypomniałem sobie swoją - stwierdził przytulając ją mocno. Jego spragnione wargi kusily dziewczynę. Zadrżał, czując krągłą miękkość jej ciała. Oboje stracili oddech. Przedstawienie doszło do pożałowania godnego końca i Charlie zaczęła się śmiać.

- Tak. To właśnie ta rola.

Tyle niepokoju i strachu, meldunek na policję, a ona jeszcze wzięła ze sobą mojego Sama, pomyślał gniewnie.

- Do diabła, Charlotto MacEnnaly, gdzie ty byłaś?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wypadło to tak, jakby Phil zapalił zapałkę, żeby sprawdzić, czy ma w baku benzynę. Charlie eksplodowała.

- Gdzie ja byłam? Kim ty, cholera, jesteś, żeby mnie o to pytać?! - Patrzyła w górę na niego, a on na nią.

- Wykonałam akt miłosierdzia - odpowiedziała w końcu lodowato.

- A ja dzwoniłem po policję i do straży pożarnej i do wszystkich służb pomocnych w nagłych wypadkach. Zamartwiałem się przez cały czas. Co ty na to?

- rzekł, ale nie było to pytanie skierowane do odpowiedniej osoby.

- Do widzenia - ucięła krótko, weszła do samochodu i odjechała do swojego domu.

Weterynarz pochwalił jej pomysł umieszczenia mewy w klatce i wyścielił ją odpowiednio. Zbadał skrzydło i unieruchomił je za pomocą szyny.

- Trudno adaptuje się w domu - objaśnił. - Jeśli pani chce, można zostawić ją tutaj.

- Nie pracuję - odparła Charlie. - Znam pańskie ceny. Nie stać mnie na to.

- Wobec tego każę memu synowi odnieść ptaka do wozu. Oto lista wskazówek do leczenia. Musi też mieć dużo wody.

Wracali pośpiesznie do domu, żeby zdążyć przed powrotem Phila. On jednak powiedział to, co powiedział i zniszczył wspaniały, szczęśliwy dzień.

Usłyszała stukanie do drzwi. Spojrzała przez wizjer. Na zewnątrz siedział Sam pełen niepokoju. Jaki pan, taki kram, pomyślała Charlie.

- Idź do swojego domu - rozkazała, wskazując na sąsiedni budynek. - Idź i przyłącz się do swego wstrętnego pana! Wynoś się! - powtórzyła głośniej.

Zwierzak z niedowierzającą miną wycofał się i odszedł.

- No, tak - powiedziała Charlie. - Dlaczego właściwie go wyrzuciłam? Nie można winić czystej i przyzwoitej świni za błędy jej pana.

Niezadowolona z Phila i z siebie powróciła do kuchni i przejrzała półki w poszukiwaniu jedzenia.

- Tylko tost i fasola. Kiepsko - mruknęła, słysząc znowu walenie w drzwi. - Pewnie Sam. - Dobrze, już idę! - krzyknęła i nie patrząc z rozmachem otworzyła drzwi. - W porządku, Sam, wejdź. Nie mam nic do jedzenia, ale...

Mężczyzna w drzwiach uśmiechał się. Od ośmiu lat był agentem Charlie i nic nie mogło go zaskoczyć.

- James! - pisnęła i rzuciła mu się na szyję. Pocałowała go w policzek i wciągnęła do domu.

- To jest to, czego potrzebuje impresario. Prawdziwe przywitanie.

- Co cię do mnie sprowadza, James? - zapytała, całując go entuzjastycznie.

James Terwiller w kapeluszu na głowie wyglądał na jakieś dwadzieścia pięć, trzydzieści lat. Jednak gdy zdjął kapelusz, ukazywało się pasmo siwych włosów i można mu było dać pięćdziesiątkę.

- Nie miałem żadnych wiadomości od mojej ulubionej skrzypaczki - powiedział. - Nie wiem też, co z występem w Bostonie. Pomyślałem, że dobrze byłoby wpaść do ciebie. Co, na Mozarta, stało ci się w rękę? - sięgnął po jej prawicę, - Stłuczona? Skręcona?

- Złamana - przyznała się. Wyciągnęła rękę z jego dłoni i schowała za plecy.

- Wielkie nieba!

- Nie wiedziałeś? Potrząsnął przecząco głową.

- Phil powinien był do ciebie zatelefonować. Mówił, że dzwonił. Nie powiedział ani słowa?

- Ani słowa - odparł James. - To dla mnie kompletne zaskoczenie. Poczekaj, sprawdzę w notesie.

- Rozsiadł się w kapitańskim krześle i przebiegł oczyma stronice. - Kiedy będziesz w stanie znowu grać?

- Jeśli będę miała szczęście, to za trzy tygodnie - zakomunikowała.

- W takim razie zatrudnię Marię Schuster - mruknął, kartkując dalej notes. - Tak, Marię.

Bez pytania o pozwolenie chwycił telefon Charlie i wykręcił międzymiastowy numer. Charlie oparła się o stół i słuchała. Maria była szczęśliwa, że będzie mogła zagrać w Bostonie. Charlie była załamana. Ten wstrętny Phil nie zawiadomił jej agenta co się stało. Ona zaś straci wiarygodność w środowisku, a być może i szanse zatrudnienia. Przecież tak wielu jest dobrych skrzypków. Odmowa występu z powodu złamanego palca mogła być krokiem do zguby.

- Cieszę się, że przyszedłem - powiedział James, chowając notes do wewnętrznej kieszeni płaszcza. - Za dzień lub dwa wszystko byłoby

stracone. Nie martw się, Charlie, nikt nie gra tak dobrze jak ty. Poszukam dla ciebie następnego koncertu, powiedzmy za pięć, sześć tygodni.

Znała jego dobre intencje. James był miłym, gadatliwym człowiekiem, znawcą muzyki. Zawsze poszukiwał słonecznej strony życia i tylko od czasu do czasu ją znajdował.

- Będę na to liczyć - powiedziała mu.

- Ty naprawdę mieszkasz na odludziu, Charlottto. Nie zdążę już znaleźć miejsca w żadnym motelu w okolicy. Robi się trochę późno, czy mogłabyś...

- Przenocować cię?

Uśmiechnął się z ulgą.

- Tak, ale będziesz musiał spać na sofie.

- W moim wieku, sofa?

- Nigdy się nie poddajesz, prawda, James? - zaśmiała się Charlie. - Myślałam, że będziesz zadowolony z noclegu na sofie.

- Nie jestem jeszcze taki stary - mruknął. - Jeżeli nie masz nic innego, będę szczęśliwy śpiąc na sofie. A co z kolacją?

- To mogę ci przyrzec. Właśnie zdecydowałam się coś zjeść, więc podzielimy się. Tosty i fasola. Jak to brzmi? - zapytała, z trudem powstrzymując uśmiech. Twarz Jamesa była łatwa do odczytania.

- Fasola?

- Z grzanką. Bardzo zdrowe - upewniła go. - Oczywiście, jeśli chcesz coś bardziej konkretnego, to kilka kilometrów stąd jest dobra restauracja.

- Załatwione - ucieszył się. - Holenderska ucza, oczywiście.

- Ostatni z wielkich, którzy umieją dobrze spędzać czas - powiedziała, śmiejąc się. - Daj mi parę minut na odświeżenie i będę gotowa.

Charlie zamierzała uczesać się. Pochlapała twarz wodą i musnęła usta szminką. To wystarczyło, żeby zadowolić Jamesa. Jednak kiedy stała przed lustrem i szczotkowała włosy, wpadła jej do głowy nowa myśl. Ubrać się i pokazać temu potworowi obok. Niech udławi się z wrażenia!

Włożyła swój obcisły błękitny sweter, krótką spódniczkę do połowy uda i usiłowała upiąć włosy w górze. Jednak nie udało jej się wykonać fryzury jedną ręką. Rozczesała więc włosy i stwierdziła, że wygląda zupełnie dobrze. James niecierpliwił się. Wręczyła mu mały naszyjnik z pereł, pamiątkę po babci.

- Zapniesz to, James?

- Dobry Boże, a cóż to za miejsce, do którego wybieramy się?

- Miły lokal, ale nie luksusowy - zapewniła go.

- Mam wrażenie, że nie ubrałaś się tak dla mnie.

- Czysta imaginacja - powiedziała, biorąc go pod ramię.

Usłyszała, jak u sąsiada trzasnęły drzwi. Sam był gdzieś na dworze.

- Idziemy?

- Czy nie jest trochę zbyt wcześnie jak na kolację?

- Nie - odparła. - O tej porze roku późno się ściemnia.

- Nie musi być widno, żeby się najeść. Co to za restauracja?

- Nic takiego, tylko nie ma tu latarni, a most zawsze sprawia kłopoty.

Chcę bezpiecznie wrócić do domu, rozumiesz?

- Sądzę, że tak - powiedział James. Przynagliła go do wyjścia, zdrową ręką zatrzaskała drzwi. Sam, który w pobliżu rył ziemię, zakwiczał

i potruchtał do końca płotu. Wieprzek, który ciągle ich obserwował, rozpędził się i ostro hamując, wpadł na nich,

- Co to jest?

James, odważny człowiek dwudziestego wieku, wykonał manewr, w wyniku którego Charlie znalazła się pomiędzy nim a Samem. Wieprzek błyskawicznie uznał, że dziewczyna jego pana wychodzi z nieodpowiednim facetem. Oparł mordę na udzie Jamesa i chrząkał groźnie. Widząc, że nie przynosi to rezultatu, zakwiczał wściekle.

Z tyłu dobiegło skrzypnięcie drzwi w domu Phila.

Bardzo dobrze, pomyślała Charlie i przesunęła się tak, żeby było ją widać.

- Nie zwracaj na niego uwagi. To jest Sam, świnka miniaturka - zapewniła swego agenta.

- Nie taka znów miniaturka - zaprotestował James. - Całkiem duży wieprz! Popatrz, jakie ma wielkie zęby! Wygląda niebezpiecznie.

- Tylko straszy. Nie skrzywdziłby nawet dziecka,

- Nie martwię się o dzieci, ale o dorosłych - odparł James.

Sam słuchał uważnie; Jeśli nie rozumiał słów, to rozpoznawał ton. Ten goguś zdecydowanie nie powinien towarzyszyć Charlie. Pewnie się boi. Trzeba go jeszcze bardziej przestraszyć. Podniósł się na tylne nogi i oparł przednie o Jamesa, kwicząc przeraźliwie. Agent schował się za Charlie. Sam chrząknął wściekle i zaczął go gonić.

- Waruj, Sam! - rozkazał Philip Atmor, zbliżając się do nich.

Wieprzak przysiadł. Phil obserwował całą trójkę. Twarz miał tak czerwoną, jakby miała go trafić apopleksja. To poprawiło Charlie samopoczucie.

Odsunęła Sama i wciągnęła głęboko powietrze, wypinając pierś. Nie miała żadnych wątpliwości, że spojrzenie Phila zatrzymało się na właściwym miejscu, ale nie знаła jego uczuć. Straciła pewność siebie i ratowała się swym niewinnym uśmiechem.

- James - powiedziała - to jest pan Atmor, mój sąsiad i jego przyjaciel, Sam.

- Miło mi - rzekł James i wyciągnął rękę na powitanie.

Jednak Phil wyglądał tak, jakby wcale nie było mu miło i wpakował pięści w kieszenie spodni. Charlie, uważając, że efekt został osiągnięty, ujęła Jamesa pod ramię i pociągnęła do samochodu.

- Niezbyt przyjemny gość - stwierdził James, gdy oddalili się.

- Bystry jesteś. To bardzo trudny sąsiad - powiedziała Charlie ze sztucznym rozbawieniem.

- Tylko te dwa domy są na wyspie?

- Tylko dwa - potwierdziła ponuro. - Obawiam się, że jedno z nas będzie musiało wyprowadzić się.

- Jeśli będziesz potrzebowała prawnika, to mój brat ma tu biuro adwokackie. Dam ci jego wizytówkę i możesz też powołać się na mnie - poradził James.

Agent usadowił się przy kierownicy samochodu, zaś Charlie postanowiła dolać oliwy do ognia. Pochyliła się i pogłaskała swego towarzysza po policzku, a potem pomachała Philowi na odjazdne.

Wspaniały wieczór, pomyślała z satysfakcją. Udław się, ty potworze!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego ranka Charlotta wstała wcześniej. James był mistrzem chrapania aż drżały ściany. Wczorajszy wieczorny posiłek okazał się bardzo przeciętny. W drodze James próbował poderwać ją. To obudziło w dziewczynie raczej poczucie winy niż gniew. W końcu naprawdę posłużyła się nim. Gdy wrócili do domu, poprosił o kawę. Charlie żałowała, że zaprosiła go na noc, ale już nie mogła wycofać się z obietnicy. Była spragniona snu, więc do kawy dodała trochę brandy i wilk spędził noc na sofie niczym słodka, mała owieczka.

Chciała jeszcze bardziej wykorzystać sytuację i wstała przed Jamesem. Zrobiła mu na śniadanie tost, kawę i sok pomarańczowy, cały czas nie zdejmując bawełnianej nocnej koszuli, która otulała ją do kostek. Nie była przeźroczysta, ale miała wygląd całkiem seksownego ubioru.

- Wcale mi się nie śpieszy - powiedział James, gdy po posiłku usiłowała pożegnać się z nim.

Wzięła Jamesa mocno pod ramię i wyprowadziła do samochodu. Kącikiem oka zauważyła ruch koronkowych firanek w salonie Phila.

Gdy James odjechał, Charlie stała jakiś czas na środku szosy. Potem odwróciła się w kierunku domu Phila i przeciągnęła się ostentacyjnie. Koronkowa firanka opadła z powrotem na miejsce.

- Nabierz się na to - mruknęła w powietrze, wracając do domu.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i z jakiegoś niewytłumaczonego powodu zaczęła płakać.

Boczne drzwi zatrzęsły się. Charlie wytrzymała hałas przez jakiś czas, ale w końcu straciła cierpliwość. Pociągnęła parę razy nosem i wysuszyła oczy.

- Idź sobie, mądra świnió! - wrzasnęła. - Mieszkasz obok, nie tutaj! Atak trwał.

- Teraz wiem, dlaczego gospodynie odchodzą od niego - mruknęła, ruszając do kuchni po miotłę.

Z gotową bronią wetkniętą pod prawe ramię, szarpnęła za klamkę i drzwi odskoczyły. Nie był to Sam, lecz jego pan.

- Czego, u licha, chcesz? - zapytała, cofając się kilka kroków. - Zachowaj dystans - zagroziła.

Usłuchał i oparł się o framugę drzwi, starając się wyglądać miło.

-Chciałeś czegoś? Wejdz w moje progi, a dostaniesz miotłą - zagroziła półszepem.

- Staram się być życzliwy - stwierdził. - Używasz miotły do zamiatania czy do jazdy?

-I to ma być życzliwość? - zapytała, patrząc na niego.

Piękne, rude włosy wirowały wokół jej twarzy. Rzuciła miotłę, aby je odsunąć.

- Najpierw obrażasz mnie, potem robisz ze mnie kalekę i nie mogę zarabiać na życie. Teraz zrobiłeś ze mnie wiedźmę. Tak przecież chciałeś mnie nazwać, prawda? - Głos jej stawał się coraz wyższy, zaś ostatnie słowo było krzykiem prawdziwego oburzenia.

- Skończ - powiedział, starając się uciszyć ją. -Zacznijmy od początku.

Zaczerwieniła się na tę myśl i on to zauważył. Uśmiech szczęścia pojawił się na jego twarzy.

- Powiedz coś - poprosiła,

- Witaj. Jak się czujesz dzisiejszego ranka?

- Jak zmokła kura. Jestem wściekła, bo twój pupilek uważa, że powinnam karmić go cztery razy na dzień.

- Powiedziałaś mi, że Sam potrzebuje diety - rzekł niewinnym tonem, którego użyłby diabeł, aby skusić niewinną duszyczkę.

- Więc to moja wina? Zrzekam się tej posady, panie Atmor. Niech pan sam się nim zajmuje.

Dziwnym trafem jej ręka zacisnęła się w pięść, ale nie odważyła się jej użyć. W porę przyszło jej do głowy, że gdyby go uderzyła, mogłaby mieć złamane obie ręce.

- Przyszedłem, żeby pani zwrócić uwagę, panno MacEnnaly. Czy pani wie, że prawo zabrania chwytania i trzymania w klatce dzikich ptaków?

-Nie wiedziałam. Zawsze byłam tępa w szkole - odcięła się. - A kto trzyma ptaki w klatkach?

- Myślę, że to jest zupełnie jasne, mamuśka. Zaraz za tymi drzwiami jest klatka, a w klatce mewa. Nie chcesz chyba mi powiedzieć, że ptak sam się złapał?

- Mamuśka? Nie jestem twoją matką! - krzyczała.

- Mewa? - zapytał po chwili słodko i niewinnie. -Nie rób mi tego ty..... mężczyzno! Mówiłam ci przecież, że ma złamane skrzydło i wzięłam ją do weterynarza, żeby założył szyję, a ty nawrzeszczałeś na mnie.

Sytuacja nie zmieniła się. Ona ma wciąż złamane skrzydło i zostanie tu dopóki się nie wygoi.

Zapisałeś sobie to wszystko? Jeśli nie masz telefonu, żeby zawiadomić policję, możesz użyć mojego. Odsunęła się i zrobiła zapraszający gest ręką.

- Nie, nie skorzystam, ale kto wie, czy nie urządziłaś jakiejś zasadzki, żeby mnie skompromitować lub coś podobnego.

- Na pewno. Czy odebrałeś swój pierścionek? Wetknęłam go w twoją skrzynkę na listy!

- Wiesz co, zaczynam wierzyć, że pojechałaś do weterynarza. Ale mogłaś chociaż powiedzieć komuś dokąd jedziesz. Wróć do mojego domu, Charlie. Wybaczę ci i zapomnimy o wszystkim, dobrze?

- Ty mi wybaczysz? Oszalałeś? Twój rybi olej zalał ci mózg. Zapomnę o tym, jeśli przeprowadzisz się gdzieś. Słyszałam, że w Pago Pago jest kilka pięknych domów do wynajęcia.

- Wystarczy, Charlie. Ciśnienie ci się za bardzo podnosi. Wiesz bardzo dobrze, że trudno ci zajmować się sobą. Czy jadłaś śniadanie?

- Dwa tosty. Zrobiłam sobie trzy, ale twój przekłety zwierzak jednego mi zjadł.

- Bez soku pomarańczowego? Bez kawy i jajek? To kiepski posiłek dla dorastającej dziewczynki. Spójrz na siebie. Schudłaś i to tam, gdzie nie powinnaś.

Wszedł do kuchni i poklepał ją po biodrze.

- Spójrz - lamentował. - Ze trzy kilogramy, bo u góry też - zauważył i żeby przekonać ją o tym powędrował rękami do góry.

- Nie waż się! - warknęła, odsuwając się od niego. Zapomniała, że stał tam mały stołeczek. Potknęła się i upadła na pupę. To bolało.

- Patrz, co zrobiłeś? - jęknęła.

Nie będzie płakać. Nigdy nie pozwoli, żeby mężczyzna widział ją płaczącą, pomyślała.

- Mógłbyś mi pomóc wstać - spojrzała prosząco.

- Nic się nie stało. Przekręć się na brzuch i podnieś, kochanie.

- Jeszcze nie widziałam tak troskliwego mężczyzny - wysapała, starając się przekręcić. ~ Boże, moje kolano!

Błyskawicznie znalazł się obok niej. Zbadał delikatnie palcami jej lewe kolano.

- Nie będziesz mogła chodzić przez jakiś czas - oznajmił. - Mówiłem ci, że nie jesteś jeszcze w stanie troszczyć się o siebie.

- To kłamstwo - powiedziała mruklawie. - Ty jesteś wszystkiemu winien.

- Tak? To może powiesz mi coś niecoś o tym facecie, który zabrał cię wczoraj wieczorem?

No tak. Wiedziała, że śledzi ją przez okno. Przybrała wyniosły wyraz twarzy.

- Skąd ta duma na twoim obliczu? - zapytał poważnie. - Rozumiem, że nie chcesz mi powiedzieć, dlaczego został zaproszony na noc.

- Zauważyłeś? - mruknęła. - To odejdz.

- Nie jestem ślepy - powiedział smutno. - Ty mnie nie lubisz i dlatego chcesz, żebym wyszedł. Nie potrzebujesz też pomocy. Raczej byś przyjęła do łóżka komiwojażera, niż dzieliła czas i przestrzeń z tak sympatycznym facetem jak ja. Do widzenia, panno MacEnnaly.

- Wszystko prawda - mruknęła.

Philip uśmiechnął się ponuro i skierował do drzwi. Charlie usiadła na podłodze i próbowała wstać. Musiała zwalczyć krzyk bólu. Kiedy próbowała stanąć na obydwu nogach, przeszył ją znowu ostry ból. Opadła na najbliższe krzesło i krzyknęła.

- Phil! Panie Atmor!

Otworzył drzwi i wszedł. Wyglądał poważnie,

- Wołałaś?

Łzy napłynęły jej do oczu, ale walczyła z nimi dzielnie. Pociągnęła nosem i wytarła oczy dłonią.

- Panie Atmor, nie mogę chodzić.

Skinął głową, a w jego oczach nie było ani śladu współczucia cechującego szarmanckich rycerzy.

- Chciałabyś, żebym wezwał karetkę?

- Nie, tego nie chcę - warknęła, odgarnęła włosy z oczu i patrzyła na niego wojowniczo.

- Naprawdę chcesz, żebym ci pomógł? Widocznie nie jestem taki zły?

Charlie prawie zachłysnęła się z gniewu. Dla niego było mało, że udowodnił swoją rację. Chciał jeszcze, żeby przyznała się do pomyłki. Ze złości poczuła ucisk w żołądku, ale oprócz zachowania spokoju nie widziała żadnego wyjścia.

- Przypuszczam, że jestem zbyt popędliwa - rzekła.

- Tylko przypuszczasz? - zapytał prowokująco.

- Nie miałam racji. Potrzebuję twojej pomocy. Pomyślała, że jeśli powie jeszcze jedno słowo, zamorduje go.

Musiał chyba coś wyczuć i nie odezwał się więcej. Pochylił się nad nią i zagarnął ramionami, przytulając do swej umięśnionej klatki piersiowej. Zaniósł ją do swojego domu. Drzwi otworzyła im Emily.

- Co się stało, Philipie?

Charlie pomyślała, że nienawidzi nawet jej głosu. Poza tym jest za chuda. Mężczyźni wolą piękne kobiety, a Charlie jest piękna. Jest piękna?

- Sąsiadka znowu miała wypadek - powiedział Phil, przeciskając się obok Emily w kierunku sofy w salonie.

Posadził ją delikatnie i ułożył nogi na miękkich poduszkach.

- Następny wypadek? Zupełnie jak dziecko. Lepiej, żebyś się do niej nie zbliżał.

- Dziękuję ci, Emily, ale to nie jest zaraźliwe - powiedział chłodno, tak jak Charlie życzyła sobie w duchu.

Tymczasem dobry Samarytanin zaczął podnosić w górę jej spódniczkę. Ręce Charlie pomknęły w dół, aby go powstrzymać. Phil odepchnął je.

- Muszę zobaczyć, co ci jest - powiedział surowo, a jego ręka powróciła do swej roboty. - Widziałem już kobiece nogi, wiesz?

Emily zachichotała, a Charlie zarumieniła się.

- Za wysoko szukasz - mruknęła. - Chodzi o kolano.

Powstrzymywał ją za każdym razem, gdy chciała obciągnąć spódniczkę.

- Spuchnięte - stwierdził. - Trzeba przyłożyć zimny okład. Gdzie jeszcze boli?

- Już nigdzie - powiedziała, wzdychając.

- Wolałabyś złamać kark, niż przyjąć moją pomoc, prawda? Emily, czuwaj nad nią, a ja przyniosę zimny okład.

- Ja mogę pomóc - powiedziała Emily. - Wszystko dla ciebie, Phil.

Oboje skierowali się do kuchni. Emily wzięła Phila za rękę.

- Tak, wszystko dla ciebie, Phil - mruknęła Charlie, imitując piskliwy, cukrowy głosik Emily. - Ucałuję twoją stopę w bucie lub bez buta. Za to ja rozwalę ci głowę łopata! - jęknęła.

Chętnie zamieniłaby się miejscem z Emily. Jednak było już za późno, żeby zamienić się rolą w tej grze.

Phil był dobrym człowiekiem. No, może nie całkowicie. W każdym razie o wiele za dobrym, żeby oddać go Emily! Postąpiłby o wiele rozsądniej wybierając za żonę Charlotte. Być jego żoną? Co za szalona myśl! Charlie jęknęła znowu, gdy wróciła Emily z zimnym okładem i ręcznikiem.

- Nie mamy lodu ~ oznajmiła radośnie blondynka, podnosząc stłuczoną nogę Charlie i wsuwając pod nią ręcznik. - Phil pojechał do miasta, żeby go przywieźć.

- Dobry Boże - powiedziała Charlie, czując ostry ból. - Nie jestem kawałkiem mięsa, wiesz?

- Och, nie jesteś? - Emily znowu zachichotała.

- Czy pomyślałaś, że topniejący lód może zniszczyć piękny wóz Phila?

Rzuciła z rozmachem zimny okład na obolałe kolano, żeby podkreślić, iż nic nie dzieje się przypadkowo.

- Nie pomyślałam - mruknęła Charlie, klnąc w duchu.

- Jest ci lepiej? - uśmiechnęła się Emily, postąpiwszy krok do tyłu.

- Tak, lepiej.

- Wiesz, panno MacEnnaly, tracisz czas. Takim podejściem zniszczysz sobie ciało.

- Tak mówisz? - jęknęła Charlie, próbując zmienić pozycję.

- Przyciągnęłaś jego uwagę, łamiąc sobie palec - zawyrokowała Emily. - A kiedy zobaczyłaś, że on skłania się z powrotem ku mnie, stłukłaś sobie kolano. Co jeszcze sobie złamiesz, jeśli to nie poskutkuje? - zapytała poważnie.

- A więc o to chodzi? Philip należy do ciebie. Nie wiedziałam.

- Rzeczywiście, bo nie byłaś związana z rodziną Atmorów tak długo jak ja. Kiedy byliśmy dziećmi, kąpaliśmy się z Philem w jednej wannie.

Może wciąż to robią, pomyślała ponuro Charlie. Śpią w jednym łóżku, razem biorą prysznic? Ni stąd, ni zowąd poczuła szaloną chęć, żeby złamać kark Emily! To dopiero byłoby wspaniałe osiągnięcie. Tfu!

- Nie wiedziałam - rzekła. - Musiałaś mieć cudowne dzieciństwo. Zazdroszczę ci.

- Bo i jest czego.

Na lewej ręce Emily zaiskrzył śliczny pierścionek. W oka mgnieniu Charlie rozpoznała, że był to ten pierścionek, który nosiła, gdy udawała narzeczoną Philipa i który w napadzie gniewu wrzuciła do jego skrzynki na listy. Czuła się z nim dobrze, ponieważ był to jedyny pierścionek, jaki kiedykolwiek posiadała. Skrzypaczki zarabiają nieźle, ale nie aż tak, żeby kupować sobie drogą biżuterię. Patrzyła na Emily, mając nadzieję, że odejdzie. Jednak Emily nie miała zamiaru wyjść z pokoju. Przyciągnęła krzesło i usadowiła się obok Charlie, uzbrojona w dwa druty do robótek ręcznych.

- Patrzcie no - mruknęła pod nosem Charlie. - A ja nie mogę przyszyć nawet guzika. Pewnie nie przerwiemy tej sympatycznej domowej scenki aż do powrotu Phila?

- Wiesz, my z Philem jesteśmy z jednego rocznika, aleja jestem od niego o miesiąc starsza - powiedziała Emily, przebijając drutami w zręcznych palcach.

- Naprawdę?

- Tak. Zawsze na ten temat żartujemy, że raz na rok jestem od niego starsza o cały rok.

- Bardzo zabawne. A nie przeszkadza mu to, że jesteś starsza?

- To jest tylko żart - powiedziała Emily z kwaśną miną. - Rodzinne powiedzonko. Wiedziałam, że nie zrozumiesz.

- Rozumiem - odrzekła Charlie.

Próbowała przesunąć się. Nie miała żadnej wątpliwości co do tego, że kolano jest uszkodzone, ale i pośladowi również było niewygodnie.

- Tutaj jesteście! - zawołała matka Phila, która uśmiechając się schodziła właśnie ze schodów. - Muszę wam powiedzieć, że napisałam natychmiast do mego męża. Ucieszy się bardzo.

- Chcesz powiedzieć, że Philip pożyczycy mu pieniędzy? - zapytała Emily, robiąc wrażenie łakomczucha, któremu ktoś właśnie wykradł kawałek ciasta.

- To miałam na myśli - powiedziała pani Atmor radośnie. - Philip przyśle jednego ze swych kontrolerów finansowych i swego przyjaciela architekta na miejsce budowy. Na pewno nie znajdzie nic, co mogłoby go zaniepokoić. Czy to nie cudowne? Jutro pojedę prosto do domu na Majorkę. Pojedziesz ze mną, Emily?

- Nie. Zostanę tu jeszcze przez jakiś czas. Są pewne rzeczy, które musimy sobie z Philipem wyjaśnić. Choćby ta żywa maskotka.

- Rozumiem. Życie z wieprzem mogłoby być trudne - zgodziła się. - Najlepiej, żebyś poczekała, aż Phil wyjedzie i w tym czasie odprowadziła zwierzę do rzeźni.

- Świetny pomysł, ale nie wiem, czy dałabym sobie radę z tym potworem. A może oni sami odebraliby go z domu, jak pani myśli?

- Połóż tylko palec na mojej... na jego świni, a twoje życie zawisnie na włosku - wtrąciła Charlie.

Sam, jakby poznając, że w tej rozmowie chodzi o śmierć i życie, stanął obok i oparł ryjek o rękę Charlie. Właśnie w tej chwili zajechała przed dom karetka wraz z porsche'em Phila i do pokoju wpadli mężczyźni ze składanymi noszami. Jeden z sanitariuszy podszedł do Charlie i szybko zbadał jej kolano.

- Mówiłam ci, że nie chcę żadnej karetki - mruknęła Charlie. - Potrzebuję tylko trochę lodu.

- Noga jest porządnie skrzywiona, kto wie, czy nie złamana. Musi pani ze dwa, trzy dni poleżeć w łóżku - stwierdził sanitariusz.

- Najlepiej zabierzcie ją do szpitala. Przecież widać, że kolano jest uszkodzone - powiedział Phil.

- Mam coś tutaj - rzekł drugi sanitariusz i błyskawicznym ruchem wyjął najdłuższą igłę, jaką Charlie kiedykolwiek widziała.

- Nie znoszę burzy z piorunami ani igieł - przestraszyła się dziewczyna.

- Nic pani nie poczuje - powiedział sanitariusz. Ale zanim przyłożył igłę do ciała, Charlie zapiszczała i zemdląła.

- Doktor twierdzi, że nic nie zostało złamane, jest tylko zwichnięcie. Leżę już tutaj cztery dni, ale jutro, jeśli będę ostrożna, mogę iść do domu. Czy wiesz, jak to denerwuje, gdy patrzy się bez przerwy na te same ściany? Czy zdajesz sobie sprawę, że gdy patrzysz ciągle na tę szczelinę w suficie, zaczyna ci się wydawać, że jest ona łodzią do połowów na Grand Banks?

- Cieszę się, że możesz już opuścić szpital. Przyjadę i zabiorę cię jutro, chcesz? - zapytał Phil Atmor czułym głosem, który specjalnie rezerwował dla świń i dzieci.

- Będę wdzięczna, bo myślałam, że już nie przyjedziesz.

- Nigdy tego nie myśl - odparł. - Miałem mały kłopot.

- Myślałam, że dwa kłopoty - przerwała mu, a jej oczy błyszczały. Phil odwzajemnił jej uśmiech.

- Dwa - zgodził się. - Ale moja matka zdecydowała się wracać do Hiszpanii. Wczoraj wieczorem zawiozłem ją na lotnisko.

Charlie popatrzyła na niego uważnie. Wysoki, wciąż smukły, może nawet zbyt szczupły jak na mężczyznę jego wzrostu. Błyszczące, ciemne oczy. Na czole głębokie zmarszczki.

- Ryby nie biorą? - zapytała.

- Ryb jest mnóstwo, ale ciągle są sztormy. Niektóre łodzie potrzebują gruntownego przeglądu w tym sezonie. Dlaczego tak głupio się uśmiechasz?

- Bo jeszcze o czymś nie wiesz.

Charlie podniosła swą prawą rękę. Poruszyła w prawo i w lewo kciukiem i palcem wskazującym, kiwnęła małym palcem.

- Odzyskałam już czucie Nie wiem, czy będę mogła prowadzić smyczek, ale pielęgniarka pożyczyła mi wczoraj menzurkę i utrzymałam ją w dłoni. Tak się cieszę, że wracam do muzyki, że aż mi się żołądek ściska.

- Cholera, pewnie nadal będziesz chciała zajmować się rzepoleniem... to jest grą na skrzypcach - poprawił się. - Przypominasz mi jakiegoś motyla.

- Pięknego?

Odpowiedzią było głębokie westchnienie.

- Tak, ale nie mógłbym cię przyszpilić - powiedział wreszcie mrukliwie. - Wiem także, że wyjedziesz daleko do Bostonu albo do Wiednia, albo...

- Do Oshkosh - przerwała mu. - To jest zaledwie głupie parę mil. Przede wszystkim będę musiała godzinami ćwiczyć, żebym mogła znowu zagrać na koncercie.

Odprężył się i czoło wygładziło mu się nieco.

- Oshkosh?

-To przyjemne miejsce. Powiedz mi teraz, co właściwie chciałeś pokazać swojej matce?

- Myślisz, że mógłbym oszukiwać własną matkę?

- Tak właśnie myślę - powiedziała ze złośliwym uśmiechem.

- Złoźnica. To nie takie proste, jakby się zdawało. Wyszło na jaw, że nowy mąż matki jest dobrze znany policji na Rivierze. Wątpię nawet, czy pozostaną na wolności.

- Phil! Twoja własna matka! Okropne!

- Prawda?

Charlie chciała to przemyśleć. Gdyby miała matkę, pewnie traktowałaby ją lepiej.

- Myślisz o mojej matce? - zapytał przewidująco. Skinęła potakująco głową.

- Nie znasz mojej prawdziwej matki - powiedział. - Ona jest moją sekretarką, a przedtem była sekretarką ojca. Claudia opiekowała się mną przez całe lata. Myślałem nawet, żeby zgłosić ją jako Matkę Roku.

- A jeśli to Claudia prosiłaby cię o tę samą sumę?

- Dałbym jej klucze od sejfu - mówiąc to, pochylił się nad jej łóżkiem i pocałował ją tak mocno, jak tylko to było możliwe, biorąc pod uwagę zakaz opierania się na łóżku pacjenta.

- Dobry Boże! - westchnęła Charlie, gdy oderwał się od jej ust.

- Czy w ten sposób traktujesz wszystkich mężczyzn? - zapytał, wycierając czoło.

- Nie pamiętam - wyszeptała. - A co z Samem i twoją dziewczyną?

- Sam ma się świetnie, a moją dziewczyną jesteś ty! Emily tylko siedzi i przypomina mi o tym, jak to było w dawnych czasach, a potem na mnie krzyczy.

- Dlaczego krzyczy?

- Bo dla mnie to nie były takie dobre czasy i pamiętam je zupełnie inaczej.

- To, co faceci tacy jak ty wiedzą o kobietach, mogłoby być spisane piórem na główce od szpilki

- powiedziała. - Ten dzwonek oznacza, że czas wizyty jest skończony.

- Po prostu zapominam, że ty jesteś kobietą z mnóstwem doświadczeń. Czy masz wieści od Jamesa?

- Ani słowa - odparła.

Rozmowa przybrała niespodziewany obrót. James?

- Pan musi wyjść - oznajmiła pielęgniarka, wchodząc do pokoju. - Pan powinien wyjść już dziesięć minut temu.

- Tak - zgodził się Phil i pochylając się nad łóżkiem Charlie, cmoknął ją głośno. - Na szczęście - dodał.

- Nie potrzebuję więcej szczęścia - wyszeptała.

- Później mogę być tylko bardziej nieszczęśliwa.

- Powiedziałam, że musi pan w tej chwili wyjść - rzekła z naciskiem pielęgniarka.

- W takim razie będę go życzył sobie - mówił dalej Phil. - To ja potrzebuję powodzenia w tej grze. A może jeszcze jednego pocałunku, żebym stał się szczęśliwy.

Podszedł do łóżka i znowu skradł jej całusa.

- Wiem - powiedział do pielęgniarki. - Wychodzę! Wyszedł dumnym krokiem, zostawiając Charlie jeszcze bardziej niepewną co do jego intencji i uczuć.

- Piękny mężczyzna - powiedziała pielęgniarka, podchodząc do łóżka, aby poprawić poduszki i wypełnić wykresy.

- Tak, piękny - zgodziła się Charlie. - Żałuję tylko, że nie bardzo go rozumiem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Phil przyjechał po Charlie tuż przed południem, spędziwszy przedtem godzinę na kłótni z administracją szpitala, gdzie płacił rachunek.

- Nie przypuszczałam, że będziesz regulował moje należności - powiedziała, gdy pomagał jej podnieść się z fotela na kółkach. - Jestem ubezpieczona.

- Chętnie za ciebie zapłacę, kochanie. Przecież jestem wszystkiemu winien.

Kochanie, jakie to śliczne słowo, pomyślała, gramoląc się niezdarnie na przednie siedzenie. Pomimo wielu braków tkwi w nim isierka ciepła i dobroci. Powinna się postarać, żeby zawsze tak do niej mówił.

Rozmyślania Charlie zostały gwałtownie przerwane przez Sama. Przywitał ją z wielkim entuzjazmem liżąc po twarzy. W zamian poskrobała go za uszami.

-Zachowuje się, jakby nikt go już nie kochał - upomniała Phila.

- „Ktoś cię kocha i to właśnie ja. Kocham każdy centymetr twego ciała” - zanuciła Samowi słowa znanej piosenki.

Ten był tak zachwycony, że jego kończyny rozjechały się. W rezultacie zwierzak zwałił się pomiędzy nich i postanowił tam zostać.

- Jak układają się twoje sprawy? - zapytała Charlie.

- Dobrze, ale wciąż mam pewien kłopot - powiedział Phil, włączając się do ruchu. - Z jakiegoś powodu Emily nienawidzi Sama. Boi się go, czy coś w tym rodzaju? Nie do uwierzenia.

- Niemożliwe - zdziwiła się Charlie. - Dlaczego nie dałeś jej do zrozumienia, żeby się wyniosła?

Tak, prosto z mostu? - spojrział na nią przenikliwie, po czym skupił całą uwagę na prowadzeniu samochodu.

- Tak po prostu, prosto z mostu! Od razu z tym skończyć - mruknęła pod nosem Charlie.

-Co?

- Właściwie nic.

W tym momencie wpadł jej do głowy pewien pomysł. Jeśli on nie odeśle Emily, to przecież ona sama może to zrobić. Wymagałoby to, co prawda, użycia jakiegoś podstępu, ale w miłości i na wojnie wszystkie chwytaki są dozwolone. Wypowie wojnę Emily Freitas! Za chwilę jednak Phil pozbawił ją wszelkich złudzeń.

- Emily jest starą przyjaciółką rodziny - stwierdził. Charlie oglądała właśnie widok za szybą i dlatego nie zauważyła spojrzenia, jakim ją obrzucił. A było ono bardzo wymowne i badawcze.

- Przyznam się, że nie wiem, jak z nią postąpić. Byliśmy o krok od małżeństwa.

Te słowa ściągnęły uwagę Charlie, odwróciła się i spojrzała na niego. Nie zauważyła zdradliwego uśmiešku igrającego wokół jego ust. Gdyby nie kule, pewnie wolałaby przejść resztę drogi piechotą. Jednak w tej sytuacji nie mogła podjąć tak męczącego wyzwania. Jego słowa o bliskim małżeństwie z Emily Freitas nie brzmiały wcale zabawnie!

Odetchnęła głęboko słonym powietrzem. Zanim przystąpi do działania, musi się zrelaksować, a nie ma nic tak odświeżającego jak zapach jodu.

Odwieczny trójkąt, pomyślała. Nie wiedziała, czy ma szansę zwycięstwa w walce z Emily, ale postanowiła ją podjąć.

Tymczasem Phil Atmor obserwował drogę, pogwizdując fałszywie, nieświadom biegu jej myśli. Kiedy porsche zadudnił na deskach mostu pontonowego, coś przykuło spojrzenie Charlie.

- Albo most zrobił się niższy, albo nadeszła wysoka fala - zastanawiała się głośno.

- Za parę dni zaczyna się wiosenny przyptyw i w tym samym czasie jest pełnia księżyca - rzucił nieobowiązująco Phil.

- Co to oznacza? - zapytała z niepokojem.

- Gdzie, do diabła, wychowałeś się?

- Nie tam, gdzie ci się wydaje - odgryzła się, ponieważ jednak wzrokiem żądał odpowiedzi, dodała - w Salem.

- Dobry Boże, powinienem był się domyślić. Czy miałaś w rodzinie czarownice?

- Skończ z tym! - wrzasnęła.

Przy podjeździe czekała już Beth Southerland. Stała przy bocznych drzwiach, przykładając do oczu chusteczkę.

- Och, jest nasza dziewczynka! - powiedziała gospodyni i podeszła do samochodu. - Czy to boli? - zapytała, przytulając Charlie do swej obszernej piersi.

Dziewczyna starała się utrzymać równowagę, walcząc z niebezpiecznym przechyłem, gdyż zakończone gumą kule poślizgnęły się na trawie.

- Ani trochę - odparła. - Nic nie było złamane.

- Gdzie jest Emily? - zapytał Phil.

- Zeszła na dół o dziesiątej - odparła Beth. - Kiedy jej powiedziałam, że pan nie wróci przed drugą, stwierdziła, że położy się z powrotem do łóżka.

Nie jestem głodny - powiedział Phil, - Chcesz, żebym cię przeniósł, Charlie?

A ja umieram z głodu - prawie jednocześnie odezwała się dziewczyna. - Chociaż myślę, że sobie poradzę.

Sam, który zdążył wymoczyć się w słonej wodzie, powrócił truchtem. Potrącił kulę, która wyskoczyła spod jej pachy.

- O Boże, nie! - jęknęła dziewczyna.

Straciła równowagę, ale Phil chwycił ją delikatnie i podniósł do góry. Jeszcze raz znalazła się w jego ramionach, odwrócona tak, że jej jędrne, pełne piersi oparły się o tors mężczyzny.

Miała wrażenie, że ta słabość już minęła, ale poczuła, że się myli. Czyżby nie mogła żyć z dala od niego?

- Wszystko bardzo miłe - szepnął jej do ucha, a potem gdy Beth Southerland odwróciła się plecami, zaganiając Sama, skubnął ustami jego płatek.

- Ty podła zmij - mruknęła, ale nie było w tym dawnej złości. - Możesz złamać sobie zęby na moich kolczykach.

- Protest pro forma - osądził i przytulił ją czule.

- Uduszę się - stwierdziła. Przycisnął ją jeszcze mocniej.

- A niech cię licho, to jest nawet miłe - powiedziała, wzdychając. -

Tylko uważaj, żebyś mnie nie zgniótł!

- Gdzie jest Philip, moja droga?

Charlie spojrzała przez ramię. Blond cudo stało na najniższym stopniu schodów w uwodzicielskiej pozie, ubrane w wystrzałowe japońskie kimono. Emily wyglądała naprawdę pięknie, a Charlie, nie zastanowiwszy się, od razu jej to powiedziała.

- Och, to tylko strój wypoczynkowy. Ojciec przywiózł go z Tokio specjalnie dla mnie. Podoba ci się?

- Śliczne - zgodziła się Charlie, choć orientowała się, że ciuch nie jest wcale taki unikatowy. Podobne kimona można kupić w Japonii na rogu każdej ulicy. Zdążyła się w tym rozeznac, koncertując w Tokio, Nagoyi, czy Osace.

- Jest Philip?

- Musiał pojechać do miasta - zakomunikowała Charlie. - Pani Sylvia zadzwoniła w pilnej sprawie.

Emily natychmiast pozbyła się wyszukanej pozy i usiadła w fotelu na biegunach. Charlie siadła ze skrzypcami w wykuszu okna.

- Apodyktyczna kobieta - powiedziała Emily, bujając się. - Kiedy przejmę ten dom...

Tego mężczyznę, pomyślała Charlie, nie ten dom.

- ...mam zamiar wprowadzić trochę zmian. Claudia Sylvia będzie musiała odejść!

- Ciii. - Charlie przystawiła ostrzegawczo palec do ust. - Jeszcze pani Southerland usłyszy - wyszeptała.

- One są kuzynkami.

Emily wciągnięta w konspirację rozejrzała się pośpiesznie w koło.

- Masz na myśli panią Southerland i Claudię? -Właśnie tak. One często ze sobą rozmawiają, a plotki szybko się roznoszą. Wiesz przecież, jaki jest Philip.

- Nie wierzę w żadne twoje słowo - powiedziała Emily niepewnie. - Znałam Philipa od dziecka. Nigdy nie zrobiłby nic, żeby...

- Jako stara przyjaciółka rodziny, chyba masz rację - przerwała Charlie. - Ale ja z nim zamieszkałam. Jednak... - przerwała. - Jednak jestem pewna, że on się bardzo zmienił. Trzydzieści lat, czy tak? Trzydzieści

lat temu go rzuciłaś? Nie sądzisz, że to już inny człowiek?

- Mieszkałaś z nim? Co ty mówisz? - wyszeptała Emily.

Charlie podniosła prawą rękę wciąż jeszcze w gipsie.

- Nie chcę cię przestraszyć - zaczęła poważnie. - Mieszkałam z nim prawie dziewięć miesięcy. Nie było żadnego powodu, żebyśmy się kłócili. Myślałam, że będzie nam ze sobą doskonale. Wtedy jednego popołudnia powiedziałam coś o pani Sylvii. Nic ważnego, ale zanim zdążyłam zamknąć usta, rzucił się na mnie i uderzył mnie tak, że przeleciałam przez pokój. A później...

Wycisnąć chociaż jedną łzę, pomyślała Charlie. Ta historyjka jest tak idiotyczna, że muszę w nią uwierzyć! Łza popłynęła

- Co się stało później? - zapytała Emily i pochyliła się do niej, a jej oczy rozszerzyły się z emocji.

Charlie chętnie wycisnęłaby jeszcze jedną łzę, ale nie mogła; więc jedynie jej głos sprostał wymaganiom chwili.

- Och, rzucił jakieś straszne przekleństwo jak pijany bosman, wiesz? Jednoosobowa widownia skinęła głową i zadrzała.

- Potem powiedział - ciągnęła Charlie. - „Mam zamiar dać ci lekcję”.
Czy uwierzyłabyś w coś takiego, Emily? Przydepnął moją rękę, którą prowadzę smyczek i złamał mi palec! Wierzysz w to?

Emily uwierzyła. Skoczyła na równe nogi, zatkała usta drżącą dłonią i szlochając, pobiegła na schody.

- Charlotta MacEnnaly - powiedziała zza kuchennych drzwi pani Southerland. - Co za straszliwe kłamstwo! Straszliwe!

- Och, naprawdę tak myślisz, Beth?

Charlie odwróciła się, żeby podnieść swoje skrzypce. Włożyła instrument pod brodę i zagrała szybką gameę.

- Uważam raczej, że bardzo dobrze rozegrane. Użyłam trafnych chwytów.

- Może masz rację - rzekła gospodyni, przyciskając fartuch do oczu i wycierając łzy śmiechu. - Ale co, jeśli pan...?

Jeśli Philip się dowie i nie doceni wysiłku, jaki w to włożyła? Nie zrozumie, że robi to wszystko dla niego? Nie pojmie!

Charlie wpadła w panikę. Odłożyła swój instrument na miejsce i spędziła następne pół godziny, ćwicząc gamy na fortepianie.

Dwa tygodnie później, kiedy Charlie grała z pamięci na skrzypcach, do salonu przekształconego przez nią w pokój muzyczny, wszedł Phil.

- To piękne - powiedział z przejęciem. Pierwszy raz serio zwrócił uwagę na jej grę. - Co to jest?

- Och, takie fragmenty różnych utworów - odrzekła, uśmiechając się do niego. - Początek z „Szecherezady”, a dalej „Die Moldau” Smetany.

- A potem?

- Prawdziwy amerykański poemat muzyczny. Początek „Suity Wielkiego Kanionu” Freda Grofego. Co o tym myślisz, Philipie?

- Nie jestem pewien - powiedział, a ona dojrzała figlarny błysk w jego oku. - Prowadzisz smyczek trochę niepewnie.

- Niech cię licho, Philu Atmor! - Wstała połknawszy przynętę niczym zgłodniała ryba. - Trzy tygodnie temu nawet nie wiedziałeś, w której ręce trzeba trzymać smyczek, a teraz próbujesz mnie krytykować!

Szybko się uczę - pochwalił się i schylił głowę, aby uniknąć ciosu poduszką. - Powstrzymaj się przez minutę - poprosił, podnosząc ręce w geście poddania.

- Przemyślmy pewne sprawy, zanim wypowiesz mi wojnę. Proszę, usiądź tu na chwilę.

Nie pamiętała, aby wcześniej wypowiedział to słowo. Odłożyła skrzypce i usiadła wygodnie na sofie.

Naprawdę wierzę, że twoja ręka jest coraz sprawniejsza powiedział. - Czy jest ci wygodnie w moim domu?

- Dlaczego nie? Podzieliłeś swoją jadalnię, żeby zapewnić mi sypialnię na dole. Pozwalasz mi rano ćwiczyć w salonie, a poza tym stałeś się ogólnie bardzo miły. Bałam się, że twoje prawdziwe "ja" zwycięży i znów będziesz mnie prześladował.

- Moje prawdziwe "ja"? To właśnie jest moje prawdziwe „ja” - powiedział podchodząc do sofy. Objął ją i pocałował w nos. - Wyciągnij z tego naukę!

- O tak, zawsze uczę się na swoich błędach. Może trochę wolno, ale jednak. Zaraz, jak to było? Powtórz to jeszcze raz!

Chciał powtórzyć lekcję, ale jej mały nosek poruszył się w prawo i w lewo, schodząc mu z drogi, tak że usta wylądowały na gorących wargach Charlie. Na początku pozwoliła mu panować nad sobą, a potem żarliwie oplótła ręce wokół jego szyi i nie pozwoliła się odsunąć.

- Czy dobrze? - zapytała bez tchu w parę chwil później.

- Tak, myślę, że i w tej dziedzinie się poprawiasz - powiedział, śmiejąc się.

- Jeśli nalegasz, możemy spróbować jeszcze raz - zaproponowała Charlie i w tym momencie na schodach pojawiła się Emily.

- Co wy próbujecie? Może wszyscy moglibyśmy w to zagrać?

- Nie sędzę - odparła Charlie. - Phil nauczył mnie czegoś o muzyce.

Pani Southerland pojechała do miasta po zakupy. Śniadanie zostawiła w kuchni.

- Dobrze, że wszystko jest jak należy, bo muszę iść do pracy - powiedział Phil. - Jestem zadowolony, że sobie doskonale radzicie. Czy coś wam przywieźć?

- Trochę magazynów - wydusiła z siebie Emily.

- Coś ciekawszego niż „Rocznik Dalekomorski”, czy też „Wstęp do Nawigacji”.

- Dobrze - zgodził się. - Znam kogoś, kto pomoże mi wybrać. A dla ciebie, Charlie?

- Zapamiętaj dobrze. Chciałabym młotek, tubkę mieszaniny uszczelniającej i kilka cienkich gwoździ.

- Chcesz zbudować nowy most? - zapytał Phil.

- Nie, zaplanowałam arkę - odpowiedziała Charlie.

- Ale rzeczywiście przydałby się nowy most. Ten stary jest...

- Jest tu prawie od pięćdziesięciu lat - wpadł jej w słowo Phil. - Radni miejscy sądzą, że przetrwa następne pięćdziesiąt. Zajmij się czymś łatwiejszym. Żegnajcie ślicznotki, będę za wami tęsknić!

- Ukończył Harvard, a nie umie wymyślić nic mniej oklepanego - mruknęła pod nosem Charlie.

- Ja też będę tęsknić - podchwyciła Emily. Przebiegła przez pokój i rzuciła się na Phila. Charlie pomyślała, że zapamięta sobie ten wyczyn.

Emily zdobyła pocałunek bez żadnych przeszkód, a Phil wyglądał, jakby cieszył się z ich rywalizacji. Niech ta pani Freitas zdejmie łapska z cudzego chłopca! Jak tylko Phil zniknie z pola widzenia, Charlie, przystąp do kontraktaku.

Tymczasem posłała mu piorunujące spojrzenie i wymruczała bardzo chłodne „do widzenia” i zaczęła ćwiczyć prawidłowe prowadzenie smyczka: raz, i jeszcze, i jeszcze, i jeszcze raz.

- To trwa już prawie dwie godziny - stwierdziła Emily, wychodząc z kuchni. - Czy nie możesz przerwać swego zawodzenia?

Charlie, która specjalnie grała tak kiepsko, jak tylko było możliwe, nie niszcząc strun, opuściła smyczek i potrząsnęła głową.

- Czy grasz na jakimś instrumencie, Emily? - zapytała łagodnie.

- Naturalnie. Na pianinie i na akordeonie - odparła blondyna. - W mojej rodzinie dba się o kulturę.

Charlie zgięła na chwilę palce. Po sześciu tygodniach wypoczynku jej mięśnie nie były jeszcze odpowiednio wytrzymałe.

- Tak właśnie myślałam. Czy mogę dać ci pewną radę, Emily?

- Dlaczegoż to masz dawać mi rady? - warknęła Emily. - Mimo wszystko nie jesteśmy koleżankami. Poza tym ty się właśnie wynosisz, a ja się wprowadzam. Tym razem zamierzam zaręczyć się, zanim...

- Tak - wtrąciła Charlie - Rozumiem. Jednak wciąż obie mieszkamy u jednego mężczyzny. Nie chciałabym, żebyś przeszła przez to samo, co ja.

- Na przykład przez co?

- Nigdy mu nawet nie mów, że umiesz na czymkolwiek grać - wyszeptała Charlie.

- Och, chcesz pewnie być jedyną, która umie to robić?

- Ja? - Charlie wybuchnęła gorzkim śmiechem. - Uwierz mi, że gdyby wszystko miało się powtórzyć, nigdy nie wspomniałabym Philipowi o muzyce.

- Powiedz mi dlaczego? - zapytała blondyna.

- Dobrze. Naturalnie, wiesz, że Phil nie ma słuchu? Jestem pewna, że słyszałaś, jak gwizdał. On uważa, że to muzyka. Toleruje tylko country. Nie potrafi odróżnić jednej piosenki od drugiej. Ale jest typowym mężczyzną i z byle powodu może posądzić cię o najgorsze. Jak ci się wydaje, co się stało z moją nogą?

- To masz na myśli?

- Tak. Grałam Rimskiego-Korsakowa, a on stwierdził, że drwię z niego i...

- Dobry Boże, pobił cię znowu?

- Niezupełnie - powiedziała Charlie.

Pomyślała jednocześnie, że kłamstwo trudno przechodzi jej przez usta. Nie wiedziała, czy kłamać na całego, czy wycofać się, kiedy jest jeszcze możliwość.

- Nie, nie zbił mnie, tylko kopnął w kolano.

- Nie wierzę - mruknęła Emily. - Dlaczego opowiadasz mi to?

- Przecież mówiłam ci już wcześniej. Za chwilę wyprowadzam się i czułabym się winna, gdybym cię nie poinformowała. My, kobiety, mamy wystarczająco trudne życie i powinnyśmy sobie pomagać.

Żeby też łezka, lub dwie, pomyślała, lecz nie dało to żadnych rezultatów. Odwróciła się od Emily, chwyciła swój instrument i ruszyła do sypialni.

- Nie zwracaj na mnie najmniejszej uwagi, moja droga - powiedziała.

- Przypuszczam, że umiesz sobie dawać radę z mężczyznami takimi jak Phil. Mimo to, bądź jednak ostrożna!

Wyszła dumnie, zanim zdążyła zepsuć całe przedstawienie.

Następny ranek był bezchmurny i duszny. Kiedy Charlie rozmawiała z Philem, to pogoda i rozmowa stały się nie do wytrzymania.

- Dlaczego akurat teraz musisz przeprowadzać się do siebie? - Phil żądał wyjaśnień.

- Boże, tylko nie wrzeszcz na mnie przy śniadaniu! Najlepiej nie wrzeszcz na mnie w ogóle. - Odsunęła talerz gotowa odeprzeć wszelki atak. - Nie muszę prosić cię o zgodę, żeby wrócić do własnego domu.

Zanosiło się na wspaniałą wymianę zdań, jednak Phil wycofał się nader szybko. Było to tak niespodziewane, że nastąpiła chwila ciszy i tylko Beth Southerland hałasowała nieco, krzątając się po kuchni.

Jeżeli nie możesz znieść gorąca, to wyjdź z kuchni - powiedział wreszcie Phil.

Zjadając skrzętnie kaszę, Charlie pomyślała, że niekoniecznie ma ochotę wyprowadzać się właśnie dzisiaj. Nie byłaby wtedy taka stanowcza.

- Więc jak? - zapytał Phil.

Ręka zagoiła się i Charlie oczekiwała, że dzisiejszego popołudnia lekarz zdejmie jej gips. Z kolana opuchlizna zeszła na tyle, żeby poruszać się znośnie o kulach. Na dodatek weterynarz kazał jej wypuścić mewę z klatki.

-I tak odejdę - powiedziała, wychodząc z kuchni.

- Życzę wszystkiego dobrego - skomentował. Nawet nie podniósł się zza stołu, pomyślała Charlie.

Nie wiedziała, jak ma się do tego odnieść. Raz krzyczy na nią i wtedy ona przeżywa ciężkie chwile, drugi raz chce, żeby go pocałowała! Nie znalazłaby się w takim kłopotcie, gdyby całowanie się nie było takie przyjemne. Poszła do sypialni i próbowała wyobrazić sobie swoją przeprowadzkę. Nie musiała się długo zastanawiać, bo weszła właśnie Beth Southerland.

- To ładnie z twojej strony, że przyszedł mi pomóc - przyznała Charlie. - Beth, spakuj moją torbę, a ja wyjdę na podwórko i wypuszczę Hankę.

- Kogo?

- Moją mewę. Weterynarz powiedział, żeby ją dziś wypuścić.

- Może będzie lepiej, kochanie, jak ja wywlokę tę dużą klatkę na podwórko, a ty spakujesz ubrania?

Charlie powrócił do dobrego humoru.

- Okropnie nie lubię pakowania, właściwie mogłybyśmy...

- Obie wyjść na podwórko i uwolnić ptaka - dokończyła znowu gospodyni.

Tak też zrobiły. Kiedy wieczko klatki zostało podniesione, mewa nie zdradzała chęci wyjścia, jednak potem odleciała niby odrzutowiec, wspinając się ku słońcu.

- Myślisz, że ona wróci? - zapytała smutno Charlie.

- Wątpię - odparła Beth. - Chyba dlatego nazywa się niektórych ludzi przelotnymi ptakami.

- Co tu się dzieje? - zapytała Emily, która zeszła na dół wcześniej niż zwykle.

- Oczekiwany dzień nadszedł - oznajmiła Charlie, śmiejąc się. - Wyprowadzam się. Wracam do domu!

-To jest coś! - ucieszyła się Emily, a potem zaskoczyła je całkowicie.

- Wyprowadzasz się? Szkoda, jesteś miłą dziewczyną. Pozwól, że pomogę ci w pakowaniu!

Jedynym członkiem rodziny, któremu nie podobało się odejście Charlie był Sam. Gdy wyszła z domu, usiadł przed nią i wydał płaczliwy kwik.

- Muszę odejść - powiedziała mu. - Taki jest porządek rzeczy. - Pokuśtykała dalej, omijając prosiaka, ale poszedł za nią, skarżąc się całą drogę.

Przed południem przeprowadzka była ukończona. Beth uścisnęła ją po macierzyńsku, Emily zawadiacko zasalutowała, a Sama przegoniły.

Charlie zrobiła sobie filiżankę herbaty, potem ubrała się w niebieską spódnicę i skromną bluzkę i wyszła z mieszkania. Sam, który siedział na ganku, wstał i podążył za nią do samochodu.

- Nie, Sam, idź do domu!

Zareagował tak, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Idź do domu! - rozkazała, a potem wsunęła się za kierownicę.

Pielegniarka spojrzała na kartę Charlie, w której był zanotowany termin wizyty.

- Spóźniła się pani - zwróciła jej uwagę. - Czas lekarza jest cenny.

- Jestem piętnaście minut przed czasem - odparła Charlie bardzo stanowczo.

Doktor przyszedł, pogwizdując wesoło, godzinę po czasie umówionej wizyty. Skontrolował rękę, potem zbadał kolano. Następnie rzucił coś po łacinie i zniknął.

- Zdejmujemy gips - wyjaśniła pielegniarka. - Kolano wygląda całkiem dobrze, ale pani za dużo chodzi. Proszę przyjść za dwa tygodnie.

W supermarkecie było inaczej. Obsługa pomogła jej w zrobieniu zakupów i włożeniu do samochodu. Charlie zatrzęsnęła drzwiczki i odjechała na wyspę.

- Jak idzie kampania?

Claudia Sylvia krążyła po pokoju i podlewała kwiaty przed wyjściem z pracy.

- Niezbyt dobrze - odpowiedział Phil. - Myślę, że dzisiaj rano przedobrzyłem sprawę. Kiedy mówiła o wyprowadzce, pomyślałem, że zniszczyłem to, co z takim trudem udało mi się osiągnąć.

- Co znaczą słowa „przedobrzyłem sprawę”? - zapytała Claudia, sięgając po konewkę.

Właściwie kaktus nie potrzebował wody, ale woląla nie odwracać twarzy, aby Phil nie dostrzegł w jej oczach rozbawienia.

O podobnych kłopotach gdzieś czytałem. Facet ma dziewczynę, ale ona nie jest nim zbyt zainteresowana. Wobec tego on udaje na przemian gorącego i zimnego, czym wprawia ją w zakłopotanie.

- Ach, tak. Rozumiem - odparła Claudia. - Oczywiście, że rozumiem. To jest właśnie to. Tylko czy upewniłeś się, które z was jest bardziej zakłopotane. Zimny i gorący?

- Tak, ale dziś rano chyba zrobiło się lodowato. Myślałem, że mając w pobliżu Emily, sprowokuję zazdrość Charlie.

- Nie zadziało?

- Wiesz - rozważał - kiedy człowiek zaleca się do kobiety, to jakby był uczniem czarnoksiężnika. Musi bardzo uważać, żeby zaklęcia były odpowiednie. Pracowałem ciężko przez kilka tygodni. Emily jest zazdrosna jak diabli, a Charlie przyjęła postawę widza!

- Zastanawiam się, gdzie zebrałeś te wszystkie informacje? Pół roku temu potrzebowalibyś podręcznika „Jak się to robi?”.

- To nie całkiem prawda. Rozpytywałem różnych ludzi, ale każdy dawał mi inną odpowiedź.

- Pewnie dlatego rybacy rzadko bywają żonaci.

- Tak. Myślę, że powinienem już być.

W kilka chwil później, gdy Claudia zobaczyła jego samochód opuszczający parking, pomyślała sobie, że lepiej byłoby, gdyby porozmawiała z tą dziewczyną.

W drodze powrotnej do domu Phil przypomniał sobie o napełnieniu zbiorników oleju. Podczas letniego sezonu cena oleju opałowego znacznie spadała. Skrecając z drogi nr 6, Phil zadzwonił przez samochodowy

telefon do spółki olejowej i złożył odpowiednie zamówienie. Gdy wysiadł z samochodu przed domem, na spotkanie wyszedł mu Sam.

- Coś nie tak, staruszk?

Wydawało się, że świniak opadł z sił. Kiedy Phil poskrobał go za uszami, tylko raz liznął go w rękę i odszedł.

Coś go zniechęciło, pomyślał Phil, wchodząc do domu.

Beth Southerland siedziała przy kuchennym stole i piła herbatę. Zwykle kiedy wchodził, gospodyni wstawała. Dzisiaj oparła podbródek na rękach i westchnęła.

- Czuję się jak na pogrzebie, tylko nie wiem, kto umarł - powiedział na powitanie.

- My wszyscy - rzekła półgłosem Beth. - Emily wciąż jest tutaj, a Charlie odeszła.

- Nie martw się tym - stwierdził. - Postaram się, żeby było odwrotnie. O której Charlie wraca?

- Domyślam się, że nigdy.

- Nigdy? - poczuł nagły ucisk w okolicach serca.

- Zabrała wszystkie swoje rzeczy, wypuściła mewę i poszła do domu - odparła Beth. - Potem wróciła, wyładowała coś i odjechała szosą na południe.

- Nie pojechała z powrotem do szosy przez most?

- Nie, skierowała się w dół tej piaszczystej drogi, która biegnie wokół wyspy.

Sumienie upomniało Phila, że to jego вина. Przeciągnął tę gierkę za daleko, jak jakiś idiota. I co teraz?

- Mam trochę zupy - zaprosiła Beth, stawiając przed nim talerz.

Zaczął automatycznie jeść, chociaż na talerzu jeszcze nic nie było.

- Niech pan poczeka aż coś naleję - skarciła go Beth. - Pan jest zaniepokojony tak samo jak Charlie po tej rozmowie z Emily.

- Charlie rozmawiała z Emily? - zapytał Phil, którego słowa gospodyni ściągnęły na ziemię.

Beth przytaknęła. Odepchnął się od stołu i zdecydowanym krokiem poszedł do salonu.

- Emily! - wrzasnął w górę schodów. Odpowiedziało mu stuknięcie otwieranych drzwi.

- Phil? Czy ty naprawdę jesteś na mnie zły? Phil?

- Zaraz pokażę ci złość - mruknął. - Zejdź na dół i powiedz, co mówiłaś dzisiaj Charlie?

- Pytasz o Charlie? Powiem ci szczerze, Philipie, ja wcale nie umiem grać. Ani jednej nutki!

- Nie obchodzi mnie nawet, czy umiesz grać na gwizdku! - wrzasnął.

- Chcę wiedzieć, co dzisiaj rano powiedziałaś Charlie?

- Nic jej nie mówiłam - zapiszczała Emily. - To ona powiedziała...

- Co ona mówiła?

- Proszę, nie wrzeszcz na innie, Philipie. Ona powiedziała, że się wyprowadza i ja...

- Niech to licho, kobieto, przestań mówić takim płaczliwym głosem! Chodź na dół.

Emily zebrała się na odwagę.

- Nie zejde! - krzyknęła. - Nie potraktujesz mnie w ten sposób!

- W jaki sposób? - zapytał, ale jego rozmówczyni wybuchnęła szlochem, wpadła z powrotem do swego pokoju, zatrzęsnęła za sobą drzwi i zamknęła je na klucz.

- Wciąż nowe kłopoty?

Beth stanęła w drzwiach wejściowych do kuchni, ubrana w jasny sweter i przygotowana do wyjścia.

- Nie uwierzyłaby pani, jakie - westchnął. - Nie widzę, żeby ktoś po panią przyjechał. Jak pani chce dostać się do domu?

- Nie wiem - odparła gospoia. - Ellie powinna tu być już pół godziny temu.

- Coś pani powiem - oznajmił. - Ponieważ tylko pani odzywa się jeszcze do mnie, w nagrodę odwiozę panią do domu.

- To bardzo miłe z pana strony, panie Armor. Czy mógłby pan mnie podwieźć do przystanku autobusowego?

- Nonsens - powiedział, pomagając jej wsiąść do porsche'a. - Odwiozę panią do samego domu, Beth. Prawda jest taka, że jedynie panią naprawdę kocham.

- Niech pan mówi dalej - nalegała gospoia i zarumieniła się.

To dobra lekcja dla mnie, pomyślał, zapalając silnik. Nasza pani Beth ma już ze sześćdziesiąt pięć lat, a wciąż potrafi rumienić się.

Ciągle jeszcze dziwił się temu, gdy skręcał na szosę, a potem na most pontonowy.

Emily Freitas wyglądała przez okno i obserwowała, jak porsche ruszył w dół podjazdu. Drżała jeszcze ze strachu. Phil z pewnością nie zabawi długo, a gdy wróci, Emily zostanie z nim sam na sam. Tego za wszelką cenę chciała uniknąć.

- Bogu dzięki, że Charlie MacEnnaly powiedziała mi o wszystkim - mruknęła, zbierając swoje rzeczy.

Wepchnęła je do prostej, plastikowej torby. Zeszła ze schodów niczym nocny złodziej. Przekradła się na dwór przez boczne drzwi.

Cokolwiek będzie się działo, nie mogła teraz iść do mostu. Phil w każdej chwili mógłby wracać i zobaczyć ją. Tę wyprawę można odbyć później, kiedy on wróci. Teraz trzeba tylko zniknąć z pola widzenia. Może błagać o schronienie w domu Charlie?

Błaganie okazało się niepotrzebne. Dom Charlotty MacEnnaly stał otwarty i pusty. Emily po cichutku weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Opadła na krzesło, trzęsąc się ze strachu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Około czwartej po południu Charlie zaczęła żałować swej wyprawy. Gdy nie tak dawno biegała z Samem dookoła wyspy, zauważyła stare, rozsypujące się molo z przymocowaną na końcu, od dawna nie używaną łodzią. Całą godzinę zabrało jej wyciągnięcie i holowanie łodzi do plaży. Przez następną godzinę uszczelniała wszystkie spojenia. Praca okazała się za trudna dla robotnika o kulach, z jedną ręką świeżo uwolnioną z gipsu, a przydałoby się jeszcze pozbijać molo. Postanowiła jednak coś przekąsić. Wyciągnęła się wygodnie na piasku i zabrała się do jedzenia kanapki. Wtedy właśnie wytropił ją Sam.

- No co, biedaku - pocieszyła go. - Jesteś taki mizerny, niczym beczka smalcu. Czy nikt cię teraz nie karmi?

Sam mruknął coś w odpowiedzi i usadowił się obok niej, żeby się znaleźć bliżej kanapki.

- Gdzie jest kapitan Philip Błękitnobrody? - zapytała.

Sam spojrzał na nią, a potem zaczął węszyć w pustych papierowych torbach.

- Zapasy się skończyły, łakomczuchu. Jestem na diecie.

Sam znał to słowo. Kwiknął obrażony i wycofał się w cień pod molo.

Charlie spojrzała na łódkę. Zepchnęła ją na wodę. Wyglądała na zdatną do użytku. Chociaż czuła, że coś nie jest w porządku. Pamiętała, że powinny tu być dwa wiosła, a było tylko jedno.

- Hej! - zawołała do Sama. - To naprawdę nie musi być jacht.

Najważniejszy jest czynny wypoczynek. Rozumiesz?

Sam, któremu słowo dieta utkwilo w pamięci, odmówił odpowiedzi.

Słońce jeszcze nie zaszło, więc podniosła młotek i zaczęła wzmacniać rozchwiane, stare molo.

O piątej słońce znajdowało się już nisko nad horyzontem. Kolor nieba psuło zanieczyszczone powietrze unoszące się znad portu. Stada mew podążały za łodziami rybackimi zgnęcone odpadami ryb wyrzucanymi z kutrów. Było w tym widoku mnóstwo tajemniczego piękna. Charlie podciągnęła nogi do góry, tak wysoko jak tylko pozwalało jej chore kolano i napawała się urodą krajobrazu. Gdyby nie chrząka-nie Sama pewnie nie usłyszałyby, że ktoś się zbliża. Odwróciła się i spojrzała przez ramię.

- Emily? Wyglądasz, jakbyś czołgała się przez krzaki. Co się stało?

W jej głosie było wystarczająco dużo współczucia, aby rozczulić nawet kamień. Emily zaczęła biec w kierunku Charlie, a z oczu płynęły jej łzy.

- Powinam była cię posłuchać - paplała Emily przez łzy. - Wcale ci nie wierzyłam, ale on był jak oszalały, przeklinał i złorzeczył. Miałam wrażenie, że chce mnie natychmiast zabić! Boże, co za wstrętny facet.

- Nie płacz. Na pewno przesłyszałaś się albo źle go zrozumiałaś.

- Dobrze rozumiałam. Powiedziałam mu, że nie umiem grać, a on krzychał coś o grze na gwizdku lub może, że ja coś umiem na fujarce. Nie pamiętam dokładnie, co powiedział, ale to było paskudne. Boże, co za okropny facet!

- Masz rację - powiedziała Charlie, wzdychając.

- Phil zmienił się w potwora. Zgadza się?

- Tak. - Blondyna przykucnęła na starych deskach i zbadła wzrokiem horyzont. - Muszę wynosić się z tej wyspy!

- Most jest w odwrotnym kierunku - podsunęła Charlie. - Około pół kilometra stąd. Możesz po prostu...

- Nie mogę - przerwała Emily, zalewając się łzami.

- Most jest tylko na wół przejezdny. Jedna z tych dużych ciężarówek z olejem próbowała go przekroczyć i połamała deski. Część mostu jest pod wodą. Ja nie próbowałam przechodzić na drugą stronę, tylko po belkach.

- Jejku, a ja myślałam, że w moim życiu tyle się dzieje - powiedziała Charlie. - Wszystko, czego jeszcze potrzebujesz, to huragan i będzie komplet. Zazdroszczę ci.

- Huragan? Czy nadchodzi huragan? Muszę uciekać z tej wyspy! - krzyknęła Emily. - Myślisz, że on mógłby mnie wyśledzić?

- Wątpię - odparła Charlie. - Jedynym tropicielem na wyspie jest Sam, a on bawi się pod mołem.

- Wiedziałam, że coś z tym facetem jest nie w porządku. Nawet dawniej, kiedy pierwszy raz zaręczyliśmy się, było w nim coś dziwnego. Dorosły mężczyzna, a trzyma w domu wieprzka?

- Właśnie - mruknęła zgodnie Charlie.

Dla niej Philip i jego przyjaciel byli miłą parą. Nie mogła jednak powiedzieć o tym kobiecie, którą chciała wyeliminować z gry!

- Czy ta łódka pływa? - zapytała Emily.

- Nie jestem pewna - odrzekła Charlie. - A ty pływasz?

- Trochę.

- Myślę, że ta łódka też trochę pływa - stwierdziła Charlie.

Nawet wystraszona Emily dostrzegła w tonie jej głosu poważną wątpliwość.

- Nigdy przedtem nie uszczelniałam łódki - dodała Charlie ze smutkiem. - Zrobiłam, co tylko mogłam, ale nie zdążyłam jej jeszcze wypróbować, bo ze względu na kolano nie mogę pływać żabką.

Blondyna obejrzała łódź podejrzliwie.

- Jest tylko jedno wiosło - powiedziała blondynka.

- Zgadza się - odparła Charlie. - Nie wiem, czy w ogóle uda ci się popłynąć gdzieś tą łódką. Może lepiej nie próbować.

Emily nie mogła podjąć decyzji. Z jednej strony chciała uciekać, z drugiej powstrzymywał ją strach.

Raptem Sam usłyszał coś. Kwiknął głośno i pognął w górę plaży.

- On już tu jest - oznajmiła ponuro Charlie.

- Jaki on?

- Philip Atmor. Oni porozumiewają się szyfrem.

- Świnie nie potrafią mówić - powiedziała dzielnie Emily. - To czysty nonsens.

Gdzieś za nimi głęboki, męski głos krzyknął:

- Emily! Emily!

- Jest bardziej wściekły niż rozjuszony byk. Cieszę się, że nie mnie woła - rzekła współczująco Charlie.

W tym momencie wszelkie tamy puściły. Łódka unosiła się na wodzie. Emily popchnęła ją i wskoczyła przez rufę. Znów rozległo się wołanie, które spowodowało, że zaczęła się śpieszyć. Charlie usadowiła się tak, aby nic nie uszło jej uwadze. To mogło być bardzo kształcące widowisko. Ostrzegła przecież tę głupią gęś, żeby nie płynęła łódką! Czyjeś kroki zadudniły na deskach molo. Z tyłu nadszedł Phil.

- Co, do diabła, obie tu robicie?! - wrzasnął.

- Mam się dobrze, Philipie.

- Nie udawaj niewiniątka - powiedział, troszkę spuszczać z tonu. -

Witaj, Charlie.

- Śliczny zachód słońca. Widzisz, jak te czerwienie błękitnieją i przechodzą w fiolety?

- Tak, śliczny - mruknął. - Ale co ona tam robi? Obserwując ucieczkę Emily, Charlie z niesmakiem pokręciła głową. Okazało się, że jej umiejętności w dziedzinie uszczelniania łódek były znikome. Jeszcze pół centymetra, a woda przeleje się przez burty.

- Sądysz, że ona zaryzykuje spacer po falach?

- Nie bądź... - krzyknął, ale zmitygował się i tylko mruknął - co, do diabła?

Charlie wyraziła wdzięczność, że oszczędził jej uszu.

- Spójrz na mnie - przyciągnął uwagę dziewczyny, chwytając ją w ramiona. - Uważaj, co mówię, panno MacEnnaly. Dlaczego Emily tak bardzo chce od nas uciec? - Przyglądał się jej badawczo.

- Nie znam wszystkich szczegółów - powiedziała Charlie potulnie. - Mówiła, że chciała ją pobić i jeszcze, że dzieje się tu coś, z czym nie może się pogodzić.

- Ale dlaczego wpadła na pomysł, że mogę ją pobić?

- Nie wiem, Phil. Rozmawialiśmy o... wiesz, ty jesteś takim silnym mężczyzną, a ja miałam złamaną rękę i zwichnięte kolano, może skojarzyła sobie te dwie rzeczy w niewłaściwy sposób. Ona lubi koloryzować i łatwo wpada w panikę.

- Ty mały diable - mruknął, popychając ją w kierunku pomostu. - Ona koloryzuje?

- Wszystkie kobiety mają w sobie coś diabelskiego - westchnęła. - Myślę, że jej się nie uda dotrzeć do brzegu. Ma zbyt wąskie buty, nie utrzyma się na wodzie. Pomóż jej.

- Tak. Muszę coś zrobić - postanowił, zrzucając obuwie. - Zawsze tylko mężczyźni odwalają brudną robotę - mruknął, ściągając sweter.

Emily krzyczała i pływała w kółko w zimnej, portowej wodzie.

- Woda jest chłodna - stwierdził.

Miał na sobie białe, obcisłe szorty i cały był pokryty gęsią skórką. Spodenki opinały go ściśle, nie pozostawiając nic dla wyobraźni. Przygotował się do skoku. Jego wykonanie przyspieszył Sam. Z szybkością atakującego dzika uderzył Phila w łydki, a ten wpadł do morza, lądując dość daleko od końca mola. Sam, nie wychodząc z roli, zepchnął z pomostu także i Charlie. Potem ześlizgnął się sam w chłodną wodę, szczęśliwy, że może pochłapać się w niej.

Phil Atmor wyczerpał swój zasób przekleństw i rozpoczął pościg kraulem za uciekającą Emily. Niedoszła topielica nie powitała go zbyt serdecznie. Phil zakończył sprawę, zaciskając ramię wokół jej szyi i odholował bezwładne ciało na ląd. Z trudem łapał oddech, gdy usłyszał wołanie o pomoc. Przetarł oczy, żeby lepiej widzieć. Zobaczył Charlie chlapiącą się w wodzie i usiłującą dosięgnąć drabinki na końcu mola. Słodki, uroczy Sam, bawiąc się znakomicie, wiosłował wokół niej.

Kłęcząc obok leżącej na wznak Emily, Phil pomyślał, że coś podobnego mogło przydarzyć się tylko jemu. Zostawić tę kobietę nieprzytomną? A co z Charlie? Wciąż nie był zdecydowany, czy płynąć po Charlie, czy zostać przy Emily.

Ta ostatnia rozstrzygnęła jego dylemat. Ocknęła się, rozejrzała i zobaczyła swego wybawcę.

- Dobry Boże! - krzyknęła przerażona.

Wstała i wzięła nogi za pas, uciekając przed nim co sił. Dzięki temu konflikt sumienia Phila szybko się rozstrzygnął.

- Do diabła z nią - mruknął, biegnąc z powrotem do wody.

- Przyplynałeś na czas - powiedziała Charlie. Przynaglona paroma pchnięciami Sama chwyciła drabinę, ale nie miała sił w ręce i kolanie, żeby wspiąć się na nią. Trzymała się więc jedną ręką zbutwiałego drewna i modliła o cud.

- Założę się, że ustanowiłem nowy rekord świata na dystansie stu metrów - mruknął Phil.

- Nie musiałbyś się śpieszyć, gdybyś nie zerkał tak długo na tę blondynkę - burknęła.

- Zerkałem? Od lat nie słyszałem tego słowa.

- Tak, zerkałeś - powiedziała. - Gdybyś robił to choć minutę dłużej, zaoszczędziłbyś sobie wydatku na odszkodowanie, o które wniosę, gdy tylko postawię stopę na suchym lądzie.

- Niewdzięczna! - powiedział, śmiejąc się. - Zdaje się, że pani mnie nie docenia.

- Gdzie ty się tego nauczyłeś? Podobno studiowałeś w Harvardzie, ale mnie się wydaje, że nigdy nie byłeś na sali wykładowej - powiedziała z dozą szyderstwa.

- Daj spokój, kobieto, bo przegrasz - warknął.

W tym na pewno mam rację, pomyślał, holując ją na plażę.

- Wpadłaś na zupełnie głupi pomysł. Przecież nie wiesz absolutnie nic o uszczelnianiu łódek. Ile łódek uszczelniłaś w swoim życiu?

- Razem z tą?

- Razem z tą.

Objął ją i przysunął tak, że zetknęli się udami. Dotknięcie miękkiego biodra dziewczyny spowodowało niewielki dreszczyk na jego plecach.

- Włączając tę - Charlie specjalnie rozwlekała słowa - uszczelniłam jedną.

- Głupia. Zupełnie głupia. Wiesz, że mogłaś utopić Emily?

Wyprostowała się i odsunęła od niego.

- Myślałam o tym, ale jak udowodnisz to w sądzie? A w ogóle przestań się mnie czepiać!

-Dlaczego wyprowadziłaś się z mojego domu? - rzucił w ciemno, trafiając niespodziewanie w sam środek tarczy.

- Myślałeś, że będę przyglądać się, jak flirtujesz z tą blondyną?

- Niech mnie kule biją! - wykrzyknął. - Zazdrosna! Tak, zazdrosna o Emily!

- Bzdura - stwierdziła. - Mam być zazdrosna o ten worek kości? Czy ona umie grać na skrzypcach? Zazdrosna? Nie mam pojęcia, co to znaczy.

- Przestań - zachichotał jej w ucho. - Wiesz dobrze, że nie rozmawiamy o muzyce.

- Cieszę się, że jest ci przyjemnie z tego powodu - powiedziała, próbując jednocześnie wyjąć wodę ze swej bluzki. - Skoro jestem o ciebie zazdrosna, to dlaczego się na mnie wściekasz?

- Bo sama o mało nie utonęłaś, panno MacEnnaly! -powiedział ze złością. - Gdybyś utonęła, nigdy więcej nie odezwałbym się do ciebie!

- Z pewnością. Groźby. Ciągłe mi grozisz - mruknęła, podnosząc się i trzymając desperacko barierki.

- Cokolwiek się stało, zasłużyłam przecież na trochę dobroci i uprzejmości?

- Wcześniej czy później każdy dostaje to, na co zasłużył - powiedział Phil z przekonaniem.

Charlie na wszelki wypadek zacisnęła pięść.

- Dlaczego ty, nadęty, stary...

- Jesteś jak zepsuty dzieciak - przerwał jej, chwytając ją w ramiona i przyciągając mocno do siebie.

- Wszystko to był żart, prawda, Charlie MacEnnaly? Bardzo zabawne? Bawimy się?

Trudno było pocałować dziewczynę, która nie mogła stać na nogach i Phil czuł, że wyslizguje mu się z rąk. Przerwał pocałunek, aby porwać ją w górę. Patrzyła na niego swymi ślicznymi, zielonymi oczyma. Coś ją zaskoczyło. Dał jej czas na wypowiedzenie się, ale milczała. Uznał, że to było skutkiem pocałunku, więc zdecydował, że trzeba go powtórzyć. Złożył na jej ustach miękkie, delikatny całus, niosący ciepłą pieśczęć i pocieszenie. Tak można całować ukochaną siostrzenicę. Zbyt mało jak dla nich obojga. Oplotła rękami szyję Phila i przyciągnęła jego głowę do swej twarzy. Zaparło jej dech w piersiach. Gdy ich wargi zetknęły się, poczuli dreszcze przebiegające ciała. Świadomość Phila doznała nagłego wstrząsu i rozplynęła się w przyływie pożądania.

- Niech cię licho - mruknęła Charlie, a potem znów przyciągnęła jego głowę.

-I ciebie też - odparł, atakując ją każdym centymetrem swojego ciała.

Jego ręka powędrowała do piersi dziewczyny. Odsunął bluzkę i pieścił miękką jędrność jej biustu.

- Co robisz? - zreflektowała się.

Dłonie Charlie natychmiast zacisnęły się w drobne piąstki uderzające w klatkę piersiową Phila.

- Wystarczy - ostrzegła go. - Nie chcę tego już więcej.

- Nawet nie wiesz, co to jest - zadrwił. - Nie wiesz, jak to nazwać!

- Nieprawda - odcięła się, chcąc oderwać się od niego. - Jest takie słowo... Żądza! Przez duże „ż”.

Wyciągnęła otwartą rękę, aby wymierzyć mu policzek. Chciał się odsunąć, potknął się i znowu zwałili się do morza. Dzięki doświadczeniu udało mu się szybko wypłynąć na powierzchnię. Odepchnął się wyżej i w zapadających ciemnościach zawołał:

- Charlie! Charlie!

- Jestem tutaj, za tobą - odpowiedziała, trzymając się na wszelki wypadek drabinki. Jednak raz w swoim życiu Charlie MacEnnaly nie chciała czuć się bezpiecznie. Odepchnęła się w jego kierunku i machając szaleńczo, znalazła się znów w jego ramionach.

- Dobrze, ale musimy dać jeszcze jednego nura pod wodę - szepnął, przyciągając ją bliżej.

Przypływająca fala przykryła ich na chwilę, a potem Phil odnalazł drabinkę i wylądowali bezpiecznie na molo.

- Jesteś szalona. Mogłaś przecież utonąć - powiedział. - Robi się ciemno. Mogłem cię nie znaleźć.

- Jak daleko musimy iść? - zapytała, wzdychając.

- Co? - zapytał i uderzył się dłonią w ucho, żeby poprawić ciśnienie.

- Co powiedziałaś?

- Och, Phil - szepnęła z pewnym rozczarowaniem.

- Zapytałam tylko, dlaczego od razu nie zabrałeś mnie na suchy ląd?

Czy zrobiłem coś źle, zapytywał siebie Phil, holując dziewczynę do plaży. Niech no pomyślę... Och, Boże!

- Wiesz co? - zapytał.

Charlie potrząsnęła przecząco głową, opryskując go deszczem kropelek.

- Cieszę się, że kilka lat temu nie ożeniłem się z Emily. Zanudziłaby mnie na śmierć. Ale ty...

- Co ja?

- Życie obok ciebie jest ekscytujące. Czy wiesz o tym?

Usiadł obok, kładąc głowę Charlie na swoich kolanach i odgarniając jej włosy z twarzy.

- Tylko wtedy, kiedy jesteś przy mnie - powiedziała czule. - Tylko wtedy.

- Sądziysz, że przetrwamy te burze i będziemy się z nich potem śmiać?

- Nie przypuszczam, żebym mogła być całe życie tylko rzepołą - przyznała.

- W takim razie myślę, że powinniśmy się pobrać - powiedział.

- Świetny pomysł - odrzekła, zwracając się w jego kierunku. - My oboje?

- Niech to licho, Charlie, jestem poważny.

- Nie rób tego.

- Już zrobiłem. Z jaką inną dziewczyną byłoby mi tak dobrze jak z tobą? Która wybaczyłaby mi wszystkie głupstwa i jeszcze zajęła się moim prosiakiem?

-Tak, ale Phil, ja nie wiem nic o... o innych rzeczach niż ślub. Może nie będziemy do siebie pasować.

Surowe wychowanie, jakie otrzymała, wzbudzało jej niepokój. Poczula się zażenowana. Całe jej ciało ogarnęło jakieś uczucie, którego nigdy przedtem nie doświadczyła.

- Nie martw się - powiedział. - Nauczę cię. -Kiedy?

- Przypuszczam, że moglibyśmy zacząć od zaraz - odparł, przeciągając słowa, bo wpadła mu do głowy myśl. - Istnieje jednak pewna przeszkoda - rzekł smutno. - Pani Southerland. Chciałem odwiedzić ją do domu, ale okazało się, że most jest zepsuty, więc zostaje na noc. Wiesz, że ona jest wielką purytanką.

- Której język lata jak łopata - mruknęła Charlie.

- Obawiam się, że będziemy musieli poczekać - powiedział.

- Och Boże, a nie możemy zrobić tego tutaj? Zaśmiał się i ścisnął jej ramiona.

- Jedną z rzeczy, które powinnaś wiedzieć jest ta, żeby nigdy nie robić tego na plaży, bo piach dostaje się wszędzie.

- Nie rozumiem - westchnęła. - W książce, którą pożyczyłam, nie było nic napisane o piasku.

- Pożyczyłaś książkę? Kiedy? - Teraz on był szczerze rozbawiony.

- Wczoraj - przyznała. - Wydawało mi się, że mogę kiedyś wyjść za mąż. Nie chciałam spędzać nocy poślubnej nic o niej nie wiedząc!

- Nie byłaś pewna, czy ja coś wiem?

- A niby jakim sposobem miałam się o tym dowiedzieć? Może powinno się egzaminować każdego mężczyznę, żeby potem mógł przedstawić odpowiednie zaświadczenie. Na przykład: „okaziciel niniejszego, pan Philip Atmor, jest upoważniony do robienia... robienia... tych rzeczy...”

Phil znowu parsknął śmiechem.

- Nie śmiej się ze mnie - szepnęła. - To jest najważniejsza sprawa w życiu kobiety, a ty się ze mnie śmiejesz! Niech cię licho, Philipie Atmor!

- Nic na to nie poradzę, że nie mogę się opanować. Myślałem, że uczyli o tych sprawach w szkole.

- Uplętnęło dużo czasu, od kiedy chodziłam do szkoły - powiedziała i zarumieniła się. - Zresztą tam uczą teorii, a nie praktyki.

- A żadna ze starszych dziewcząt nie opowiadała o tym?

- W sierocińcu u sióstr?! Co wobec tego zrobimy? Przestań się śmiać, bo naprawdę cię uderzę!

- Dzisiaj i tak zrobiliśmy już dużo - powiedział, siląc się na powagę.

- Uwolniliśmy się od Emily. No i zaręczyliśmy się, prawda?

Skinęła potakująco głową.

- Teraz opowiedz o tym rozpustniku, który ostatnio u ciebie nocował. Co on robi?

- James? Myślisz o Jamesie? Nie jest rozpustnikiem. Dlaczego jesteś taki podejrzliwy?

- Bo jestem. A może jest pedałem? Wtedy mógłbym go jeszcze ścierpieć.

- Pedałem też nie jest.

- Wiedz, że kiedy się ze mną zaręczyłaś, żaden inni nie będą ci potrzebni.

- Widzę, że jesteś zazdrosny!

Oczy Charlie zabłysły, ale zaraz przypomniała sobie własne uczucia w stosunku do Emily.

-Może... - zaczęła mówić, ale on stał się nagle poważny.

- Nie sądzę, żebym mógł dłużej bawić się z tobą w te gierki - powiedział. - Widzę, że przyjechałaś samochodem. W takim razie jedźmy.

Charlie pomyślała, że powinien odwieźć ją do domu. Wtedy pójda do kuchni i przekąszą coś, a potem pójda do łóżka. Założy jedwabną nocną koszulę. A potem on będzie... i tu wyobraźnia Charlie wyczerpała się. Kiedy dojechali na miejsce, Phil troskliwie wysadził ją u jej własnych drzwi, a potem razem z Samem rozplynęli się w gęstniejącym mroku, zostawiając jej na pożegnanie jedynie chłodne „dobranoc”.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez jakiś czas patrzyli na siebie jak ostrożni, ale uzbrojeni po zęby wojownicy. Sam pojawił się z taką miną, jakby miał zostać na zawsze. Charlie widziała przez okno Phila zbliżającego się szybko do jej ogrodu. Po chwili jednak zatrzymał się, zastanowił i zawrócił. Przez następne dni powtarzał ten manewr trzy czy cztery razy.

Charlie codziennie ćwiczyła na skrzypcach tak długo i tak ciężko, jak tylko pozwalała jej ręka. Kolano zagoiło się zupełnie i odzyskało pełną sprawność, tylko serce ją bolało. Powzięła twarde zamiar nigdy więcej nie być naiwną dziewczynką. Sięgnęła po wizytówkę prawnika, którą zostawił jej James i zadzwoniła pod widniejący tam numer.

Prawnik był pod wrażeniem jej przypadku.

Charlie chciała uzyskać urzędowy dokument zabraniający Philowi wchodzenia na jej teren. Prawnik zapewnił ją, że sprawę załatwi od ręki.

- Ale most... - Charlie zająknęła się.

- Tak, wiem o moście - odparł prawnik. - Znam miłego, młodego człowieka z rowerem, który potrafi to załatwić. Jutro na pewno! Tak, nakaz sądowy, który zabroni mu wejścia na teren pani posiadłości i będzie od niego wymagał trzymania się w odległości pięćdziesięciu metrów od pani.

Charlie odłożyła słuchawkę z głębokim westchnieniem ulgi.

- To rzadka przyjemność wyjaśniła Samowi - znaleźć kogoś, kto wie, co robi i jak się do tego zabrać. Bardzo miły człowiek.

Dokument dostarczył następnego dnia młody, wylewny czternastolatek.

- Freddy - przedstawił się. Przez most można się łatwo przedostać. Robotnicy mówią, że położą deski, aby można było przejść. Samochód nie przejedzie.

Odszedł wesoło, unosząc ze sobą pięciodolarowy napiwek. Zadowolony z zarobku, wsiadł na rower, gwizdząc jakąś szaloną melodyjkę.

Charlie ociągała się przy drzwiach, obserwując, jak chłopiec odjeżdża. Trzymała w ręku swój wytęskniony dokument. Trzy kopie: jedna przeznaczona dla Phila, druga do wywieszenia na ogrodzeniu i trzecia, z którą nie powinna się rozstawać.

Lecz oto w swej codziennej pielgrzymce do jej płotu nadszedł Phil. Tylko, że tym razem nie zatrzymał się!

-Hej! Chciałem się z tobą zobaczyć - zawołał, podbiegając wielkimi susami do jej drzwi. - Jest tutaj Sam?

Jeśli mamy ze sobą walczyć, to niech bitwa zacznie się na moim terytorium, pomyślała Charlie. Jednak na wszelki wypadek schowała wszystkie kopie nakazu za plecami. Miała jeszcze czas na odkrycie kart.

- Sam! - zawołał Phil, ale prosiak nie zareagował na wezwanie pana.

-Twoja wizyta pójdzie na marne - powiedziała zimno Charlie. - Jeśli po niego przyszedłeś, to nic z tego. Sam zdecydował się wreszcie przyłączyć do dobrych ludzi.

- Ja też przyszedłem, aby przyłączyć się do dobrych ludzi.

Przepraszam, Charlie, że byłem takim nieznośnym natrętem wtedy przy moście. To naprawdę nie leżało w moich zamiarach. Nie mogłem tylko ścierpieć tego faceta, z którym się spotykałaś.

- Jamesa?

- Tak, jego. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, bo ja... - rzekł i zawahał się.

Wyglądał jak skazaniec. Przełknął kluskę w gardle i wykrztusił:

- Bo ja cię kocham, Charlie MacEnnaly.

- Nie wierzę własnym uszom. Zdaje się, że powiedziałaś...

- To co usłyszałaś, to prawda. Kocham cię, Charlie. Kocham!

Kocham!

- Myślę, że źle wymówiłeś to słowo, ale rozumiem jego znaczenie - powiedziała i zaczęła płakać.

- Co, do diabła, znowu zrobiłem coś źle? Ściągnął brwi i na czole ukazały się głębokie zmarszczki. To sprawiło, że wyglądał o dziesięć lat starzej.

- Nie zrobiłeś nic złego - zapewniła go pośpiesznie.

- Płaczę ze szczęścia.

- Ach - powiedział, zakłopotany jak nigdy. - Jesteś szczęśliwa?

- Oczywiście. To łązy szczęścia. Twoim wielkim błędem, Philipie Atmor, jest to, że za dużo mówisz - rzekła zdecydowanie. - Pocałuj mnie!

- Właściwa myśl. Powinienem sam na to wpaść - westchnął.

Niech lichy weźmie tego faceta, powiedziała sobie w duchu Charlie i pożałowała, że pocałunek już się skończył. Phil bowiem odsunął ją stanowczo i pobiegł z powrotem do swego domu.

Kiedy powrócił, wyjął małe, niebieskie pudełeczko, w którym leżał prosty, samotny diament przymocowany do platynowej obrączki. Pasował akurat na trzeci palec jej lewej ręki.

Rzuciła się bez tchu na sofę i znów zaczęła płakać. Pani Southerland, która przyszła, żeby popatrzeć na nich, posłała im szeroki uśmiech, a potem dołączyła do łez Charlie.

Dziewczynie tymczasem „Nakaz ograniczenia swobody poruszania się” wypalał dziurę w kieszeni. Chyłkiem, żeby nie zwrócić niczyjej uwagi, wsunęła wszystkie kopie oficjalnego dokumentu pod poduszki na sofie i popłakała sobie jeszcze trochę.

Kiedy Phil i Charlie z Samem wybrali się do miasta, gdzie firma „Rybołówstwo Atmora” miała swoją siedzibę, zastali Claudię Sylwię trochę zmartwioną. Sprawy potoczyły się szybciej, niż oczekiwała. Nie było żadnej wątpliwości co tego, że Charlie MacEnnaly jest cudowną dziewczyną, odpowiednią dla Phila. Tak bardzo odpowiednią, że zwróciła się do swego szefa i powiedziała:

- Wyjdź do fabryki i zarządzaj coś. Charlie i ja mamy parę babskich spraw do omówienia.

Phil wyszedł, nie protestując.

Claudia opowiedziała Charlie o wszystkich kolejach losu Phila. O wysiłku, jaki włożył w odbudowanie pozycji firmy i studiach. Stwierdziła, że harował jak wół i nigdy nie miał ani minutki czasu, żeby się z kimś spotykać.

Powinnam także coś powiedzieć o jego trzydniowych przyjęciach, pomyślała Claudia.

- Jestem pewna, że tak - odparła Charlie. - Byłam długi czas jego sąsiadką.

Claudię chwycił nagły atak kaszlu.

- Mimo to nie rozumiem, dlaczego pani mówi mi to wszystko?

- Ponieważ chcę, żeby wam się wspaniale żyło - powiedziała Claudia. - Dotychczas przypuszczałam, że Phil wie dużo o kobietach. Chcąc być szczerą w tej sprawie, Charlie... wszak mogę cię tak nazywać?

Dziewczyna skinęła głową na znak zgody.

- Dobrze, Charlie, więc sądzę, że oprócz Philipa delikatnego i niewinnego jest jeszcze drugi, w którym bije serce pierwszej klasy pirata. Uważaj na siebie, dziewczyno! Uważaj, jak postępujesz.

- Lepiej, żeby on wiedział więcej o kobietach - szepnęła Charlie - bo ja nic nie wiem o mężczyznach.

- Nic nie szkodzi - powiedziała Claudia. - Po prostu idź za swoją intuicją, kochanie.

W tej chwili wrócił Phil, pogwizdując.

- Jak wam się rozmawiało?

- Rozmawialiśmy cały czas o tobie. Czy piekły cię uszy? Uważaj... - pisnęła nagle.

Sam sprowokowany hałasem rzucił się na nadchodzącego intruza. Phil także szedł ku niemu i wyglądał tak, jakby chciał popełnić morderstwo.

Charlotta błyskawicznie podstawiła nogę Philowi, który wykonał efektownego koziołka i grzmotnął głową o boazerię.

- Tutaj, James! - zawołała Charlie, chwiejąc się na nogach. - Przejdź tu, zanim ten dzikus ocknie się. On myśli, że kombinujesz z jego dziewczyną.

- Ach, to taki typ?

- Podobny do mnie. Podnosi się.

- Eee... panie Atmor - zająknął się James. - Nie chciałbym doświadczać na sobie pańskiej troski o dziewczynę, którą znam od piątego roku życia.

- Chętnie skręcę ci kark mruknął Phil.

- Zdejmij zaraz kapelusz, James! Zaintrygowany gość wykonał jej polecenie.

- Mój Boże - powiedziała Claudia, patrząc na wianuszek siwizny otaczający łysinę Jamesa.

-Powiedzmy wyraźnie - rzekł Phil. - On jest z brygady wapniaków! Co ty, do diabła, robiłaś z tym pedałem i rozpuśnikiem?

- Nic - powiedziała Charlie pośpiesznie. - A co mogliśmy robić? Postawiłam sobie staruszkę na straży. James jest moim agentem. Zrozumiałeś? Impresario.

- Nie mam zamiaru tego znosić — wtrącił się James, rozdrażniony.

- Idź do domu, James! - wrzasnęła Charlie. - Wynoś się do domu, dopóki możesz to zrobić o własnych siłach!

- Dobrze - mruknął James i wypadł z pokoju.

- Nie wracaj! - krzyknął Phil na odchodne.

- Dobry Boże - westchnęła Charlie. - Będę potrzebowała nowego agenta, gdy wrócę do pracy.

- Gdy wrócisz do pracy, to jesteś skończona - oświadczył Phil bez ogródek.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu - przytaknął. Jego ciemne oczy błyszczały, jakby był przygotowany do walki.

- Czy są sprzeczki?

Przyjemny dreszczyk przebiegł przez ciało Charlie i pobiegł w dół wszystkimi nerwami.

- Nie, żadnych sprzeciwów - pisnęła potulnie. Spojrzał na nią zdumiony.

W porządku. To powinno go zdziwić, pomyślała Charlie. Ale jeśli on myśli, że po piętnastu latach ćwiczeń, zrezygnuję ze skrzypiec tylko dlatego, że taka jest jego wola, to się grubo myli.

- Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia - powiedział. - Czekaaj tu na mnie, dopóki nie wrócę. Słyszysz?

- Tak - powiedziała, a potem unizienie dodała - tak, proszę pana.

- Czy to było mądre? - zapytała ostrożnie Claudia.

- Chcesz porzucić skrzypce?

- Proszę się nie obawiać - odrzekła Charlie z błyskiem w zielonych oczach. - Chcę wyjść za niego, ponieważ oszalałam na jego punkcie. Żałuję tylko, że właściwie nie wiem, dlaczego on chce mnie poślubić.

- Pewnie z tego samego powodu, co ty jego.

- A może to błąd? Słyszałaś naszą ostatnią kłótnię? - zapytała Charlie.

- Bardzo w nią wątpię - odparła Claudia, śmiejąc się.

W tej chwili młodziutka Alice Sturdevent, odbywająca praktykę jako sekretarka w biurze Phila, weszła do pokoju.

- Pani Sylvio, wróciłam z lunchu. W „Counting House” podają wspaniałą sałatkę z homara. Dlaczego pani nie jadła? Och, przepraszam, nie wiedziałam, że pani ma gościa.

-I tak będziesz musiała ją kiedyś poznać - westchnęła Claudia. - Charlotta, to jest Alice Sturdevent. Pracuje w naszym biurze. Alice, to jest Charlotta MacEnnaly, znana skrzypaczka.

- Panno MacEnnaly, czy pani przygotowuje wesele? - zapytała entuzjastycznie, lecz nieco zbyt obcesowo, młodzianka Alice.

- Widzę, że jesteś lepiej poinformowana ode mnie - odparła Charlie.

- Skąd się dowiedziałaś?

- Wszyscy o tym wiedzą - rzekła szybko Alice. - W sklepie nawet o to się pozakładali. Wyobraża sobie pani?

-A po co to wszystko? - zapytała uprzejmie Charlie.

Claudia Sylvia była bliska apopleksji. Wtedy mała Alice zdała sobie sprawę, że stąpa po niepewnym gruncie i wyłożyła kawę na ławę.

- Byłam tutaj, kiedy pani Sylvia powiedziała panu Atmorowi: " jeśli chcesz naprawdę ukarać tę kobietę, to musisz ją poślubić". Naprawdę nie miałam zamiaru opowiedzieć tej tajemnicy w biurze i... - urwała ze łzami w oczach.

-A co on odpowiedział? - zainteresowała się Charlie.

- Nie wiem, ktoś wszedł i nie usłyszałam nic więcej, ale on pewnie przystał na ten koncept, bo ma zamiar ożenić się z panią, prawda?

- Myślę, Alice, że dość się już nagadałaś - orzekła Claudia.

Charlie oparła się na krześle i wyglądała przez okno. Zważyła, czy Phil rzeczywiście chce się z nią ożenić. Zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Kazał ci czekać - powiedziała Claudia. - Nie gniewaj się, to był tylko taki mały, biurowy żarcik. Nawet nie wiedzieliśmy, jak wyglądasz. Proszę, nie odchodź! To wszystko moja wina!

- Jasne, przypuszczam, że także i Sama. Charlie wstała na uginających się kolanach.

- Idziesz, Sam?

Jej wierny druh stopniowo dźwignął się z ziemi i wyszedł razem z dziewczyną, bez żalu porzucając swego dawnego pana. Sam towarzyszył jej jak cień.

Jednak pięknej, samotnej kobiecie trudno było spokojnie przejść przez port. Już przy pierwszym budynku otrzymała cztery niedwuznaczne propozycje. Warknięcie czy też kwik Sama wystarczył, żeby zniechęcić do ponawiania prób. Szła szybko ze spuszczoną głową, nie patrząc przed siebie, aż wpadła na latarnię. W tej właśnie chwili Phil dogonił ją.

- Charlie! - Odwrócił ją twarzą do siebie. - O co, do diabła, znowu chodzi?

Odetchnął głęboko. Gniew zachmurzył mu czoło i chociaż był taki... piękny, nie miała dla niego żadnej odpowiedzi.

Phil powtórzył pytanie, więc oblizła suche wargi, popatrzyła na niego przez chwilę, a potem przypomniała sobie słowa Alice.

- „Jeśli ty naprawdę chcesz ukarać tę kobietę, musisz ożenić się z nią” - powtórzyła tak cicho, że poprzez warkot silników samochodowych ledwo ją było słychać.

- Kto ci nagadał takich głupstw?

- Twoja sekretarka, Alice - ciągnęła zmienionym głosem. - Myślisz, że mogłabym pogodzić się z tym?

- Myślę, że jesteś zdolna do wszystkiego - warknął. - Nie obchodzą mnie żadne wymówki. Posłuchaj, Charlotta MacEnnaly, ty i ja pobieramy się. Zrozumiałaś?

- Chyba tak - odparła. - Ale dlaczego miałabym iść do ślubu z barbarzyńcą, który mnie nienawidzi i chce ukarać przez małżeństwo? Złamał mi palec, zwichnął kolano i przed chwilą posiniaczył mi ramię? Która kobieta byłaby aż tak głupia?

- Posiniaczyłem ci ramię?

- Patrz!

Odpięła bluzkę i zsunęła ją z ramienia, tak żeby mógł zobaczyć siniaki, zapominając kompletnie, że stoją na ruchliwej ulicy. Phil spojrział na nią, podciągnął bluzkę z powrotem do góry.

- Mogłabyś zostać aresztowana za obnażanie się. Poza tym damy nie wyrażają się w ten sposób.

- Damy? Ty znasz się na damach? Puść mnie, ty... ty potworze!

- Puścić cię? Nie ma mowy! Pobierzemy się zaraz. Chodź!

Ujął jej nadgarstek i zaczął ciągnąć w kierunku zaparkowanego samochodu.

- Nie pójdę z tobą nawet za róg - mruknęła, zaparłszy się obcasami.

- To już koniec - oświadczył. - Zamknij się, Charlie i chodź ze mną.

- Nie możesz mnie zmusić - powiedziała. Pokazał jej, że jednak może. Jednym chwytem przerzucił sobie dziewczynę przez ramię i przewiesił przez plecy głową w dół. Umilkła pod wpływem wstrząsu spowodowanego tym nieoczekiwanym wyczynem. Gdy szedł ulicą, trzymając ją przewieszoną przez ramię, przechodnie gwizdali i klaskali. Charlie wpadła w szal. Walczyła, kopała i przeklinała go, wykorzystując bez widocznego rezultatu cały zasób energii. Zacisnął ręce na jej nogach i pogwizdując, kroczył niedbale chodnikiem. Była tak wyczerpana, że kiedy otworzył drzwiczki samochodu, zrezygnowała z walki.

- Pojedziesz spokojnie? - zapytał.

- Tak - odpowiedziała - ale będę cię nienawidzić przez resztę mego życia.

- Dobrze - warknął, wrzucając ją na tylne siedzenie. -Możesz dobrze się zabawić, tłumacząc to naszym dzieciom.

Nie było żadnego sensu, aby kontynuować opór. Wiedziała, że tylne drzwi auta można otworzyć tylko przy pomocy przycisku na desce rozdzielczej.

- Gdzie mnie zabierasz... porywasz? - poprawiła się.

- Do domu - odparł. - A potem...

- Wiem - rzekła. - Chcesz mnie zgwałcić.

- Chcę cię poślubić - burknął. - A potem, kto wie? Charlie usadowiła się wygodniej na swym siedzeniu.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać, padłby trupem jeszcze zanim dotarli do mostu w Fairhaven. Sam kręcił się na tylnym siedzeniu. Objęła swego ulubieńca ramieniem i przytuliła do niego głowę.

- Chciałabym zabić wszystkie męskie istoty na świecie, oprócz ciebie, Sam - powiedziała wystarczająco głośno, żeby to zostało usłyszane z przodu.

- Dobry pomysł - rzekł Phil. - A teraz ucisz się. Mam trudności z przypomnieniem sobie melodii piosenki - i zaczął gwizdać.

- Och, to jest piosenka? Myślałam, że pokasływałeś.

- Dziękuję ci, Charlie - odparł. - To jest najmiłsza rzecz, jaką powiedziałaś przez całe popołudnie.

Zaparkował wynajęty samochód koło mostu i wszyscy wysiedli.

- Położyli tylko wąską deskę - zauważył. - Ale wystarczy, żeby przejść.

- Płacę podatki regularnie - oburzyła się. - Jak długo będę czekała na naprawienie mostu?

- Ze dwa lata - powiedział. - Idziesz?

- Po tej wąskiej desce? Za nic.

- Dobrze - powiedział znużony i znowu przerzucił ją sobie przez ramię.

- Nie, nie, nie!

- Spójrz w dół na wodę, Charlotta. Zobacz, jaka wąska jest deska. Jeśli nie zrezygnujesz z walki, to poślizgnę się i oboje wpadniemy do wody. Ja chociaż umiem pływać, a ty?

- Rzeczywiście - zgodziła się i zaniechała oporu. Gdy dotarli do drugiego brzegu, Phil zatrzymał się.

- Teraz już dostaniemy się do domu, obojętnie jak. Idziesz czy jedziesz? - zapytał.

- Pójdę pieszo - mruknęła Charlie, całkowicie już pokonana. Gdy postawił ją na ziemi, miała kłopoty z utrzymaniem się na nogach. Przytrzymała się jego ręki.

- Jestem gotowa - powiedziała.

- Idź do domu - nakazał jej.

Ruszyła w tym kierunku, nie całkiem pewna nóg. Sam biegł u jej boku. Na wierzchołku pagórka zatrzymała się i odwróciła. Phil był wciąż jeszcze przy moście, wlokąc deskę, po której przeszli. Zerwał całą kładkę. Potem wspiął się na wzgórze, pogwizdując po drodze.

- Dlaczego, ty wstrętny... - wysapała z gniewem. - Wiesz cholernie dobrze, że nie uniosę tej kładki, ty...

- To prawda, nie uniesiesz - zaśmiał się. - O ile dobrze pamiętam, nie umiesz także pływać. Pech, Charlie.

- Boże - szepnęła. - A ja miałam zamiar wyznać wszystko.

- Co wyznać?

- Nie powiem ci teraz, nawet gdyby moje życie...

- ...zależało od tego - dokończył. - Teraz już możesz przyjąć, że tak jest, więc opowiadaj.

- Nie możesz mnie terroryzować, Philu Atmor! Odetchnęła głęboko, żeby uspokoić nerwy.

- Emily nie uciekła. To ja ją nastraszyłam. Powiedziałam, że złamałeś mi rękę i kolano w napadzie gniewu. Dlatego wzięła nogi za pas, kiedy na nią wrzasnąłeś.

- Ach, tak - zaśmiał się. - Charlie, to była dobra robota. Długi czas próbowałem stworzyć jej okazję, żeby sobie poszła! Pewnie byłem zbyt delikatny.

Wnętrze domu pachniało stęchlizną. Charlotta jak zwykle pootwierała wszystkie okna. Phil zniknął w kuchni. W ciągu paru minut zapach omletu wypełnił powietrze. Zdała sobie sprawę, że od śniadania upłynęło dużo czasu i wyszła, żeby do niego dołączyć.

- Myślałam, że nie potrafisz gotować. Co to jest?

- Omlet na wzór zachodni - powiedział. - Chodziłem kiedyś na lekcje przyrządzania takich omletów, ale opanowałem tylko jeden przepis. Gotowa do jedzenia?

- Umieram z głodu - odparła Charlie, wysuwając krzesło.

Jej gniew osłabł. Odplynął daleko i rozmył się w przybrzeżnej fali. Odtworzyła sobie w pamięci ich wzajemne stosunki. Wszystkie te miesiące kłótni i słodczy pojednań. Przypomniała sobie, że przecież przyrzekła poślubić tego mężczyznę. Nie należy nigdy zasypiać, zanim nie wyjaśni się swoich spraw. Pojednania mogą być radosne!

- Proszę. - Sprowadził ją z krainy marzeń na ziemię, stawiając przed nią pełny talerz. - Herbaty? Kawy?

- Mleka - powiedziała i zauważyła wesoły uśmiech na jego ustach.

Omlet był smaczny, mleko słodkie, a mężczyzna? Czy był miły? Być może, pomyślała, zmywając swój talerz, ale czy to wystarczy, żebyśmy mogli spędzić ze sobą całe życie?

Phil myślał dokładnie o tym samym. Gdy skończyli posiłek, sprzątnął talerze ze stołu i usiadł, kładąc rękę na jej dłoni.

- Piąta godzina, Charlie. Zróbmy sobie krótką przerwę. O szóstej mam zamiar zadać ci jedno pytanie. Przez ten czas pomyśl o nas jako o parze. Rozumiesz?

- A co ty będziesz robił przez ten czas? - zainteresowała się.

-Wyjdę na dwór i ułożę z powrotem kładkę na moście.

-A potem?

- Później, jeżeli dojdiesz do wniosku, że nie chcesz usłyszeć mojego pytania, jesteś wolna. Możesz przejść przez most. Po drugiej stronie stoi wynajęty samochód. Weź kluczyki, jeśli taka będzie twoja decyzja i odjedź z moim błogosławieństwem.

- Jak czułbyś się po moim odejściu?

- Nie chcę, żebyś odeszła - powiedział i dziewczyna zobaczyła w jego oczach rozpacz.

- Dobrze, pomyślę o tym - obiecała.

Phil pstryknął palcami na Sama, który najniespodziewaniej w świecie wybrał się za nim. Trudniej było położyć kładkę z powrotem, niż ją usunąć. Phil pocił się nad tym pół godziny. Gdy wstał, aby rozprostować plecy, poczuł miękką dłoń na swoim nagim ramieniu i odwrócił się. Za nim stała Charlie ze ślicznym uśmiechem na twarzy.

- Nie potrzebuję już więcej czasu na podjęcie decyzji - oznajmiła miękko.

-Tak?

Nie wiedział, czy ma się cieszyć, czy martwić.

W tej chwili przy drugim końcu mostu zatrzymała się limuzyna i wysypała się z niej grupa ludzi. Phil splótł palce jej rąk ze swymi.

- Charlie? - zapytał. Obserwowała go uważnie.

-Tak?

- Charlie, kocham cię. Czy wyjdiesz za mnie? Słowa z trudem wydostawały mu się z gardła.

- Wyjdiesz?

- Oczywiście, że tak - odrzekła. - Nie znam żadnej kobiety na świecie, która mogłaby ci odmówić.

Przywarła do niego, zanim pojął odpowiedź, zarzucając mu ręce na szyję i obsypując pocałunkami.

- Och - powiedział głupio, a potem powtórzył. - Och? Oooch! - wrzasnął radośnie na koniec.

Zatracili się w następnym, szalonym pocałunku. Towarzystwo na drugim brzegu pojedynczo i ostrożnie zaczęło przechodzić przez most.

Phil niechętnie oderwał usta, stawiając Charlie na ziemi w pewnej odległości od siebie.

- Kochanie - powiedział. - Chciałbym, żebyś poznała wielebnego Ostermila z kościoła episkopalnego.

- Planowałeś to cały czas, prawda? - zapytała, cała w uśmiechach.

- Rzeczywiście - zaśmiał się. - Rzeczywiście.

To było wspaniałe wesele - powiedziała, gdy wyszli goście. - A prosić Claudię i panią Southerland, żeby były druhnami, to prawie błąsk geniuszu. Mimo wszystko nie wiem, jak to się stało, że wzięłaś Jamesa na drużbę.

- Chciałem, żeby cierpiał - powiedział, chichocząc. - Chciałem, żeby widział jaka jesteś piękna i zazdrościł, że nie może cię mieć! Poza tym on był jedynym mężczyzną, który został jeszcze w biurze, kiedy powiedziałem Claudii, żeby zorganizowała gości!

- Bolał mnie stopy - poskarżyła się Charlie. Usiadła na sofie w środku zaśmieconego salonu i wysunęła nogi z pantofelków.

- Nareszcie jesteśmy sami - dodała i Phil dostrzegł lekkie drzenie w jej głosie.

- Kupiłem ci prezent - oświadczył. - Otwórz go, a ja na chwilę wyjdę.

- Dobrze - odrzekła smutno. - Ale ja byłem taka zabiegana, że nie miałam czasu kupić ci prezentu.

- Byłaś - przytaknął poważnie. - Otwórz swoją paczkę. Zaraz wrócę.

Patrzyła, jak odchodzi. Kiedy zamknął drzwi, rozpakowała paczkę. Była tam książka pod tytułem „Rady dla wszystkich dziewcząt, czyli jak się zachować podczas nocy poślubnej”.

Dlaczego ten głuptas mi to kupił, pomyślała. Kobiety na ogół nie potrzebują aż tak wielu instrukcji. Otworzyła książkę z niepewnym uśmiechem na twarzy. Znajdowały się tam same puste kartki, ale na pierwszej stronie zauważyła zapis ołówkiem:

„Idź na górę i weź prysznic.

Na wypadek pożaru połóż ciepłą, nocną koszulę u stóp łóżka.

Wejź do łóżka i odetchnij głęboko”.

- Szalony facet! - powiedziała. - Chodź, Sam.

Poszli schodami na górę. Wyszła już z łazienki, kiedy usłyszała, jak Phil wbiega po schodach i kieruje się pod prysznic. Wieprzek jak zwykle położył się na dywaniku obok łóżka. Charlie nie miała pojęcia, co na siebie włożyć. Naga, stanęła przy oknie i szybko wyszczotkowała włosy. Nakładanie makijażu wydawało jej się głupie, ale odrobinka perfum nie zaszkodzi. Położyła się do łóżka, drżąc, chociaż prześcieradła były ciepłe. Drzwi sypialni otworzyły się i wszedł Phil z wilgotnymi od prysznica włosami. Krótki ręcznik miał owinięty wokół talii.

- Po co wychodziłeś? - zapytała.

- Żeby zdjąć kładkę z mostu. Nie chcemy jutro przyjmować gości, prawda?

- Nie wiedziałam, że jest taki zwyczaj i nie dałam ci prezentu - wyszeptała. - Właściwie nic nie wiem o wychodzeniu za mąż. Mam tylko nadzieję, że nie będziesz rozczarowany.

- Nie będę - zaśmiał się. - Ty jesteś moim prezentem i pokażę ci wszystko, co chcesz wiedzieć, kochanie. Nie potrzebujemy jednak żadnych widzów. Sam?

Prosiak otworzył jedno oko.

- Sam!

Szturchnął zwierzę gołą stopą, ale wieprzek nawet nie poruszył się.

- Niech to licha, Sam! Nie mogę już dłużej czekać! Ja też, pomyślała Charlie, przesuając się na skraj łóżka.

- Sam! Mówię ci ostatni raz! No tak, wiedziałem, że powinienem kupić sobie psa.

Słyszając tak straszliwą potwarz, prosiak wstał i ruszył do drzwi. Phil podążył za nim, popędzając przez całą drogę. Na progu Sam przysiadł i wyraził swój stanowczy sprzeciw przeciągłym kwiknięciem.

- Biedaczysko powiedziała Charlie, patrząc jak jej mąż podnosi pulchnego prosiaczka i umieszcza go ostrożnie na chodniku w holu. Sam jęknął, jakby mu ktoś złamał serce.

Phil przez sekundę patrzył na niego współczująco.

- Powiedz dobranoc, Sam - nakazał i zatrzaskał mu drzwi przed nosem.

Świnka nie usłyszała trzeszczenia sprężyn za drzwiami, gdy jego pan wślizgnął się do łóżka, ani też piskliwego śmiechu pani, która radośnie go przyjęła. Zdecydował, że jego dzień jest definitywnie zakończony. Okręcił się kilka razy wokół własnej osi i położył na chodniku. Nie mógł jednak zasnąć, bo z sypialni dochodziło do jego uszu zbyt wiele hałasów.